

*MBP Działdowo. Wypożyczalnia dla  
Dorosłych tel. 23 697 20 43*



**000-000056**

g: 91:3  
Kosmo  
Pomor  
56



56

BIBLIOTEKA POWIATOWA  
W DZIAŁDOWIE

Nr. *1000.56* *Koncept*

I. W. KOSMOWSKA

# POMORZE

ZARYS HISTORYCZNY, GEOGRAFICZNY,  
GOSPODARCZY I SPOŁECZNY

Z ILUSTRACJAMI I MAPĄ



WARSZAWA

„Księgarnia Polska” Tow. Polskiej Młodzieży Szkolnej

1930

87

I. W. KOSMOWSKA

# P O M O R Z E

ZARYS HISTORYCZNY, GEOGRAFICZNY,  
GOSPODARCZY I SPOŁECZNY

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ POWROTU  
POMORZA DO POLSKI

W A R S Z A W A

„Księgarnia Polska” Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej

1930



56

9.91.3

Kosmow.

Pomorze

56

## PRZEDMOWA.

Książka ta, znacznie odmienna od wydanej w r. 1924 tymże nakładem pracy p. t. „Pomorze Polskie i Gdańsk”, usiłuje spełnić podwójne zadanie.

Pierwszem z nich będzie uświadomienie najszerszych warstw ludności o niezwykłej piękności naszej dzielnicy nadmorskiej, o jej wartościach gospodarczych, niezbędnych dla dalszego rozwoju niepodległej Rzeczypospolitej.

Drugim jest stwierdzenie na podstawie sumiennych badań historycznych, geograficznych, etnograficznych i przyrodniczych, że Pomorze jest nierozdzieloną częścią Polski i że nazywanie go przez Niemców „korytarzem” pomiędzy Prusami Wschodnimi a innymi krajami Rzeszy jest fałszem historycznym. Dziedziny bowiem nasze znacznie dalej na zachód sięgały i tylko mała częśćka opanowanego niegdyś przez żywioł słowiański wybrzeża została nam przez układy powojenne przyznana.

Prócz przesłanek historycznych są jeszcze inne dowody stwierdzające należenie pewnego określonego terytorjum do danego państwa. To jedność z niem gospodarcza i geograficzna a także wspólność etniczna. Jedne z tych dowodów stwarza sama przyroda, drugie—potrzeby duchowe i ekonomiczne ludności.

Pod względem geograficznym Pomorze jest ściśle z Polską złączone za pośrednictwem Wisły i jej dopływów,

rzeka ta, zdążając do morza, jest naturalną naszą arterją komunikacyjną i szlakiem, którym idą w świat nasze plody od wieków.

Lecz może jeszcze silniej przemawiają tu warunki etniczne. Jak to widzimy w historii naszej przeszłości, ludność polsko-słowiańska dążyła stale do utrwalenia swego stanu posiadania na wybrzeżu Bałtyku i pomimo obcych napadów, pomimo klęsk rozlicznych, przynajmniej na części swoich dawnych dziedzin utrzymała swój język ojczysty, swój stary obyczaj. Dziś w liczbie miliona głów wraca do Macierzy, niosąc jej owoc swej wytrwałości: dostęp do morza i oswobodzony bieg Wisły.

Bo minęły już bezpowrotnie te czasy, gdy despotyzm władców stanowił o losach ludów; dziś w społeczeństwach demokratycznych, gdy każdy jest pełnoprawnym obywatelem, musi też być i za byt i rozwój swej ojczyzny odpowiedzialny, więc też i jego wola brana jest pod uwagę w ogólnym układzie stosunków. Nie podźwignie jednak tej odpowiedzialności ten, co nie wmyśli się dokładnie w sprawy swego państwa dotyczące, nie pozna jego stosunków tak wewnętrznych jak zewnętrznych.

A z kwestją uzyskania dostępu do morza łączą się wszystkie najważniejsze zagadnienia. Przez pozyskanie morskich dróg handlowych Polska odrodzona wchodzi w splot spraw międzynarodowych, zajmuje równorzędne stanowisko w szeregu wolnych narodów, staje się współczynnikiem ogólnego ruchu gospodarczego, zataczającego coraz szersze koła. Pozbawiona swojej drogi morskiej popaśćby musiała w zastój i martwość, powstrzymałaby swój rozwój cywilizacyjny.

Dlatego też każdy obywatel kraju, na jakimkolwiek stanowisku go los postawił, bronić musi należenia Pomorza do Polski przed wszelkimi wrogimi zakusami. Każda

placówka musi tam być pilnie strzeżona i owocnym trudem rozwijana, a na wysokim kulturalnym poziomie utrzymana. Pozatem wszyscy winniśmy się połączyć w ofiarności na cele floty polskiej, na celowe rozbudowanie portu polskiego. Sejm, samorząd, od wielkich jednostek miejskich począwszy do każdej gminy wiejskiej, są to wszystko ogniwa jednego łańcucha, który skuwa pomyślność Polski. A jest ona nie do pomyślenia bez trwałego dostępu do morza.

Zrozumiało doniosłość tej sprawy wiele wybitnych jednostek. Z okazji kończącego się dziesięciolecia przyłączenia Pomorza, posypały się jak z rogu obfitości liczne wydawnictwa opisujące je wszechstronnie. Kto nie może sobie pozwolić na nabycie całego szeregu tych pięknych a wyczerpujących dzieł, niech choć weźmie do ręki tę pracę i przeczyta ją z tem uczuciem miłości dla odzyskanej wolnej i zjednoczonej ojczyzny, z jakim została napisana.

Handlowe i przemysłowe sprawy koncentrowała Wina nad Odrą, inaczej Julin, później jeszcze nazywana przez Słowian Wolinem.

Jak rządziły się te pierwotne plemiona? Ustrój wewnętrzny tych ludów był patryjarchalny a rządy sprawowane były przez związki gminne; dopiero chrześcijaństwo wprowadza na Pomorzu rządy książęce, jednocześnie podnosi uprawę roli. Dla wiejskich osiedli grody stanowiły nie tylko



Brzeg Bałtyku.

siłę obronną, ale służyły i za magazyny zbożowe. Oddzielne szczepy organizują się wtedy, obejmują szersze przestrzenie ziemi, kolonizują je i uprawiają. Słyszymy też po raz pierwszy nazwę „Kaszubja” jako określenie jednego ze szczepów słowiańskich. Później dopiero różniczkowały się jeszcze trzy typy ludnościowe: Polan, Pomorzan i Prusaków. Zaznaczyć jeszcze należy, że dwa pierwsze były sobie bliskie

i pokrewne, ostatni zaś należał do rodu Jadźwingów i Litwinów.

Wśród tych szczepów krążyły podania i legendy, odzwierciedlające w swej treści ich duszę. Była ona czysta i pogodna, choć ciężkimi troskami i klęskami nękana. Bo ów brzeg Bałtyku przez nie zamieszkały był ciągłym przedmiotem chciwych pożądań i trzeba go było ofiarą krwi i mienia nieustannie bronić. Więc też w wyobraźni ludów pomorskich wyrastają nadludzie, bohaterowie z niezwykłą siłą fizyczną i mocą ducha. Takim jest król Strumyk, twórca floty słowiańsko-lechickiej, którego postać przechowała się tylko w sadze skandynawskiej. Pieśni i podania pomorskie ginęły w ciągłym zamęcie walki, podjęli je i utrwaliłi przeciwnicy bojowi. Zwraca szczególną uwagę jeden z ustępów legendy. Oto gdy król Strumyk uległ przeważającej sile morskiej Duńczyków, jednego sobie tylko zwycięzcom zabrać nie pozwolił: oto praw do samorządu swojego ludu, z którym był odwieczną tradycją słowiańską związany.

I znów dalekie echo podania o królowej Wandzie, „co nie chciała Niemca”. Na Pomorzu tę ideę obronną reprezentuje królowa Wisznia, dzielna rycerka, idąca na czele niewieściego hufca na wroga. Towarzyszą jej zdała rycerze Wnęk i Wdał i giną w jej obronie. Królowa została ranią i wkrótce umiera, ale jej śmierć wlewa nowe życie w obrońców: rzucają się w wir walki ze wzmożoną odwagą i rozbijają flotę duńską.

Czy istnieli kiedykolwiek ci bohaterowie, czy tylko stworzyła ich fantazja, w każdym razie odczuwamy w tych podaniach nie przewodnią, kierującą krokami chcącego żyć i rozwijać się narodu. Trudno nie przytoczyć jeszcze jednego z nich.

Występuje tu znów królewna, ale biedna, zwyciężona, w srogiej niewoli żyjąca. Strzeże jej smok okrutny. Młody

pastuszek zasypia pod drzewem jarzębinowem. Wtem w pół-śnie w półjawie ukazuje mu się cudna złotowłosa królewenka. „Ratuj mnie, chłopcze!” rzecze słodkim głosem, „bo oto przez owego smoka cierpię okrutnie”. — „A jakże ja to uczynić mogę”, rzecze chłopiec, „gdy on jest silny, a ja słaby i mały?” — „O! przenieś mnie przez ten potok rwący, a wtedy smok straszliwy nie będzie mnie już mógł dosięgnąć”. Chłopiec drży i lęka się, czy podoła, ale królewenka mówi jeszcze: „Widzisz te dwie Zjawy? Jedna z nich to Trud i ona zawsze dopomoże; strzeż się jednak tej, co po jej drugiej stronie stoi. Nazywają ją Strachem. Gdy ten człowieka opęta, odbiera mu odwagę i czyni go niezdolnym do wszelkiego czynu. Ale jest jeszcze jedna Zjawa niemniej niebezpieczna. Nie widzisz jej jeszcze, bo się za mną kryje. Ta się zwie Niewarto. Gdy się ona czepi tego, co coś zrobić zamierza, wnet za jej wpływem opuszcza on ręce. Omijajże to straszdyło”. Pastuszek wziął odwaznie królewenkę na ramiona i śmiało wstąpił we wzburzoną wodę, nie dbał, że koło niego czaił się Strach, szedł sobie z Trudem pospołu. Ale już na środku strumienia szarpnęło go coś mocno. To Niewarto nie dało mu postąpić dalej. Spuścił z ramion królewenkę, zakotłowała się woda i wszystko zniknęło. I obudził się chłopak śpiący pod drzewem jarzębinowem z rzewnym płaczem, że już niema komu uwić korony z jarzębinowych koralii.

Czyż w legendzie tej nie widzimy wskazań na naszą przeszłość i przyszłość? Od roku 1000 stajemy u wrót rozpoczynających się czasów historycznych i wtedy też Polska już jak tworzące się państwo wkracza na Pomorze. Ubiegały się już o nie inne ludy. Poza państwami pragnąciami rozszerzyć swoje władanie na morzu, jak: Szwecja i Danja, zachłannie patrzą na nie Obotrycy i Lutycy. Mieszko I rozumie, że posiadanie Pomorza jest dla Polski niezbędne, i myśl tę testamentem przekazuje synowi Bo-

lesławowi Chrobremu. Toczy on o nie walkę z Duńczykami, co więcej, nadaje nadmorskiej krainie pierwszą organizację wewnętrzną, do urządzeń polskich zbliżoną.

Spokój nigdy tu nie trwał długo. Roszczą sobie prawa do wybrzeża Bałtyku Normanowie, którzy tam handel morski opanowali; wadzą się o prawo posiadania książeństwa, osadzeni przez Bolesława Chrobrego. Zamieniali się swojemi dziedzinami, dzielili je i zarazem zatracili niemal doszczętnie doniedawna tak ścisły związek z Piastami i z Polską. Nie wyszło im to na dobre, bo znów niebezpieczeństwo i klęski spadły na Pomorze, od których się obronić nie umieli. Za rządów Mieszka II połączone wojska króla duńskiego Kanuta Wielkiego i niemieckiego Konrada II napadły na Pomorze i opanowawszy je posunęły się aż do Rusi Czerwonej, Słowaczyny, Miśni i Łużyc, zagarniając te ziemie słowiańskie. Polska osłabiona była wówczas wewnętrznemi walkami. Piastowicze wiodli spory o swoje dziedzictwo i nie mogli przyjść z pomocą bratnim plemionom. Dopiero w 1120 — 1122 r. Bolesław Krzywousty, w myśl testamentu Mieszka I i Bolesława Chrobrego, odzyskał Pomorze. Kronikarze ówcześni wystawiają mu też po śmierci następujące świadectwo: „Umarł rycerz wielki, niezmordowany szermierz posiadania przez Polskę Pomorza”. Tymczasem jednak zgoda nie zapanowała na wybrzeżu Bałtyku; poza sporami książeństwa i występowaniem ich przeciw władzy polskiej, panowały tam rozterki religijne. Chrześcijaństwo niełatwo zapanowywał nad wierzeniami pogańskimi, najsilniej na wyspie Rugji ugruntowanemi; nadto misje były zawsze niemieckie, a z niemi szła groźba wpływów niemieckich i panowania.

I oto kroniki Galla i Kadłubka przynoszą nam wieść bolesną. Książęta pomorscy nie tylko nie chcieli uznać władzy króla polskiego, ale jeszcze do tego stopnia lud przeciwko niej zbuntowali, że ten porwał się do broni. Najprzód



uniezależniło się Pomorze Gdańskie; było to około 1178, wtedy gdy postawiony został kościół i klasztor w Oliwie, w którym osiadł zakon Cystersów, przybyły z Danji. Później dąży do samodzielności książę na Świeciu, wreszcie Świętopełk, książę na Gdańsku i na Świeciu, w r. 1235,



Kościół poklasztorny (Cystersów) w Oliwie.

związawszy się z wrogami państwa, ogłasza zupełną niezależność Pomorza od Polski. Jednocześnie sprowadza na swój kraj niebezpieczeństwo niemieckie. Pod pozorem misji, wspomaganey przez Cystersów, wkracza na ziemie pomorskie Zakon Krzyżowy, sprowadzony przez księcia Konrada Mazowieckiego, który chce z tych rycerzy uczynić sobie straż ochronną od Prusaków. Niedoświadczenie czy prostodusz-

ność polską Krzyżacy wyzyskali znakomicie, wydłużając coraz nowe nadania ziem bez żadnych zobowiązań względem państwa polskiego. I rozpoczęła się na Pomorzu budowa państwa krzyżackiego.

Już w 1231 r. mistrz krzyżacki Herman Balk przekroczył Wisłę, założył Toruń i odbudował Chełmno. Łączy się z nim: Konrad Mazowiecki, Henryk Brodaty, książę śląski, oraz dwaj książęta pomorscy: Świętopełk i Sambor, a to wszystko w celu zwalczenia pogańskich Prusaków. Pomoc była tak skuteczna, że przeciwnik poniósł straszną klęskę, ale jednocześnie Krzyżacy z żelazną konsekwencją opanowywali całe Pomorze, najprzód posuwając się wzdłuż Wisły, a potem sięgając do wybrzeża morskiego. Temu ich zwycięskiemu pochodowi towarzyszyły strumienie przełanej krwi, ruiny i zgliszcza. Ludność jednak tak łatwo ulec nie chciała. Powstawali Prusacy, walczył przeciw Krzyżakom Świętopełk. Z Prusakami zawarty został układ, przyrzekający im wolność, jeżeli się ochrzcić pozwolą. Z książętami pomorskimi radzono sobie podstępem. Świętopełkowi mocą układu odebrano Gdańsk, który on jednak wkrótce odzyskał, co więcej, synowie jego musieli przysiąc, że w żadne z Krzyżakami porozumienia wchodzić nie będą. Dzielny Świętopełk, poza oswobodzeniem od Krzyżaków Pomorza, pozostawił po sobie niejedną pamiątkę w postaci wspaniałych świątyń pańskich, natchnionych duchem rozmodlonego Średniowiecza a stanowiących do dziś dnia urok i piękno Pomorza.

Ale następcy jego nie umieli już większego szmata ziemi w jednym ręku utrzymać, dzielili się krajem jak swoją własnością, takie to bowiem były wówczas obyczaje. Na Pomorzu jeden z braci Mestwin siedział na Świeciu, Warcisław w odzyskanym Gdańsku, Sambor w Tczewie, a Racibor w Kaszubskim Bielgardzie. W 1282 r. bezdziejny Mestwin

„darowuje” księciu wielkopolskiemu Przemysławowi część swoją, zastrzegając sobie tylko dożywotnie nad nią panowanie; inni książęta poddają się pod jego władzę i pomimo sprzeciwu Krzyżaków, powołujących się na jakieś prawa i dokumenty, Przemysław obejmuje Pomorze bezpośrednio po swojej koronacji w katedrze gnieźnieńskiej. Wiemy, co potem nastąpiło. Skrytobójcze morderstwo, dokonane na Przemysławie w Rogoźnie, usunięcie w ten sposób człowieka, który stanął na drodze planom krzyżackim.

Wskutek tej zbrodni Polska nie utrzymała wówczas swej władzy nad Bałtykiem. Krzyżacy zaś, chcąc umocnić się na morzu, zbudowali port w Kłajpedzie, potem, w celu ugruntowania swojego panowania nad Pomorzem, wzniesli Królewiec na dawnych dziedzinach pruskich. Mszcząc się za tępienie Prusaków, prowadzą z Krzyżakami podjazdową walkę zmuszcy Litwini, a także i Polska, w miarę zrastania się dzielnic, wzmaga się w siły i może już bronić swoich nadmorskich rubieży przed obcymi wrogami. Władysław Łokietek podejmuje zbrojną wyprawę na Pomorze, zagrożone w niesłychanym zamęcie od śmierci Przemysława. Lud przyjmuje wszędzie gorąco rycerstwo polskie i poddaje się władzy królewskiej; wyprawa skończyłaby się niewątpliwie opanowaniem całego Pomorza, gdyby nie niesnaski w Polsce, które zmusiły Łokietka do powrotu. Korzystając z bezbronności ludu, władcy brandenburscy wpadli do jego osiedli, niszcząc je ogniem i mieczem, a książęta pomorscy wezwali wtedy Krzyżaków dla „czynienia porządku”. Było to początkiem ich zguby. Zakon, usadowiony już u brzegów Wisły, skorzystał ze sposobności do obsadzenia brzegów Bałtyku, była to bowiem jedyna droga do połączenia się z państwem niemieckim, do czego wytrwale dążył. Wypierając więc z grodów pomorskich załogi brandenburskie, zastępuje je swoim wojskiem, a najsilniej umocowuje

się w Gdańsku, aby go już nigdy nie opuścić. Łokietek z nielicznym poczem rycerstwa wkracza na Pomorze i ustąpić już musi pod Świeciem przed przeważającymi siłami krzyżackimi. Ale tu okazuje się, jak silna więź łączy Lechitów pomorskich z Polską. Ludność żywi i ochrania załogi polskie, pozostające tam jeszcze od czasów Przemysława w niektórych grodach, wreszcie Gdańsk stawia Krzyżakom opór trudny do przełamania. Co najprzedniejsza szlachta pomorska walczy na czele załogi i ginie w obronie miasta. Po zdobyciu go Krzyżacy niemal całą ludność wymordowali. Z Gdańska pozostały tylko zgliszcza. Polska została odcięta od morza zda się na zawsze.

W sercu Pomorzan pozostało jednak do niej przywiązanie, czego dowód znajdujemy w starej kronice klasztoru oliwskiego. „Gdyby nam, gdańszczanom, losy dały na wieki przy Niemcach pozostać, to nietylko stracilibyśmy należenie do chrześcijaństwa rzymskiego, ale i do szczepu lechickiego”. Tak pisze Polak, zakonnik.

Jak w okresie poprzedzającym opanowanie Pomorza przez Krzyżaków układały się stosunki wewnętrzne?

Pomimo że władza książęca była niemal nieograniczona, jak to widzimy w rozporządzaniu się krajem jak swoją własnością, to jednak zarysowuje się już jakieś ciało parlamentarne — w radzie przybocznej księcia. Złożone jest ono ze szlachty i duchowieństwa i ma zapobiegać, „aby rozporządzenia władzy nie były wydawane na szkodę ludności”. Nie zapobiegło to wszakże temu, że wolni kmiecie zamieniali się stopniowo w ludzi niewolnych, przywiązanych do gruntów pańskich. Sądy sprawował książę, a od wyroku wolno się było odwoływać jedynie do sądów bożych lub rozstrzygać sprawę pojedynkiem.

Administracja kraju była zbliżona do tej, jaka była w Polsce Piastowskiej. W większych grodach rządili wo-

jewodowie, w mniejszych były kasztelanje, wogóle zarząd był zdecentralizowany. Stosowano się też do odrębnych właściwości różnych plemion na Pomorzu osiadłych a zależnych także od wpływu przyrody na dane środowisko. I tak: nadmorscy Kaszubi, osiedleni na skośnej linii ciągnącej się przez Człuchów, Lębork po Gdańsk, mieli inne obyczaje, niż Kociewie, zamieszkali wzdłuż Wisły aż po Świecie. Wśród tych ostatnich najdłużej utrzymali się wolni kmiecie. Obok nich widzimy „władyków”, pochodzących od książąt pogańskich, i „panów”. Te dwie ostatnie kategorie posiadaczy były przez Krzyżaków bezustannie niszczone i zubożane, tak że oni przeważnie potem budowali zamki krzyżackie i mosty.

Ciągła konieczność obrony sprawiła, że tak jak w całej Polsce, wyrobił się na Pomorzu silny stan rycerski, rosnący w powagę i znaczenie.

Rolę cywilizacyjną miały odegrać zakony i rzeczywiście Cystersi przyczynili się znacznie do osuszenia błot, do uprawy nieużytków, do szerzenia wiedzy rolniczej. Ale szło za nimi wielkie niebezpieczeństwo. Zakonnicy, przeważnie Niemcy, sprowadzali swoich kolonistów do uprawy gruntów klasztornych i zaludniali tym sposobem obcym żywiołem czysto słowiańskie Pomorze. Równoważyło to wprawdzie coraz liczniej przybywające z Kujaw osadnictwo polskie. Faktem jest jednak, że zakony niemieckie przyczyniły się w znacznej mierze do oderwania Pomorza od Polski.

## ROZDZIAŁ II.

W niewoli krzyżackiej. Malborg. Walki i układy. Przymierze polsko-litewskie. Polska, Litwa a Zakon. Śmierć Jadwigi. Wielka wojna z Krzyżakami w 1410 r. Dalsze walki o Pomorze. Pokój w Toruniu 1466 r. Stosunki wewnętrzne w kraju.

Grabież Pomorza, zapewniająca Krzyżakom znaczną potęgę, została uwieńczona stworzeniem stolicy Zakonu

w Malborgu. Zamek tamtejszy, siedziba wielkiego mistrza Zakonu, miał promieniować na cały kraj, zdobyty po Bałtyk i Wisłę. Przeszkadzająca dokonaniu wielkiego dzieła Polska ucichła, chociaż nie traciła nadziei odzyskania ziem utraconych. Nie można było jednak znikąd spodziewać się pomocy. Polska szukała sprawiedliwości u papieża, rezydującego wtedy w Awinionie, a więc pozbawionego siły, zwrócono się o pośrednictwo do króla węgierskiego i czeskiego. Przyznali oni Łokietkowi prawo do Pomorza. Nie na wiele się to jednak, wobec intryg krzyżackich, zdało. Trzeba było szukać rozstrzygnięcia sporu na innej drodze. Wchodzono więc w sojusze wojskowe, w przewidywaniu nieuniknionej wojny. Zawarto przymierze z Litwą, wypróbowaną w walkach z Krzyżakami, stawiającą silny opór ich praktykom wytępiającym. Wojna zbliżała się szybkim krokiem, tem więcej, że rozzuchwaleni Krzyżacy posunęli się w głąb Polski, zajęli ziemię Dobrzyńską i pustoszyli Kujawy, opanowawszy wprzód Gniezno i Bydgoszcz. Wskutek tego walka przybrać musiała jedynie charakter obronny i nie osiągnęła głównego celu: odzyskania Pomorza. Rycerskiego Łokietka zastąpił syn Kazimierz, którego pierwszym zadaniem było zagospodarowywanie zniszczonego i osłabionego podziałami dziedzictwa. Dla czasowego więc wytchnienia zawarto układ polubowny z Krzyżakami (w Koszycach 1335), a następnie ustalono pokój w Kaliszu (w 1343).

Był on haniebny z dzisiejszego punktu widzenia. Kazimierz bowiem odstąpił Krzyżakom ziemię Chełmińską,



Świecie (część zamku krzyżackiego).

Michałowską, obwód Nieszawski, Orłowo, Murzynowo i ziemię Pomorską wzamian za zwrot ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej i odszkodowanie w sumie 10000 talarów „za pobrane z Kujaw daniny”. Chodziło tu o utrzymanie większej całości, choćby ze stratą. Gdy się wszakże zastanowimy nad następnymi wypadkami, przyznamy, że nawet i w tym krzywdzącym Polskę układzie tkwiła myśl na dalszą metę. Z całej działalności Kazimierza Wielkiego widać, że nie poniachał on myśli odzyskania Pomorza, zbierał ziemie, urządzał je, czynił je silniejszymi do odporu, oddał się całkowicie pracy prawodawczej, oświatowej i gospodarczej, słowem, był monarchą o wiele nawet ówczesne wzory przewyższającym. Odwet miał przyjść później.

Zbliżył się rok 1410, moment rozgrywki i rozplątania namotanego węzła. Za Jagiełły pierwszy powód do wojny z Krzyżakami dała Litwa. Skonała już Jadwiga, która różdżką zgody i pokoju zażegnywała wszelkie rozterki, przesuwając się cicho przez życie. Krzyżacy zażądali od Polski Żmudzi, obiecując tylko pod tym warunkiem zwrócić ziemię Chełmińską. Pod hasłem: „za naszą wolność i waszą”, Jagiełło wypowiedział wojnę Krzyżakom. Wiemy, czem stał się dla Krzyżaków pogrom grunwaldzki: była to jedna z tych bitew, które stanowią o losach narodów. Ale i tu Polska owoców zwycięstwa dostatecznie nie wyzyskała. Nie czuła się jeszcze zbyt silną u siebie, w domu. Zajęto czasowo Prusy, Pomorze, nie zdobyto jądra siły krzyżackiej — Malbörga. Rolniczym zastępem polskim śpieszno było do siewów jesiennych, nastąpił więc szybszy odwrót, niżby należało. Zawarto pokój w Toruniu, który nam dał stosunkowo niewiele: zwrot Żmudzi, nadzieję odzyskania Pomorza. Daleko większe były moralne skutki zwycięstwa, niż materialne. Przekonano się, że Krzyżaków zwyciężyć można, a wśród poddanych Zakonu rosło niezadowolenie

z jego rządów, wzmagala się wiara w Polskę i nadzieja wyzwolenia i połączenia z macierzą, a to zawyrokowało o przyszłości.

W powodzi klęsk, które Krzyżacy sprowadzali na Polskę, należy zaznaczyć krwawy ich napad w r. 1431. Nie miał on charakteru wojny, tylko raczej rzezi; cztery bowiem oddziały krzyżackie, które opanowały ziemię Dobrzyńską, Kujawy, Poznań i Krainę, wymordowały tam niemal całą ludność. Niszczący ten pochód wstrzymany został pod Nakłem przez naprędce zebrane drużyny chłopskie. Walczyły one tak dzielnie, że nie tylko rozgromiły wojsko krzyżackie, ale ich wodzów i komturów zabrały do niewoli. Ludność poznańska też skutecznie zagród swoich broniła, nie zdołała jednak stawić oporu ziemia Dobrzyńska i Kujawy i tam Krzyżacy spalili 24 miasta i przeszło 1000 wsi. Bitwa jednak pod Nakłem przeważała losy i najeźdźcy poprosili o rozejm. Wtedy stany pruskie wdały się w tę sprawę. Na zjeździe w Toruniu przez usta tamtejszego burmistrza zagroziły wielkiemu mistrzowi, że jeżeli przeciw będzie do dalszej wojny, „to poszukamy sobie innego pana, który nam się o pokój postara”. Wpłynęło to na przyjęcie przez Krzyżaków dość twardych warunków, podyktowanych już po śmierci Jagiełły w Brześciu Kujawskim (1435). Pokój tam zawarty ukończył pierwszy okres wojen i uwolnił nasze dzielnice zachodnie od zachłanności krzyżackiej, przebieg jednak tak bitew, napadów jak układów ówczesnych nasuwa pewne uwagi.

Oto ludność polska od czasów najdawniejszych nie przyjmowała biernie kroków politycznych, dokonywanych przez władców, ale brała żywy udział we wszystkich zdarzeniach dziejowych. Widzimy tu drużyny chłopskie samorzutnie wypędzające wroga, słyszymy głos mieszczan, wypowiadających posłuszeństwo władcy, gdy ten łamie prawa boskie i ludz-



kie. Naród dążył w najgłębszej istocie swojej do swobód obywatelskich, ale i do poszanowania prawa.

Dowodem zaś, że władze polskie tak za Piastów jak za Jagiellonów rachowały się z wolą ludności, odczuwały żywo krzywdy na nią spadające, są przyczyny nowej wojny z Krzyżakami, trwającej przez całe lat 13 (1453—1466).

Pierwszą z nich i najważniejszą było ciągle wzmagające się poczucie, że Polska nie rozwinie się nigdy bez posiadania wybrzeża morskiego, młode też pokolenie, które wyrosło po wojnach za Jagiełły, czuło się już na siłach do podjęcia zadania odzyskania dostępu do morza. Ale niemniej naglące było też przyjscie z pomocą ludności lechickiej, jęczącej pod jarzmem krzyżackim i w okrutny sposób wyzyskiwanej, a warunki pokoju w Kaliszu dawały królowi polskiemu prawo interwencji w sprawach ziem: Chełmińskiej i Pomorskiej. Ludność tamtejsza usilnie domagała się owej interwencji. Charakterystyczne są słowa jednego gdańszczanina wystosowane do króla: „Broń nas, bo jesteśmy już Polakami“. Za słowami poszły czyny. W ciągu czterech tygodni 54 miasta pomorskie wypowiedziały posłuszeństwo Zakonowi, a pozostały mu wierne tylko trzy grody: Malborg, Sztum i Chojnice.

Przebieg wojny nie był narazie dla Polski szczęśliwy. Krzyżacy zdobyli ponownie Toruń, Gdańsk, Elbląg, zburzyli 56 zamków. Miało to dla nas fatalne skutki na przyszłość. Wtedy to bowiem nastąpił podział na Prusy zachodnie, trzymające z Polską, i na Prusy wschodnie, wierne Zakonowi. W fatalnym 1455 r. odpadł Królewiec a z nim całe Prusy wschodnie, zachodnie trzeba było na nowo zdobywać. Król miał w swoich rękach tylko 33 grody, a Zakon 49. Ale nie tylko Kazimierz Jagiellończyk odznaczał się wytrwałością; przyszedł mu z pomocą Gdańsk, który zażarcie bronił swoich korzyści handlowych w związku z Polską. On

też poniósł w znacznej części koszty wojenne. Walka toczyła się dalej, przerywana rocznymi rozejmami. Przeważny w niej udział brała Wielkopolska, Pomorze i ziemia Chełmińska, Małopolska pilnowała sprawy śląskiej, Litwa okazywała małe zainteresowanie, choć miała być częścią zdobytych Prus nagrodzona. Po 13 latach wojny i po strasznym zniszczeniu ziem, na których się toczyła, zawarty pokój zapewniał Polsce korzyści niemałe. Oddawał on jej całe Prusy z Pomorzem, które miały być wcielone do królestwa polskiego. Polityka jednak nasza nie miała nigdy tej twardej stałości, która dąży do wyzyskania owoców walki. I tu więc przyjęto drogę kompromisu, ustępstw, które zemściły się w przyszłości. Odebrano tylko od słabnącego już Zakonu Pomorze, ziemię Chełmińską i Gdańsk, bez którego Polska nie mogła się państwowo rozwijać. Ludność Pomorza osiągnęła swój cel, bo złączyła się z macierzą.

Krzyżacy rozwinęli szeroką akcję dyplomatyczną na dworach europejskich, aby te poparły ich pretensje co do Prus i Pomorza, chodziło im głównie o Malborg. Ale tu znów przeważała wola ludności. „Za Malborg ofiarujemy nasze zdrowie i życie“, pisali mieszczanie i król Kazimierz oddać go nie chciał. Na zasadzie warunków, ułożonych w Toruniu w r. 1466, Polska otrzymała wszystko, co nie tylko orężem, ale przez patriotyzm i wierność ludności zdobyła: Pomorze Gdańskie, ziemię Chełmińską i Michałowską, obszary Ebląga i Malborka wraz z ich stolicami, nadto biskupstwo Warmińskie.

Wracały do Polski ziemie wydarte jej chytrą i przemocą, wracało to wszystko, co było lechickie, co więcej, i niemieccy obywatele, których Zakon tam osiedlił, chętnie poddawali się polskiemu prawu, opierającemu się na swobodach obywatelskich. Czy jednak wzmagająca się już wówczas w Polsce przewaga szlachty uwzględniła w dostatecznej

mierze, a nawet czy dostrzegła i doceniła wagę tego procesu, który rolnicze osadnictwa mazurskie kierował w stro-



Kaszubi



nę Bałtyku, w celu opanowania jak najszerszej polaci jego wybrzeża? Potrafiono walczyć o nie, ale nie pomyślano, aby

zabezpieczyć na stałe prawa polskiej rolniczej ludności przed czyhającą ciągle na nią siłą krzyżacką. Tem więcej, że ona to właśnie była ową wartością cywilizacyjną, zdolną kraj cały dla Polski pracą swoją opanować. Ona bowiem zagospodarowywała niszczone ciągłymi wojnami odłogi, ona budowała drogi i mosty, ona wznosiła zamki i kościoły, które dziś jeszcze podziwiamy. Ona wobec niszczącej potęgi Zakonu była siłą twórczą i budującą, a nadewszystko z wierności do swego lechickiego pochodzenia nader wytrwałą; i to nie tylko ta, co w celach kolonizacyjnych w ciągu lat przybyła, ale i stała ludność pomorska, wytrwale przez Zakon niemieczona. Widzimy pośród ludności wiejskiej znaczne zdolności do gospodarki rolnej. Poza uprawą zbóż zakładano sady owocowe i winnice, rozwijała się też dobrze hodowla koni. Bartnicy w lasach stanowili jakgdyby cech osobny, było ich bardzo wielu. Otóż rolnicy pragnęli połączenia z Polską, związek z nią bowiem stanowiły wspólne zamięlowania rolnicze, a także położenie geograficzne, które stanowiła wspólna sieć rzeczna dla obu krajów.

Inna rzecz była z miastami, które stawały się coraz bardziej niemieckimi. Mieszczaństwo uchylało się od służby wojskowej, pragnęło tylko osiągać jak najwięcej korzyści materialnych. Zarabiając wiele na handlu zbożowym, rzuciło się do wykupywania ziemi i zakładać poczęło kwitnące folwarki. Ale to właśnie żądało gospodarczego związku z Polską. Obserwujemy więc taki objaw, jak założenie za czasów rządów krzyżackich na Pomorzu związków miast, które pod nazwą Związku Jaszczurczego lub Związku Pruskiego opowiadają się śmiało za przyłączeniem kraju do Polski, „jak tego bieg Wisły stanowczo wymaga“. Faktem jest, że miarą potęgi Polski był rozmiar wywozu jej zboża przez Gdańsk, a dowodem jej upadku jego zmniejszenie się i zanik ostateczny.

## ROZDZIAŁ III.

Pod panowaniem polskiem. Stosunek Prus Królewskich do Korony Polskiej. Zmaganie się o konstytucję. Upadek Zakonu. Pokój wieczysty Prus Książęcych z Polską. Zmiana pojęć religijnych. Sprawa toruńska. Sprawy Gdańska. Pierwszy związek połączenia Berlina z Królewcem. Wojna o Pomorze. Różejmy. O flotę na Bałtyku. Napady szwedzkie, pokój w Oliwie. Plany bałtyckie Jana III. Zaniedbanie morza przez Polskę. Niemiecko-rosyjskie przymierze przeciw Polsce. Udział Pomorza w walce o tron polski. Konfederacja toruńska. Zabór Prus polskich i Warmji w r. 1772. Stosunki wewnętrzne.

Objęcie Prus krzyżackich przez Polskę nie złączyło ich jeszcze z nią organicznie, ustrój bowiem wewnętrzny obu krajów był odmienny. Rządy krzyżackie na pierwszy plan wysuwały miasta, gdy tymczasem w Polsce żywioł szlachecki mieszczaństwu się na czoło wysunąć nie pozwalał. Zdobytą ziemię podzielono na trzy województwa: Chełmińskie, Malborskie i Pomorskie z Gdańskiem jako stolicą; czwartą częścią było biskupie księstwo Warmińskie. Objęte były one ogólną nazwą Prus Królewskich. Kraj rządził się autonomicznie. Posiadał własne sejmiki w każdym województwie oraz sejm ogólnopruski, złożony z przedstawicieli szlachty i mieszczaństwa. Tym sposobem Prusy tworzyły akby osobne państwo, złączone z Polską, tak jak Litwa, dobrowolną umową.

Rzeczpospolita poza rozszerzeniem swych granic uzyskiwała bardzo cennych obywateli. Był to żywioł samodzielny, wypróbowany w stuletnich walkach z Zakonem, przytem zamożny, jako korzystający z bezpośredniego sąsiedztwa morza. Przynoczyć tu należy słowa Długosza, wyrzeczone po zawarciu pokoju toruńskiego: „Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Bożą także

zjednoczenia z Polską Śląska, ziemi Lubawskiej i Słupskiej”.

Tak to ojczyzna nasza wracała do głównej podstawy swego bytu i rozwoju: do morza.

A rządziła dobrze w odzyskanym kraju. Szeroki samorząd, prawo bicia własnej monety, przyznane Gdańskowi, Królewcowi, Elblągowi i Toruniowi, bogaciły te miasta, ale oddalały je równocześnie od tego ustroju, który istniał w Rzeczypospolitej, ścieśniały ich obowiązki względem państwa. W Polsce coraz też głośniej objawiało się niezadowolnienie ze szczególnych przywilejów, jakimi cieszyły się miasta pruskie, tem więcej, że były one zamieszkane przeważnie przez ludność niemiecką. Za Zygmunta Augusta szczególnie szlachta na sejmach burzliwie się domagać zaczęła, aby określono ściślej warunki unji Prus z Polską. Mądry król działał pod tym względem stopniowo, opierając się wpływom niemieckim, nie chciał jednak wprowadzać gwałtu. Mianowanie Stanisława Hozjusza, jednego z najwybitniejszych ludzi w Polsce, biskupem warmińskim było ważnym posunięciem; wprowadzano też coraz więcej posłów i senatorów polskich do sejmów pruskich. Ale wzrastająca wciąż potęga państwa polskiego, jego powaga nazewnątrż zagrażała coraz więcej wyodrębnianiu się Prus Królewskich, trudno też było powstrzymać zwycięski pochód języka polskiego na Pomorzu. Wytworzyły się więc dwa stronnictwa: jedno z nich parło do ściślejszego połączenia się z Polską, drugie się temu opierało. Ważnym motorem były tu sprawy religijne. Protestanci obawiali się akcji katolickiej, gorliwie prowadzonej przez biskupów polskich, i odwrotnie. Energiczna postawa Zygmunta Augusta zwyciężyła trudności. Król zatwierdził dla Gdańska nową konstytucję, która zapewniała mu prawo zwierzchnictwa nad zatoką i morzem, ustanawiała nową przysięgę dla burmistrzów, rajców, do-

wódców załogi i urzędników portu i zakazywała samowolnego werbowania żołnierzy. W ten sposób złamany został opór Gdańska, podsycany przez wpływy niemieckie. Na sejmie lubelskim w 1569 r. miało się ostatecznie rozstrzygnąć, czy słowa Kazimierza Jagiellończyka: „wcielamy, łączymy” mają wreszcie wejść w życie. Miasta pruskie przysłały na sejm swoich delegatów, prócz Gdańska, który jeszcze zajmował pozycję oporną. Król nie ugiął się, zwyciężyło też stronnictwo, które w ścisłej łączności z Polską widziało przyszłość Pomorza. Dokonał się zatem akt unji, podobnie jak dotyczący ziem wschodnich.

Do szczęśliwego rozstrzygnięcia sprawy przyczynił się też upadek ciągle wichrzącego Zakonu. Żył w nim stale zarzewie nieprzejednanej nienawiści do Polski; z naszej strony były próby pokojowego załatwiania ciągłych konfliktów, rzucono nawet projekt otwarcia Krzyżakom wstępu do godności krajowych narówni ze szlachtą polską. Oni jednak woleli zbrojną interwencję z pomocą Niemiec i ze współdziałaniem Moskwy. Intryg krzyżackich nie było końca, ale jednocześnie gąsto i złudzenie co do ich misji religijnej w całej Europie, a oburzano się na ich występki i łupiestwo. Wtedy mistrz krzyżacki Albrecht wchodzi w stosunki z Lutrem, zrzuca suknię zakonną i za cenę posiadania ziem wschodnich składa hołd królowi polskiemu (1525). Król Zygmunt Stary, zamiast zgnieść ostatecznie hydrę pruską, do czego miał siłę i prawo, zawiera układ pokoju wieczystego pomiędzy Prusami Książęcimi a Polską. Fakt, że mistrz krzyżacki, przedstawiciel tego Zakonu, który tyle walk krwawych kosztował Polskę, hołd publiczny jej złożył, stłumił obawy co do przyszłości; uczucie dumy przeważało.

Tymczasem po przyjęciu przez mistrza protestantyzmu Prusy Królewskie zaczęły się przeobrażać, wpływy polskie stopniowo malały na rzecz coraz bardziej opanowywanych

przez naukę Lutra Niemiec, rozgorzały walki religijne, podsycane przez ostre wystąpienia duchowieństwa katolickiego, które król starał się od drażniącego postępowania powstrzymać. W zaburzeniach główną rolę odgrywało mieszczaństwo gdańskie, ale i wśród szlachty polskiej nowa nauka znajdowała gorliwych zwolenników. Odbierano sobie wzajemnie kościoły i klasztory, reformacja zaś rozszerzała się



Ratusz w Gdańsku.

z powodu, że łączono z nią pojęcie wolności indywidualnej i swobody sumienia. Polska miała zbyt wielu obco-wyznaniowców na wschodzie, by mogła sobie pozwolić na nietolerancję. Król Zygmunt Stary, a szczególnie jego następca Zygmunt August, uprawiał zbawienną politykę swo-



body religijnej, wierząc w to, że wkońcu katolicyzm musi zatryumfować. W tem trudnem położeniu, gdy chodziło o niezrażenie sobie papieża z jednej strony, a z drugiej o możliwość oderwania się najcenniejszej prowincji, Zygmunt August, sam gorliwy katolik, znalazł drogę pośrednią. Delegacji protestantów gdańskich powiedział, że nie mogąc ustanawiać praw przeciw religji panującej w Polsce, pozwala jednak tym, co zmienili wiarę, wykonywać swobodnie przepisy religijne, bez gwałtów i niepokoju i daje im to prawo od siebie. Słowa te wzmocniły ufność do rządów polskich i do ich tolerancji. Ze swej strony król wystosował do stanów pruskich odręczne pismo, zachęcające je do zgody religijnej. Takim postępowaniem wytrącał broń z ręki sekularyzowanego księcia pruskiego Albrechta Hohenzollerna.

Pochód reformacji był coraz bardziej zwycięski. Wkrótce w Prusach Królewskich prawie wszystkie kościoły były w posiadaniu protestantów z wyjątkiem trzech miast: Torunia, Kościerzyny i Tucholi. W ręce ewangelickie przeszły dekanaty: gniewski, nowski, tczewski, pucki i znaczna część gdańskiego. Przed zalewem protestantyzmu ocalały jedynie ziemie: Chełmińska i Warmińska, a stało się to dzięki zasługom męża niepospolitej miary, jakim był kardynał Hozjusz.

W r. 1587 uspokoiły się trochę wzburzone fale. Przedstawiciele obu wyznań zawarli ze sobą rozejm, podzielono się kościołami, ale katolicy otrzymali w Toruniu tylko dwa kościoły, w Elblągu jeden, w Gdańsku trzy. Na tle religijnem ścierały się w Prusach Królewskich dwie potęgi: kurja rzymska i coraz bardziej ogarnięte protestantyzmem Niemcy. Polska przyjęła rolę medjatorską. Kiedy z jednej strony Hozjusz tworzył polskie instytucje kulturalne, z katolickim charakterem, z drugiej Albrecht Pruski fundował

w Królewcu świecki uniwersytet, oraz tworzył alumnat dla wychowywania pastorów. Że nie doszło do ostrzejszych starć, przypisać to należy mądrym zarządzeniom władz polskich, dzięki którym Polska XVI wieku stanowiła jakby wyspę bezpieczną wśród morza krwi, wylewanej wówczas w prześladowaniach religijnych.

Nie mogliśmy się jednak ustrzec tego, że i u nas walka z dysydentami przybierała nieraz ostrą postać. A stało się to za wpływem Jezuitów. Królowie nasi, do Wazów włącznie, łagodzili zadrażnione stosunki. Władysław IV założył w Prusach t. zw. Radę Miłosierdzia, której zadaniem było godzenie katolików z protestantami.

Tem boleśniejszym więc echem odbił się fakt, który zaszedł w Toruniu w r. 1724. Dla jakiegoś błahego powodu tłum miejski, w większości swej protestancki, podrażniony przez uczniów szkół jezuitckich w uroczyste święto Matki Boskiej Szkaplerznej, rzucił się na kolegiatę, wpadł do kościoła, zdzierając obrazy, niszcząc szaty liturgiczne. Miało to bardzo smutne następstwa.

Proces z tego powodu wytoczony opierał oskarżenie na zupełnie fałszywych podstawach. Brakło też mądrego króla, któryby zawią sprawę sprawiedliwie rozsądził. August II Sas nie był takim. Wydane wyroki śmierci na burmistrza i na rajców miejskich pogłębiły niechęć pomiędzy narodowościami miasta pomorskie zamieszkującemi, dały żer propagandzie pruskiej przeciw Polsce. Sprawa ta była też oznaką zbliżającego się upadku politycznego Polski. Gdy dawna tolerancja zanikała, złe moce brały górę.

Mówiąc o całokształcie stosunków religijnych na Pomorzu, musieliśmy wiele znamiennych faktów wyprzedzić. Cały bowiem niemal przebieg naszych dziejów odbijał się na stosunkach pomorskich. Gdy Rzeczpospolita słabnie, nękana wojnami i napadami, a także i swawolą wewnętrzną,

niemieckie wpływy wzmagają się i rosna, pobudzając ludność Prus Królewskich przeciw Polsce. Gdańsk w tych zmaganiach się niepoślednią odgrywa rolę. Mieszczanństwo, wzbogacone za panowania Jagiellonów, otacza ich czcią należną i głosi wierność dla Rzeczypospolitej. Za Batorego już jednak Gdańsk dąży do stworzenia samoistnej republiki, a mieszczanie nie chcą złożyć królowi należnej przysięgi. Wybucho więc wojna. Daje nam ona sposobność do przy-



Wysoka Brama w Gdańsku.

toczenia słów ówczesnego pisarza Solikowskiego, który, zachęcając do prowadzenia wojny z Gdańskiem, pisze: „Chociem prostak, wiem to i wiedziałem zawždy, iż każdemu panu i narodowi więcej na morskiem państwie zależy, niżeli na ziemskim, bo większe i prędsze szkody i niebezpieczeństwa przychodzą. Dlatego, kto ma państwo morskie, a nie używa go lub daje je sobie wydrzeć, wszystkie pożytki od siebie oddała a wszystkie szkody na siebie przywodzi,

z wolnego niewolnikiem się sława, z bogatego ubogim, z swego cudzym, z pana kmieciem. W ciele człowieczem jest członek najważniejszy, najszlachetniejszy, tego gdy niemasz, człowiek staje się niepotrzebnym bałwanem. Tak i Korona, dawszy sobie skraść port gdański, to oko, którem patrzy na cały świat, nie co innego będzie, jeno gburstwo a oractwo cudze i ktemu niedostatek“. Zarzut więc, jakoby cała nasza szlachta nie dbała o dostęp Polski do morza, nie da się uogólnić. Zwycięstwo króla Batorego pod Tczewem oddało znów Gdańsk w nasze ręce. Warunki pokoju, zawartego w Malborgu, były następujące: „Gdańszczanie przeproszą króla i pokój zaprzysięgną, za to tenże wojsko rozpuści; zapłacą kontrybucję na naprawy zniszczeń wojennych, król zaś zniesie konfiskatę towarów gdańskich, potwierdzi prawa ludności, swobodę wyznawania nauki Lutra i przyzna jej amnestję“.

Ale w tym samym Malborgu Niemcy knowali zdradę. Książęta Rzeszy podsunęli Batoremu myśl, aby nad chorym umysłowo Albrechtem Fryderykiem, lennikiem Polski, sprawował opiekę elektor brandenburski Hohenzollern i aby on hołd królowi polskiemu złożył d. 27 lutego 1577 r. W mądrym przewidywaniu przyszłości stany pruskie przeciw temu protestowały, widząc w tem, i słusznie, pierwszy zawiązek połączenia Berlina z Królewcem.

Od spraw pruskich odciągnęła czynniki rządzące w Polsce wojna szwedzka, ale w 1611 wzmagają się intrygi niemieckie i mamy do zanotowania fakt nader bolesny: elektor brandenburski przekupuje bogatemi podarunkami posłów na sejmikach, tak że ci oświadczają się za oddaniem znów w lenno Prus Książęcych. Przed kościołem Bernardynów w Warszawie elektor składa hołd królowi polskiemu, który rozszerza prawo następstwa na trzech jego braci. Akt mówi jednak, „że w razie ich wymarcia Prusy wracają do Polski“.

Zastrzeżone jeszcze było utrzymywanie 4 okrętów dla ochrony wybrzeży, pomoc królowi w czasie wojny i t. d. Nikt z Polaków nie protestował, tylko nuncjusz widział w tym układzie ograniczenie praw papieża.

Ale nietylko nasze ustępstwa szły tu na naszą szkodę. Stara tradycja panowania nad Bałtykiem była jednym z głównych powodów wojny polsko-szwedzkiej. Gustaw Adolf chciał nas przemocą odepchnąć od morza. I rzecz szczególna: Zygmunt III Waza był właśnie jednym z tych królów, którym sprawa naszego dostępu do morza najczęściej leżała na sercu. On był twórcą największej z dotychczasowych polskiej floty, a syna swego Władysława zrobił jej dowódcą. Pomimo to zgodziliśmy się na rozejm, uwłaczający naszej godności narodowej, Szwecja bowiem zastrzegła sobie, aby w czasie jego trwania „nie budowano ani nie trzymano okrętów w porcie gdańskim”. Skorzystał z tego nasz „neutralny” lennik pruski. Ten rozejm stał się dla niego początkiem wyzwolenia się Prus Książęcych z pod zwierzchnictwa Rzeczypospolitej.

Przeciwdziałal temu ze wszystkich sił Władysław IV i po upływie rozejmu chciał rozpocząć nową wojnę ze Szwecją; stanęła tu jednak na przeszkodzie krótkowzroczność stanu szlacheckiego, który na tę wojnę, wyzwalającą wybrzeże morskie z pod obcych wpływów, nie chciał dać pieniędzy. Zamysły króla rozbiły się tem więcej, że nieoparty w kraju nie mógł też przeprowadzić i obłożenia cłami wywozu morskiego przez Gdańsk, co by mu pozwoliło stworzyć silną flotę na Bałtyku.

W r. 1655, już po śmierci Władysława IV, nastąpił nowy napad szwedzki. Tym razem wojna toczyła się już na terenie Prus Królewskich, z życzliwą pomocą napadającym Fryderyka Wilhelma, przygotowującego sobie zabór Pomorza. Ale tu zagrożone interesy państw zachodnich przewa-

żyły sprawę na naszą korzyść. Holandji zabrakło naszego zboża, Danja zaś nie chciała przewagi Szwedów na Bałtyku i obie te siły morskie wystąpiły w obronie Gdańska i Pomorza. Tymczasem i wewnątrz Rzeczypospolitej zbudziły się siły obronne. Karol Gustaw nie mógł już przedsięwziąć zdobywania Gdańska, gdyż od Noteci ukazał się z wojskiem



Dwór Artusa w Gdańsku.

polkiem Stefan Czarniecki, daremnie też roił król szwedzki plany rozbioru Polski. Wojny szwedzkie przyprawiły jednak Polskę o wielką stratę: w zamęcie walk, w odbieraniu sobie wzajemnem grodów, w uciekaniu się do pomocy cudzej utraciła Rzeczpospolita prawo lenne do Prus Książęcych,

obroniła tylko Warmję przed przyłączeniem do dziedzictwa Fryderyka Wilhelma. Na Pomorze czyhało inne niebezpieczeństwo: oto elektor brandenburski wkroczył tam ze swoim wojskiem, zajmując je na rzecz Cesarstwa Niemieckiego.

Te wszystkie klęski i zatargi miał wyrównać pokój w Oliwie, zawarty w 1660 r. Był on niekorzystny tak dla Polski jak dla Szwecji, zaspokajał tylko żądania elektora.

Skończyło się pełne klęsk panowanie Jana Kazimierza, zczasem losy Polski wziął w ręce król dzielny, któremu leżały na sercu zarówno nasze kresy czarnomorskie jak i dzielnice nadbałtyckie. Poza tem Sobieski miał oczy otwarte na knowania Habsburgów i Hohenzollernów. Na samym początku panowania elektor brandenburski chciał zwrócić działalność króla w stronę Inflant, aby odciągnąć jego uwagę od Prus. Sobieski nie dał się otumanić, ale dążył do układu ze Szwecją. Tajnym traktatem zobowiązał Szwecję, że za cenę pozyskania Kłajpedy dać mu miała pomoc do zdobycia Prus Książęcych. Układ ten zaniepokoił szlachtę, która uważała go za zamach na swoje swobody szlacheckie. Zagrożony spiskiem wewnątrz kraju, Sobieski musiał opuścić Gdańsk. Elektor użył dróg dyplomatycznych, by zabiegi Sobieskiego skierować w inną stronę. Wskazano na niebezpieczeństwo tureckie zagrażające chrześcijaństwu, intrygami złamano niechęć króla ku Habsburgom i doprowadzono do jego aljansu z cesarzem Leopoldem. Wyprawa wiedeńska pogrzebała plany bałtyckie Jana III.

W odsieczy wiedeńskiej brało udział rycerstwo pomorskie (wojewoda pomorski zginął pod Parkanami). W lat wiele później (w w. XIX) poeta kaszubski Derdowski w poemacie „Kaszuba pod Wiedniem” opisał te bohaterskie czyny.

Sobieski już do czynnej roli ku odzyskaniu całego Pomorza nie powrócił. Kilkakrotnie przez czas dłuższy

przebywał w Gdańsku, miał na Kaszubach swoją własność prywatną, sadił tam drzewa, jak w Wilanowie, i została po nim pamiątka w Rzucewie w postaci czterorzędowej



Brzeg morski.

Latarnia morska  
w Rzucewie  
(posiadłość  
króla Sobieskiego).

Flotyła rybacka.

alei lipowej i parku, kupił też w starostwie puckim majątek Rzucewo-Wejherowo. Rozwiały się jak czczy dym jego dumne plany bałtyckie; może to nie jego wina, lecz narodu

krótkowzroczne zaniedbanie, które nie pozwoliło dokonać czynu, o jakim marzył.

Nastąpił najsmutniejszy w naszej przeszłości okres — rządy saskie. Były to czasy, gdy niemal wszystkie narody rozwijały potęgę morską, organizowały floty, najniebezpieczniejsi nasi sąsiedzi Niemcy budowali porty w Prusach, w Kurlandji i Inflantach. Król August II czynił elektorom brandenburskim pod tym względem wszelkie ustępstwa. Nie stawiał oporu, gdy wojska niemieckie wpadły do Prus Królewskich i zajęły Elbląg. Ale tu już, na szczęście, posypały się protesty na sejmikach szlacheckich i najeźdźcy ustąpić musieli. Głównie zajęli tu obronną pozycję postowie wielkopolscy. Wreszcie najpoważniej zagroziło Pomorzu obwołanie się elektora królem pruskim, tytuł ten bowiem obejmował i Prusy Królewskie. August II ślepy był na to, bo szukał gdzie indziej podbojów, a naród, pomimo że uznawał płynące stąd szkody, nie stanął jak jeden mąż przy propozycji Karola XII deponowania króla i obrania na tron Stanisława Leszczyńskiego.

Nieszczęsne Pomorze stało się znów teatrem wojny, cierpieć musiało nowy zalew szwedzki aż do czasu, gdy w te pogmatwane polskie stosunki wszedł nowy czynnik — Moskwa. Karol XII pobity został pod Poltawą, a na Pomorzu rozgospodarowały się wojska rosyjskie i saskie, wprowadzające znów na tron Augusta II. Stało się to początkiem przymierza prusko-rosyjskiego przeciwko Polsce.

Pomorze w tych zmiennych losu kolejach, gdy najcięższe umysły błąkały się, a słabsze charaktery ulegały obcym deprawującym wpływom, okazało zdrowy instynkt państwowy, popierając Stanisława Leszczyńskiego. Gdańszczanie szczególnie przyjęli chroniącego się przed wrogami króla ze szczerem wylaniem, na jego cześć nie tylko układano ody, ale poprawiano fosy i mosty obronne, po-

większono milicję miejską. Mieszczanie pospółu z gwardją konną, którą przyprzewodził do Gdańska Stanisław Potocki i August Czartoryski, obsadzili całą przestrzeń aż do Pucka, fortyfikując twierdze i stawiając opór nieprzyjacielowi, zajmującemu Pomorze. Liczono na pomoc Francji, ale ta zawiodła. Gdy stracono wszelkie nadzieje zwycięstwa, ułatwiono Leszczyńskiemu ucieczkę do Francji, a Gdańsk upadł po długim oblężeniu.



Sala we Dworze Artusa w Gdańsku.

Utrwalał się sojusz pomiędzy Berlinem a Petersburgiem, rosły w siły dwa nowe mocarstwa: rosyjskie i pruskie, gasła wielowiekowa potęga Rzeczypospolitej. August II układał tajemne plany rozbioru Polski, która coraz mniej staje się państwem samoistnym i słuchać musi obcych zarządzeń. Stan moralny społeczeństwa jest tak opłakany, że nawet najwięcej godzące w dumę narodową fakty przechodzą bez wrażenia. August III wstępuje na tron dzięki po-

mocy Rosji, wola sąsiadów więcej znaczy, niż wola narodu. Dochodzi do tego, że polski sejm elekcyjny, zwołany dla wyboru na tron ostatniego króla Stanisława Augusta, przyznał Katarzynie II tytuł imperatorowej, a nowy elekt był czynnikiem wzmacniającym przymierze rosyjsko-pruskie.

Pomimo upadku politycznego Rzeczpospolita wydała wielkich mężów, którzy w pismach swoich i wskazaniach pozostawili nam testament, ukazywali drogi na czas niewoli, mówili, że „upaść może i naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny“.

Wrogowie nasi starali się uderzać w najłabsze punkty, godzić w te strony naszego państwa, skąd płynęły największe dlań niebezpieczeństwa, zwrócili więc swoją agitację na Pomorze. Dogodną dla niej okazała się niezgoda pomiędzy katolikami a dysydentami. Wojska rosyjskie osłaniały konfederację, zawiązaną w Toruniu przez tych ostatnich. Wysłała ona deputację do króla, powołując się na pomoc, „którą jej użyczyło państwo aljanckie“. Pod petycją były podpisane co wybitniejsze nazwiska rodów szlacheckich w Prusach Królewskich zamieszkałych. Król stanął wtedy na wysokości zadania, odesłał delegację do sejmku, „jako jedynie władnego do rozstrzygnięcia sporów podobnych“. Ale ambasador rosyjski Repnin nie zasypiał sprawy: nie tylko podsycił bunt dysydentów, ale wciągnął do konfederacji przeciw królowi szlachtę z innych dzielnic. Chodziło tu przede wszystkim o niedopuszczenie do reform społeczno-oświatowych, planowanych przez księcia Adama Czartoryskiego, któreby, podnosząc ogólny poziom umysłowy społeczeństwa, uczyniły je odporniejszem na obce intrygi i wpływy.

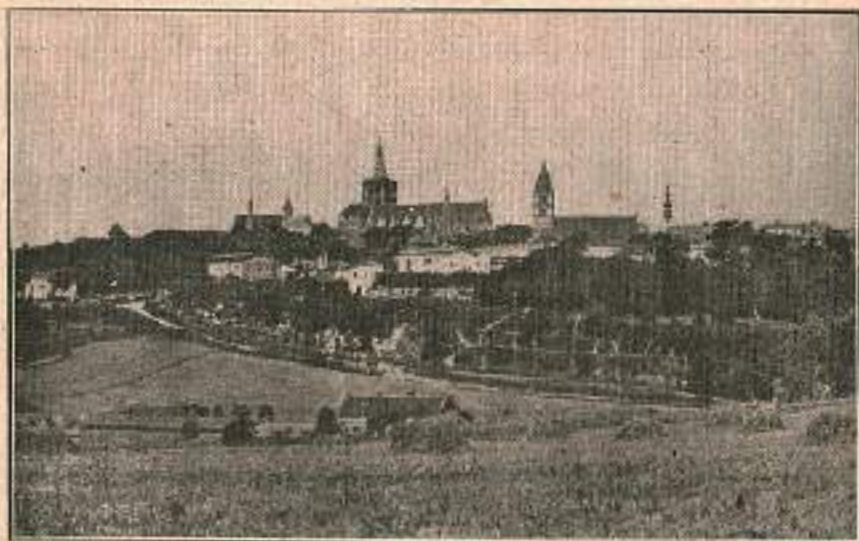
Zato konfederacja Barska nie znalazła podatnego gruntu na Pomorzu, jej tło wyłącznie katolickie nie budziło odźwięku wśród ludności wyznaniowo mieszanej. Wśród na-

szych wewnętrznych zamieszek i niepokojów król Fryderyk pruski systematycznie przygotowuje się do zaboru Prus Królewskich i Warmji, uzyskuje dla swych planów Marję Teresę, prowadzi pertraktacje z Petersburgiem, których rezultatem jest, że otrzymuje całe Prusy polskie wraz z Elblągiem, wprawdzie bez Torunia, ale zato z powiatami nadnoteckimi. Nad Gdańskiem utrzymuje od 1765 r. protektorat Rosja. Układ między Prusami a Rosją został podpisany w Petersburgu dnia 17 lutego 1772 r. Dział pruski obejmował 660 mil i 580,000 dusz. Ułożono rodzaj manifestu, rozpoczynającego się imieniem Trójcy Świętej, mającej czuwać nad tem dziełem rabunkowem. Dostojnicy świeccy i duchowni złożyli nowemu panu w Malborgu hołd poddańczy. Stanisław August był już tak silnie skrupowany, że posunął się do nakazu „nieskładania protestów“, a potem wydał obiad wspaniały, na którym rozdawano medale, wybite „dla upamiętnienia historycznego dnia“. Wszystko więc odbyło się po dyktatorsku. Nie pozostawiono trzeźwiejącym obywatelom czasu do sprzeciwu.

Przypatrzmy się jeszcze aktowi, ten fakt utrwalającemu. „Jako część wyrównywającą oddaje się królowi pruskiemu Pomerellę, miasto Gdańsk jakoteż powiaty Wielkopolski z tamtej strony Noteci, do Nowej Marchji aż do Wisły i t. d“. „Nadto Rzeczpospolita odstępuje królowi pruskiemu resztę Prus Polskich, z woj. Malborskiem, woj. Chełmińskim, oraz biskupstwem Warmińskim“. Toruń tylko jeszcze został przy Polsce. Pomieszczenie Gdańska w tym akcie miało się z rzeczywistością. Protektorat rosyjski utrzymał go jeszcze przy Polsce, Fryderyk postanowił go odrębnie zdobyć. Oblężone w r. 1783 przez wojska pruskie miasto mężnie się broniło, wzywało pomocy to Polski, to imperatorowej, wreszcie pozostało jeszcze przy Rzeczypospolitej, Fryderyk uzyskał tylko port morski.

Stanisław August protestował, wysyłał petycje do dworów europejskich, wszystko daremnie. Obce potence parły do zwołania sejmu, któryby to bezprawie ratyfikował. Rozwinięto sieć intryg dla obez władnienia tego sejmu, wkońcu osiągnięto, że układ został uprawniony.

Dzielnice nadmorskie w chwili, gdy przechodziły pod obcą władzę, były zbliżone do ustroju całej Polski, jakkolwiek uwzględniano odrębności lokalne.



Widok Chełmna od strony Wisły.

Podział administracyjny był taki, jak w całej Polsce. Ponieważ urzędy państwowe w Polsce były bezpłatne, więc utrzymanie swoje wojewodowie czerpali ze starostw. Miejscowy sejm pruski dzielił się na izbę senatorską i poselską i zbierał się dwa razy na rok w Grudziądzu i Malborku. W Prusach Królewskich były następujące rodzaje sądów: grodzkie, ziemskie, starościńskie specjalnie dla chłopów, patrymonjalne dla chłopów niewolnych, sołtyskie dla ludno-

ści zamieszkałej w dobrach królewskich, kapturowe, zastępujące sądy królewskie, i apelacyjne z siedzibą w Piotrkowie. W Żuławach malborskich sądom przyznano większą samodzielność. Szlachta pomorska posiadała wszystkie przywileje polskiej szlachty rycerskiej, prawo zaś chełmińskie rozróżniało chłopów wolnych i niewolnych. Wolnych było wiele w woj. Malborskiem. Naogół na Pomorzu szlachta obchodziła się z chłopami dobrze, skrzywdzony bowiem mógł łatwo uciec do Gdańska lub na Żuławy. Zupełnie wolni byli „Chełmianie“, nie byli oni szlachtą, ale mogli swoją ziemię sprzedawać; również wolnymi byli sołtysi, przeważnie zamożni, i młynarze. Wolnymi też byli ci, co za króla Batoiego należeli do t. zw. „piechoty wybranieckiej“, biorącej udział w wojnach. Byli oni dziedzicznymi posiadaczami łanów. Koloniści niemieccy, którzy osiedlali się na Pomorzu, mieli wyznaczone spłaty czynszowe dla dawnych panów. Wielu jednak mieszkańców wsi było rozporządzalną własnością szlachty, która w miarę klęsk wojennych nakładała na chłopów coraz to większe ciężary pańszczyźniane.

Ciekawy był ustrój miast, z których najglówniejsze były: Gdańsk, Toruń i Elbląg. Łatwo bogacący się mieszczanie zabiegali o to pilnie, aby wywalczając sobie prawa, nie byli ograniczani przez przewagę szlachecką. Wybierali więc z pośród siebie posłów na sejmiki pruskie i na sejm walny, a w Malborku związek miast pomorskich stworzył sobie t. zw. Dyrektorjum. Miasta dzieliły się na wolne, zwane królewskimi, i na należące bądź do biskupów, bądź do panów. Zarząd miasta należał do 6 lub 12 radnych, zależnie od wielkości grodu; przy radzie funkcjonował sąd ławniczy. Prawa miast ujął Zygmun I w kodeks i ten ściśle był wykonywany. Dowodem żywotności Kościoła były synody, które pod względem religijnym regulowały stosunki na Pomorzu, co z powodu znacznej liczby inowierców było konieczne.

We dwa miesiące po okupacji pruskiej dokonano spisu ludności na Pomorzu i Warmji; było jej wtedy tylko 500000. znaczna bowiem liczba patriotów schroniła się do państwa polskiego, wielu młodych uciekało przed pruską służbą wojсковą. Faktem jest jednak, że kraj nie był ani wyludniony, ani wyniszczony gospodarką polską, jak to utrzymują Niemcy. Zaznaczyć też należy, że przy owym spisie pominięto dwa najludniejsze miasta: Gdańsk i Toruń. Większość ludności w miastach była wówczas polska. To też Fryderyk odrazu sprowadził do kraju znaczną liczbę Niemców. Najwięcej polską była ludność na linii Gdańsk — Chojnice. Niestety, o zachowanie polskiego charakteru w ludzie nie dbała ani szlachta, ani duchowieństwo; jedyną linią demarkacyjną od Niemiec był katolicyzm. Wyjątek stanowiła Warmja, gdzie biskupi sprowadzali dla swoich parafjan polskich duszpasterzy. Kolonizacja niemiecka posuwała się na Pomorzu zwolna, ale stale, i to nawet za przyczyną polskiego żywiołu. Sprowadzano bowiem Niemców, gdy chodziło o zaludnienie i zubożenie kraju, o zapełnienie zborów protestanckich, gdy pustoszały.

Pomorze za czasów polskich nie było porządnie zabudowane, bywały bowiem ciągle wojny i stąd niepewność jutra. Niemcy w miastach wyłamywali się też często z obowiązków względem państwa, ale też i tracili jego pomoc i opiekę. Stopniowo zaniedbywano miasta na rzecz rolnictwa, bo ono było podstawą bytu szlacheckiego.

Jak dbano o kulturę duchową? Najwięcej jeszcze stosunkowo rozwijano szkolnictwo średnie, szczególnie od czasu osiedlenia się Jezuitów. W Chełmnie istniał też przez lat 24 uniwersytet o dwu wydziałach. Szkolnictwo powszechne opierało się na szkołach parafjalnych. Liczbowo tak się ta sprawa przedstawiała. Gdy Fryderyk obejmował Pomorze, to jeżeli przyjmiemy zasadę, żeby na 30 — 40

gospodarzy przypadała jedna szkoła, brakowało ich tylko 187.

Gdyby Pomorze wydało tylko jednego Kopernika, jużby jego zasługa dla kultury polskiej była ogromna. Niemcy nie docenili narazie wagi wielkiego odkrycia znakomitego Toruńczyka; oni, co po wszystkie czasy wydawali wybitnych uczonych, nie przypuszczali, aby Polak wybił się na czoło badaczy naukowych. Marcin Luter nazywał założyciela no-



Rynek z ratuszem w Chełmnie.

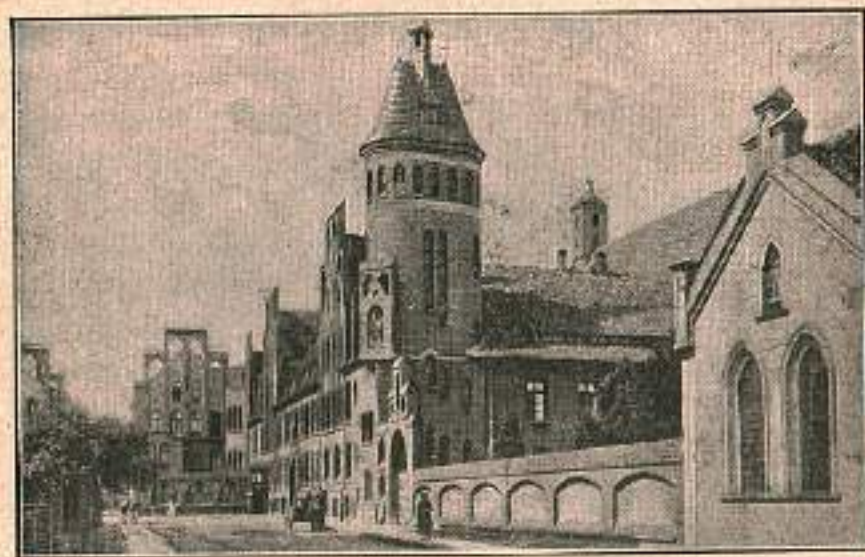
wej metody w nauce astronomji szaleńcem i głupcem. Może też i współrodacy Kopernika nie przypuszczali, że okryje on taką świetną sławą swój ród i miejsce swego urodzenia. Dużo sporów toczono o narodowość naszego astronoma; gdy już stał się sławnym, Niemcy go sobie chętnie przypisywali. Prawdą jest jednak niezbitą, że pochodził on z polskiego jeszcze wówczas całkowicie Śląska, że rodzina jego w XIV wieku



przeniosła się do Torunia. Ktoby bliżej chciał poznać rodów Kopernika, niech przeczyta dzieło Birkenmajera, najlepsze, jakie w Polsce zostało o nim napisane: „ze krwi pradziadów, dziadów i ojców, zarówno po stronie ojca jak matki, latorośl rdzennie polskiej ziemi piastowskiej, z mieszczan krakowskich pochodzący... przez całe życie czuł, myślał i działał jako wierny syn Polski, a zwłaszcza wówczas, kiedy to występując śmiało na sejmikach pruskich w Grudziądzu i Malborgu przeciwko knowaniom podstępnego i zaborczego Zakonu Krzyżackiego, spokój swój i bezpieczeństwo narażał”. Pierwsze nauki pobierał we Włocławku, później kształcił się na uniwersytetach włoskich i tam to poświęcił się badaniom ciał niebieskich. Przyjąwszy święcenia kapłańskie, mieszka i pracuje we Frauenburgu na Warmji. Czasowo też przebywa w Olsztynie, którego broni przed napadem krzyżackim w r. 1520. Znaczna część życia Kopernika poświęcona była pracy nad dziełem, które mu dało nieśmiertelną sławę; nosi ono tytuł: „O obrotach ciał niebieskich”.

Pomorze za czasów rządów polskich wydało jeszcze licznych mężów znamienitych. Jednym z nich był Wejher, strażnik polskiego wybrzeża i opiekun polskiej floty. On to obwarował Puck, wybudował port na Helu, fundował kościoły i założył sławną Kalwarię Wejherowską. Pan ten dla kultury Pomorza położył wielkie zasługi. Niektórzy ze szlachty pomorskiej bawili się piórem: Chełchowski napisał 9 dzieł, z których zwracają uwagę te, co opisują boje Polski z Moskwą. Dęboleccy piszą na ten temat poematy. Ksiądz Władysławowski, poza fundowaniem kościołów, zapisuje znaczny legat w pieniądzech i wsiach na rzecz akademii krakowskiej. W XVI wieku rozwinęło się drukarstwo w Prusach Królewskich, szczytł się tem głównie Malborg, Gdańsk posiadał 16 drukarni i wydawał „Wiadomości polskie”, pierwszy ząątek prasy perjodycznej. W Toruniu drukują się Biblje

i kancjonały, do dziś dnia przechowywane w chatkach Mazurów protestanckich. Pod koniec XVII wieku ośrodkiem ruchu naukowo-literackiego staje się klasztor w Oliwie, dzięki temu, że jest tam wtedy opatem Polak Antoni Hacki. Pomagają mu pilnie w jego zamierzeniach ojcowie: Kwiatkowski, Tylkowski i inni. Zakładają drukarnię klasztorną, w której wychodzi wiele dzieł historycznych i dyplomatycz-



Klasztor niegdyś Benedyktynek w Chełmnie.

nych. Królewiec też posiada wielu uczonych, badających dzieje Pomorza. Całokształt polskiej historii opracowuje tam Naroński. Pośród pastorów protestanckich znajduje się wielu Polaków, którzy oddają się badaniom historycznym: Krowicki, Węgierski, Lengnich. Ten ostatni opracował ciekawą historję Prus Królewskich, Dachnowski zaś jest autorem herbarza szlachty prusko-polskiej. Najbardziej jednak znamienne jest piśmiennictwo w ziemi Chełmińskiej, popierane przez tamtejszą Akademię; wydawnictwa jej trwają bez

przerwy aż do czasu rozbiorów. Są to przeważnie dzieła religijne, trafiają się jednak i prawnicze, jak podręcznik prawa karnego, napisany przez radcę i sędziego miasta Chełmna Jakóba Czechowicza.

#### ROZDZIAŁ IV.

W niewoli pruskiej. Pierwsze lata. Losy Gdańska i Torunia. Pomorze na tle wojen napoleońskich. Polityka wynarodowienia Fryderyka II. Powstanie Listopadowe, zaostrenie kursu. Kulturkampf. Ustawa kolonizacyjna. Akcja obronna. Stosunki wewnętrzne wiejskie i miejskie. Zarząd krajem. Kościół katolicki. Szkolnictwo. Ograniczenia narodowości polskiej. Działalność narodowo-kulturalna na Pomorzu. Poezja ludowa, sztuka ludowa, pomniki sztuki. Piśmiennictwo.

Zajęcie kraju przez władze pruskie odbyło się spokojnie, jedna tylko załoga miasta Elbląga stawiała zbrojny opór, ale ulec musiała przeważającej sile. Można więc było bezpiecznie urządzić wielką uroczystość przyjęcia przez Prusy aktu hołdowniczego Pomorza i zacząć tępić dawne urządzenia, wprowadzone tam przez Rzeczpospolitą. Zniesiono urzędy i dobra starościńskie, poddano pod władzę państwa dobra duchowne. Ponieważ głównym zadaniem nowych rządów było wyciskanie z ludności jak największej sumy z podatków, zwrócono się więc do podniesienia handlu i rolnictwa. Zachłanność jednak Fryderyka II nie miała granic. Chciwość jego zwróciła się w szczególności w stronę Gdańska, owej „Wenecji północy”. Ograniczył on w taki sposób swobody miasta, otoczył je nieprzebytym murem celnym, utrudniał dowóz żywności, że Gdańsk jakby dusząc się musiał się zdać na łaskę i niełaskę zwycięzcy. Fryderyk opanował klasztor oliwski, a wreszcie zagarnął Hel, pozbawiając Gdańsk wolnego oddechu. Wreszcie domagał się całego dolnego biegu Wisły.

I rzecz szczególna: pomimo podwójnej gry, bo król pruski jedną ręką dusił mieszczaństwo gdańskie, a drugą wyciągał doń z obietnicami korzyści i przywilejów, stanęło ono opornie i szukało pomocy obcych państw przeciw Prusom. To też Fryderyk nie doczekał się kapitulacji miasta. Dopiero jego następca Fryderyk Wilhelm II dokonał dzieła zagarnięcia Gdańska, który daremnie słał petycje do króla Stanisława Augusta, błagając go o „pomoc, ratunek i opiekę”. Król pruski sądził, że w Polsce niema już „ani ambicji, ani siły”, dopiero ogłoszenie konstytucji trzeciego maja dowiodło mu, że są moce, które podźwignąć Rzeczpospolitą są zdolne. Narazie nie zapobiegły one jednak dalszym rozbiorom Polski. Nie pomógł też czyn zbrojny Dąbrowskiego, który przyszedł z pomocą wierności gdańszczan. Bronili się oni zaciekle przeciw wojskom pruskim.

Podobnie jak przed pięciu wiekami Krzyżacy mordując bezlitośnie spokojnych mieszkańców wchodzili do zdobytego miasta, tak i obecnie, ulegając przeważającej sile, ludność patrzyła z ponurą rozpaczą, jak przez cztery bramy pięknego i bogatego miasta waliło żołdactwo pruskie, biorąc opornych w niewolę i wcielając ich do zwycięskiej armji. Stało się to w 1793 r. Nie tak dramatycznie odbyło się objęcie Torunia. Mieszczaństwo tamtejsze mniej posiadało sił zbrojnych. Ale i tu zamknięto przed Prusakami bramy i ci musieli je rozwaląć, aby wejść do miasta.

Prusy jednak nie mogły spokojnie korzystać z owoców dokonanego zaboru, kraj cały bowiem do gruntu został wstrząśnięty przez wojny napoleońskie, a zaborcy nie byli pewni ludności, zawsze wrogo na nich patrzącej. Obawy szybko się sprawdziły. Z armją Napoleona, dowodzoną przez marszałka Lefèbre'a, szły legjony Dąbrowskiego, które zrozumiały dobrze słowa testamentu Fryderyka II: „kto posiadzie ujście Wisły, zapanuje nad Polską i będzie nią pew-

niej władał, niż król w Warszawie". Mogły obrócić to wskazanie na naszą korzyść, znajdując wszędzie pomoc w ludności, przede wszystkim gdańszczan. Warto tu przytoczyć słowa Aleksandra Sapiehy, wypowiedziane nad trumną jednego z polskich rycerzy poległego przy oblężeniu Gdańska: „Rzucicie okiem na Gdańsk, którego teraz powroćeniem Ojczyźnie się zatrudniacie! Rzucicie okiem na te nieprzejrzane Pomorza niwy! zostały one od nas wyludzone, wiarołomstwem wydarte. Kilka wieków bezpiecznieśmy ten kraj piastowali. Patrzcie na morze! ono było naszym za Zygmun-tów; polskie nawy pruły jego powierzchnię. To wszystko ojciec nasi nam w straż oddali, a co niedbałością stracone, dziś musi być odzyskane".

Gdańsk zdobyty został przez połączone wojska polskie i francuskie, posuwały się one Pomorzem krok w krok, odzyskując miasta, jedna tylko jeszcze twierdza grudziądzka była w rękach pruskich. Zarządca francuski osiadł w Malborgu. Wreszcie po bitwie pod Frydlandem zawarty został pokój w Tylży, mocą którego odebrano Prusom ziemię Chełmińską, ogłoszono Gdańsk wolnym miastem, a nowo utworzone Księstwo Warszawskie miało sobie zapewniony spław na Wiśle.

W r. 1812 Gdańsk wybrany został przez Napoleona na punkt oparcia do wojny z Moskwą.

„O wiosno, kto cię wówczas widział w naszym kraju!“ stosować się mogło i do Pomorza, zniszczonego przez wojnę, pełnego ruin i zgliszczy, ale i różnych na przyszłość nadziei.

Rozwiały się one wkrótce. Bo oto gdy Napoleon przedsiębrał swą nieszczęsną wyprawę na Moskwę, wojska rosyjskie przysły z pomocą wojskom pruskim i zajmowały kolejno miasta pomorskie. Wreszcie po bitwie pod Lipskiem (1813), w której poległ książę Józef, upadł i długo bronią-

cy się Gdańsk. Mieszczanie jednak bronili się jeszcze przed rządami pruskimi i woleli się oddać pod opiekę Rosji, ufając, że ona pozostawi im prawa wolnego miasta. Ale Prusom zależało przede wszystkim na posiadaniu Gdańska, puścili więc w ruch swoich agentów dyplomatycznych i osiągnęli pomyślny dla siebie rezultat: Kongres Wiedeński, przybijając ostatni gwóźdź do trumny niepodległości Polski, oddał Pomorze pod władzę monarchji brandenbursko-pruskiej znówu w stuletnią niewolę.

Im silniej manifestowało się wśród ludności Prus Królewskich przywiązanie do Polski, tem wytrwalej polityka zaborców dążyła do zniszczenia wszelkich śladów naszego tam panowania. Rozpoczęto akcję kolonizacyjną na szeroką skalę, dążącą z żelazną konsekwencją do wyrugowania polskiego żywiołu. Rozpoczęte dzieło nie postępowało jednak tak szybko, jak to leżało w zamiarach jego inicjatora. Urzędnicy oszukiwali, składali fałszywe raporty i wiele z planów pozostało jedynie na papierze. Chociaż udało się wywłaszczyć część dóbr magnackich, tych szczególnie, których właściciele piastowali w Koronie jakiegokolwiek urzędy, to jednak drobnej własności rolnej nie dało się wyplenić. Spełzły też na niczem plany wynarodowienia, pomimo że otaczano wsie polskie osadami kolonistów niemieckich. Ludność nie mieszała się z niemi, ale tworzyła jakby odrębne wyspy, nie przenikające się wzajemnie. Najlepiej o tem świadczą cyfry. Oto w latach 1776—1786 zaledwie 876 rodzin niemieckich osiedliło się w miastach pomorskich, a po wsiach 1286 rodzin. Za następców Fryderyka II nie zmienił się system, nie poprawił się jednak rezultat polityki kolonizacyjnej.

Po r. 1831 widmo naszej rewolucji Listopadowej nie dawało spać działaczom pruskim i spowodowało natężenie ucisku i prześladowań, ale już w r. 1840 zawiął inny wiatr,

ze wstąpieniem na tron króla Wilhelma IV rozpoczął się kurs ugodowy, który wzmocnił się w czasie pamiętnych ruchów wolnościowych, ogarniających niemal całą Europę w latach 1846 — 48. Na Kaszubach ukazuje się wtedy działacz-patriota dr. Florjan Ceynowa, przenikniony duchem spólnoty polsko-słowiańskiej. Zakłada on w r. 1846 związek polsko-kaszubski; aresztowany przez władze pruskie za wywołanie powstania w Starogardzie, zostaje na śmierć skazany. Uwalnia go od kary rewolucja berlińska. Dalszym jej odruchem jest zawiązanie na Pomorzu polskiego komitetu powstańczego. Echem jego działalności jest pieśń, ułożona wówczas przez bezimiennego poetę, a przechowana w zbiorach Ceynowy:

Zieleni się w polu słowiańskim pszeniczka,  
Dosiądę ja mego wronego koniczka...  
Nie będziem kosili pszeniczki na łanie...  
Śniło się Słowianom o wielkim hetmanie...  
Koniki siodłajcie, w kulbaki siadajcie!  
Pojedziemy precz!

Pościli Słowianie, gdy Niemiec używał,  
Płakali, gdy Francuz swobody kwiat zrywał.  
Zebrali daremnie litości u wszystkich...  
Wołali daremnie dalekich i bliskich...  
Niedługo, niedługo konika dosiędziem,  
Słowiańskie my dzieci, w świat obcy popędzim.  
Dłoń w dłoń świat przejedziem, niewiernych nawrócim,  
Uwolnim spętanych niewoli okuciem,  
My dzieci słowiańskie, wybrańcy my Pańskie.  
Na niebie już świt!

Skłońcie się matusi słowiańskiej pod nogi  
I weźcie żegnanie i koniom ostrogi.

Gotowe już Czechy i Serby wołają,  
Rusini już proszą, Chorwaty żądają...  
Nad Łabą spoczniemy, nad Renem legniemy  
W tej wędrówce w świat.

Słowiańska to wiara po świecie rej wiedzie,  
A polski jej hetman przewodzi na przedzie.  
Krajali miód słodki w litewskich pasiekach,  
Poili swe konie w niemieckich trzech rzekach...  
Usłyszym na świecie szerokie rozgłosy:  
Ha hurra! ha hurra! odbiją niebiosy.  
Umilkną słowiańskie bolesne wsze jęki —  
Nauczym świat cały słowiańskiej piosenki!

Witają ich Niemcy, Francuzi witają,  
A Anglik ich ściska i Włosi kłaniają,  
Oddają im złoto, oddają dostatki:  
Chowają Słowianie dla chwały swej matki.

Kościół wystawim i gody wyprawim  
Słowianom na cześć.

W tej prostej ludowej piosence odzywa się jakby praecho owych czasów, kiedy to ludy słowiańskie dążyły do opanowania Bałtyku; jest ona dalszem ideowem przedłużeniem i rozszerzeniem ich misji obronnej a wreszcie zwycięskiej ekspansji.

Niestety, gdy r. 1863 nastąpił zbiorowy polski wysiłek wyzwolenczy, Prusy tajną konwencją połączyły się z Rosją dla stłumienia powstania, a Bismark z trybuny parlamentarnej oznajmił: „że zmartwychwstała Polska to największa groźba dla potęgi, a nawet dla istnienia Prus“. odtąd w dziejach Pomorza wzmaga się zaostrenie walki z polskością, jednocześnie na kilku frontach prowadzonej.

Na podstawie ustaw majowych, uchwalonych w r. 1873, rozpoczęto prześladowanie duchowieństwa katolickiego. Zamknięto seminarjum w Pelplinie, co od razu zmniejszyło ilość księży, tak że w samej diecezji chełmińskiej liczba duszpasterzy spadła z 418 do 357. Wkrótce potem rząd pruski wystąpił z uchYLENIEM PRAW JĘZYKA POLSKIEGO w szkołach, odrzucono też w r. 1883 wniosek posła Stablewskiego o ich przywrócenie. T. zw. „kulturkampf“ budził odpór i nienawiść do Niemców wśród ludności polskiej, tem żywszą, gdy zniesiono także i prawa Kościoła katolickiego i zabroniono księżom wykładu religji w szkołach.

Wreszcie skierowano walkę i do stosunków gospodarczych. W latach 1880—87 zwolniono tempo prześladowań religijnych; natomiast król pruski zwrócił uwagę w swej mowie tronowej na „niepokojące wzrastanie żywiołu polskiego na Pomorzu i w Wielkopolsce“, i wtedy wśród burzy oklasków przyjęto w sejmie pruskim prawo kolonizacyjne i przeznaczono na ten cel 100 milionów marek. Już w r. 1898 fundusz na wykupno ziemi z rąk chłopów polskich powiększono do 200 milj., w r. 1903 do 350 milj., wreszcie w r. 1908 do 550 milj. Dla wykonania tego wielkiego dzieła została ustanowiona Komisja Kolonizacyjna z jak najszerszemi pełnomocnictwami.

Ale i żywioł polski rozumiał grozę położenia i zaczął tworzyć własne spółki parcelacyjne. Mieszczañstwo nasze bez reklamy i rozgłosu zebrało pół miliona marek na Bank Spółek Zarobkowych. Ziemiaństwo okazało się mniej patrijotycznym, zebrało między sobą niewielką sumę i cofnęło się przed trudnościami. Akcja dopiero wtedy nabrała rozpędu, gdy na jej czele stanął Teodor Kalkstein. Zorganizował on wiele spółek parcelacyjnych i znalazł licznych polskich osadników. Na większą skalę nie udało się tej sprawy rozwinąć, ale zawsze ruch w tym kierunku świadczył

o odporności społeczeństwa polskiego. Faktem jest wszakże, że komisja kolonizacyjna niemiecka nabyła 4 razy więcej ziemi, niż wszystkie razem działające w tym zakresie spółki polskie.

Broniono się jeszcze zapomocą spółdzielczości. Działali w tej sprawie na Pomorzu księża Śliwicki i Sychowski, popierając jednocześnie i przemysł ludowy. Zasłużyli się też ks. senator Bolt i Sikorski, którzy założyli spółdzielnię „Kupiec“ w Brusach; miała ona liczne filje na Pomorzu i wydarła z rąk niemieckich handel towarami bławatnemi.

Ale rządowi niemieckiemu w jego zakusach germanizacyjnych przychodziło z pomocą społeczeństwo pruskie, dostarczając środków na wykup ziemi z rąk polskich. Trzech działaczy: Hanneman, Kenneman i Tiedemann, zgromadziło 2000 Niemców, na czele pielgrzymki z nich złożonej udali się do Bismarka, rezydującego wówczas w Warcinie na Pomorzu, i tam założony został sławny Ostmarkverein, przez Polaków „Hakata“ zwany od pierwszych liter nazwisk jego inicjatorów. Zaraz potem Wilhelm II wygłosił w Toruniu mowę, w której zsolidaryzował się w zupełności z polityką antypolską Bismarka. Ale przysłowie niemieckie mówi, że każdy zły czyn mści się na tych, którzy go popełniają. Uzuchwalona poparciem rządu Hakata rozwieliła się do tego stopnia, iż stała się w Prusach jakgdyby drugim, niezależnym rządem. Pomimo że rozporządzała ona znacznymi funduszami, na chwałę społeczeństwa polskiego w dzielnicach zachodnich powiedzieć należy, że ziemi ofiarowanej na sprzedaż było bardzo niedużo i że czynili to niemal jedynie niemieccy właściciele. Wtedy sięgnięto do ostrzejszej broni. W r. 1908 sejm pruski uchwalił prawo przymusowego wywłaszczenia. To już przepelniło czarę goryczy. Społeczeństwo polskie zaledwie odetchnęło po strajku szkolnym, zorganizowanym w latach 1906—7, objawiło jednak

tak żywe oburzenie, że rząd pruski, zaskoczony niem, nie stosował w całej rozciągłości nowej ustawy. I stało się, że hakatyści okazali się gorliwsiymi w wywłaszczaniu Polaków, niż władze państwowe; podsycali też oni ustawicznie waśń wewnętrzną, prześladowali ludność za mówienie po polsku w urzędach i wogóle w miejscach publicznych, rozwinęli system szpiegowski. Zmieniano też nagwałt polskie nazwy miejscowości na niemieckie. Cesarz Wilhelm wygłosił w Toruniu ową sławną mowę, w której żądał od Polaków lojalności, gdyż wtedy tylko mogą otrzymać równe prawa; na szczęście z owej „lojalności“ zwolniła ich wojna wszechświatowa i jej wynik ostateczny.

Czy społeczeństwo polskie na Pomorzu mogło się gospodarczo i społecznie rozwijać pod rządami pruskiemi? Przedewszystkiem ograniczano w zupełności jego samodzielność. Utrzymano pozornie sejmiki powiatowe, ale rolę decydującą oddano w nich urzędowi ziemskiemu. Do sejmu pruskiego posłowie wybierani byli systemem trójklasowym, tak że wyłączeni byli ci, co nie posiadali własności ziemskiej lub wyższego cenzusu majątkowego. System ten na Pomorzu trwał aż do r. 1918. W sejmikach powiatowych „landrat“ (naczelnik powiatu, starosta) był przewodniczącym.

Co do miast, to z powodu ich wielkiego zniszczenia ciągłemi wojnami, usiłowano usamodzielnic w pewnym stopniu żywioł miejski w celu podniesienia gospodarki samorządowej. Już w r. 1808 ustanowiono radę miejską z wyborców, złożoną z tych, którzy w mieście jakakolwiek nieruchomości posiadali. Odebrano jednak tej radzie wiele spraw, jak sądownictwo, służbę bezpieczeństwa i t. p. Zrazu samorząd miejski cieszył się opieką rządu, w miarę jednak wzrostu absolutyzmu w Prusach, zwiększano też i wpływ czyn-

nika rządowego. I tu też dzielono wyborców na trzy klasy. Samorząd gminy wiejskiej ulegał stopniowym zmianom. Od r. 1833 odebrano urząd wójtowski obywatelom ziemskim i oddano go płatnym urzędnikom. Ustawa gminna z r. 1891 już ostatecznie zniosła na całym obszarze Prus Wschodnich dawne polskie zwyczaje i ustawy, ustalając prawa wyborcze według majątku i stosownie do klasy, do której dana jednostka należała. Łączono też gminy z obszarami dworskimi, ustawa jednak w tym zakresie, nakazująca przymusowe ich łączenie dla spraw szkolnych, drogowych, opieki społecznej i t. p., wyszła dopiero w r. 1911. System ten służył do łatwiejszego opanowania warstwy drobno-rolniczej, pozostawiono jednak obszar dworski, którego właściciel, narówni z naczelnikiem gminy, spełniał najniższe funkcje w ogólnej machinie administracyjnej, w szczególności w sprawach podatkowych.

Zarząd kraju spoczywał od r. 1772 w ręku wydziału do spraw wojskowych i domen państwowych, w powiatach rządził landrat. W Malborgu była główna siedziba zarządu dawnych województw: Malborskiego, Chełmińskiego i Pomorskiego. Warmję przyłączono do podobnego urzędu w Królewcu, dla okręgu nadnoteckiego ustanowiono urząd w Bydgoszczy, cały zaś kraj dawnych Prus polskich podzielono na powiaty i na dwie regencje: Gdańską i Kwidzyńską. Ustrój ten utrzymał się aż do roku 1882, t. j. aż do wydania nowych ustaw administracyjnych.

Po ruchach rewolucyjnych 1848 r. została okrojowana nowa konstytucja. Zreformowała ona sądownictwo, wprowadziła sądy przysięgłych, przedewszystkiem zaś zniosła wszelkie urządzenia polskie w zakresie sądownictwa. Z chwilą jednak ogłoszenia cesarstwa Niemieckiego po wojnie francusko-pruskiej, nastąpiła reorganizacja, i odtąd wszystkie instytucje dawnych Prus polskich podporządkowane zostały

sądowi i urzędowi Rzeszy. Konstytucja wprowadziła małżeństwa cywilne. Pomimo że pozornie istniało równouprawnienie wyznaniowe, Kościół katolicki doznawał w Prusach znacznych ograniczeń. Pomiędzy papieżem a duchowieństwem stała zawsze kontrola prezydenta regencji. Bez pozwolenia kapituły dzielono też kraj na biskupstwa, diakonaty i kanonie, zależnie od celów politycznych. W połowie zeszłego wieku zniesiono zakony, tak rozpowszechnione na Pomorzu, istniejące tam od czasów najdawniejszych. Pozostawiono tylko siostry miłosierdzia w Chełmnie, jako zajmujące się pielęgnowaniem chorych i pomocą ubogim. Kościół ewangelicki miał wszelką swobodę ruchów, mógł zwoływać synody.

Co do szkolnictwa, to państwo pruskie uznawało, że wszystkie szkoły są instytucjami państwowymi a nauczyciele urzędnikami. Konstytucja też przyjęła wyznaniowy charakter szkoły. Po opanowaniu Pomorza zaraz sprowadzono z głębi Niemiec nauczycieli, a kolejne ustawy ograniczały język polski w nauczaniu ogólnym. Wprowadzono przymus szkolny, niezbyt jednak ściśle stosowany; pozatem w Prusach zawsze wprowadzano prawa wyjątkowe. Gdy więc w innych krajach Rzeszy czynniki samorządowe miały niejaki wpływ na szkolnictwo, na wybór nauczycieli i t. p., w Prusach były w zupełności od tego odsunięte. Po dokonaniu zaboru zniesiono szkolnictwo średnie polskie, prowadzone przez Jezuitów, wkońcu i ten zakon skasowano, tak że jakiś czas Pomorze pozbawione było szkoły średniej. Skasowano też akademię chełmińską. Zczasem zorganizowało się na Pomorzu całkowicie szkolnictwo średnie niemieckie, tak że przed wielką wojną było 15 gimnazjów filologicznych, 5 realnych, 3 wyższe szkoły realne, 13 seminarjów nauczycielskich, 11 preparand, 15 średnich szkół żeńskich, jedno seminarjum pedagogiczne. Wszystkie te zakłady służyły celom

germanizacyjnym. Rzecz charakterystyczna, że przez dłuższy czas po oderwaniu Prus od Polski pozostawiono w szkołach średnich jako nauczycieli świeckich i dyrektorów księży Jezuitów, mieli oni bowiem doskonałą organizację, a brak było w Prusach znaczniejszej liczby nauczycieli. W Gdańsku rozwinęła się znakomicie sieć szkolna, otwarto tam politechnikę, a cesarz Wilhelm na rozpoczęciu wykładów przemówił w te słowa: „Wybudowana została ta szkoła, aby działała tu jak mocna twierdza. Na tej ziemi zdobytej dla kultury niemieckiej energia nasza winna tu działać pobudzająco, zapładniając niemiecką pilność, niemiecką naukę i niemieckiego ducha”.

Założono teatr niemiecki w Toruniu, aby miasto to stało się „ogniskiem niemieckiej cywilizacji”. Ze szkolnictwa na wszystkich szczeblach aż do przedszkoli wyrugowano język polski, nawet religja dzieciom polskim była wykładana po niemiecku, a system nauczania skierowany był do tego, aby dzieci polskie i w domu mówiły po niemiecku. Ograniczano też prawa obywatelskie ludności polskiej, jakkolwiek były one w konstytucji zabezpieczone: gwałcono swobodę druku pism polskich, skazywano redaktorów na surowe kary, ograniczano wolność zgromadzeń, wreszcie wprowadzono t. zw. „prawo kagańcowe”. Nie wolno było publicznie przemawiać po polsku, prywatne lekcje języka polskiego były zakazane, listów nie wolno było adresować po polsku. Nawet nowożytnie urządzenia, jak linje kolejowe, budowane były w ten sposób, żeby ułatwić ludności niemieckiej imigrację na Pomorze.

Polityka pruska, zainicjowana przez Fryderyka II, miała na celu podniesienie miast pomorskich a zniszczenie Gdańska, aby raz na zawsze przeciąć Polsce drogę handlu zamorskiego. Budowano więc kanały, jak bydgoski, nakładano wysokie cła na towary idące Wisłą. Słuszność

przyznać każe, że do wzrostu zamożności miast pomorskich przyczyniło się zniesienie po wsiach handlu domokrażnego i rozwielenionego przytem pośrednictwa żydowskiego. Ustanowiono też wiele ograniczeń dla Żydów rzemiosłem się zajmujących. Rzecz szczególna, że Niemcy uważali zawsze Pomorze za kraj obcy, dlatego też nie popierali tam przemysłu, jeno rolnictwo; skłoniło to społeczeństwo polskie do średniego przemysłu, opartego na produkcji rolnej, niemożność zaś zdobycia jakiegokolwiek stanowiska w administracji kraju skierowała je w stronę handlu i rzemiosła.

Zerwać też należy z tem fałszywym mniemaniem, jakoby rządy pruskie uwolniły polskich włościan z niewoli szlacheckiej. Na Pomorzu lwią część obszaru zajmowały królewszczyzny, gdzie chłop był wolny i mógł swoim majątkiem rozporządzać.  $\frac{1}{5}$  stanu włościańskiego cieszyło się tam wolnością. Fryderyk II zaś wydał obciążające włościan prawa pańszczyźniane, w dobrach bowiem, które przeszły na rzecz rządu pruskiego, każdy rolnik zmuszony był odrobić 60 dni w roku z końmi swojemi i narzędziami.

Nowo wprowadzony system podatkowy, obciążający nadmiernie rolnictwo, wymagał znacznego podniesienia wydajności, więc już od chwili objęcia kraju rządy pruskie rozpoczęły szeroką działalność meljoracyjną. Ustanowiono urząd specjalnego inspektora rolnego dla Pomorza, wzięto w opiekę hodowlę bydła, bartnictwo, maślarstwo i t. p. Wogóle polityka pruska starała się wyzyskać zamilowanie rolnicze Polaków na rzecz aprowizacji Berlina i innych miast. Miało to ten skutek, że rozwinęły się wydatnie nasze pod tym względem uzdolnienia, żywił polski w Prusach stworzył wiele placówek gospodarczych, fabryk przemysłu rolnego, drzewnego i t. p., podniósł wydajność roli. Rozwój ten zahamowały znów wojny napoleońskie, wyniszczające w szczególności Pomorze, które z trudem się następnie dźwigało.

Starania rządu pruskiego, czynione w celu zniemczenia Pomorza, nie osiągały zbyt wyraźnych rezultatów. Znaczną rolę odegrał tu naturalny przyrost ludności polskiej, który zawsze wyrównywał straty poniesione. Kolonizacja niemiecka nie mogła się też tu mocniej zakorzenić. Germanizacji ulegali urzędnicy i część Polaków wyznania ewangelickiego. Ale tu obserwujemy objaw niespodziewany: polszczenie się miast, uważanych dotąd za twierdzą niemieckości. Wypierana przez kolonistów ludność wiejska przenosiła się do nich i jej to zawdzięczamy spolszczenie Chełmna, Chełmży i in. Sumy więc wydawane na politykę antypolską nie osiągały skutku. Statystyka wykazuje, że w ciągu dziesięciolecia 1898 — 1908 wydano na ten cel 640 milj. marek, z wydatkami zaś złączonemi z ustawą o wywłaszczeniu suma ta urosła jeszcze o 322 milj. mk. Jeżeli przyjmiemy, że 8% zapłaciła ludność polska zaboru pruskiego w podatkach, to dojdziemy do wniosku, że na walkę ze swojemi prawami dała ona rządowi 50 milj. Czy można się dziwić, że w takich warunkach społeczeństwo pomorskie popadło w bezwład, poruszane tylko od czasu do czasu takimi wypadkami, jak powstanie Listopadowe, ruch rewolucyjny 1848 r., założenie Tow. Demokratycznego w Paryżu, rozrzucającego odezwy po całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej? Zmniejszyła się ilość szlachty i ziemian, stanowiących bądź cobądź pierwiastek narodowy, rosła natomiast liczba uświadomionego patriotycznie duchowieństwa, rozpoczynającego żywą działalność społeczną wśród włościan i drobnego mieszczaństwa. Wyrównywało to straty, jakie ponieśliśmy przez zniemczenie się szlachty kaszubsko-pomorskiej. Przyczyniło się do niego założenie szkoły kadetów w Chełmnie, która wpajała zasady pruskiego militarysty i ducha pruskiego. Historycy podają 88 nazwisk tych, którzy służąc w wojsku zniemczyli się zupełnie. Więc też z całą



słusznością stwierdzić należy, że na Pomorzu lud wywalczył sobie należenie do Polski, a stało się to dzięki sieci organizacyj tajnych, rozsianych po całym kraju, wspieranych i podtrzymywanych przez duchowieństwo, synów ludu, przeważnie wychowawców akademii pelplińskiej.

Pomagało mu w tym nieliczne grono świeckiej inteligencji pomorskiej. Ona to założyła Towarzystwo Naukowe w Toruniu, którego członkowie naukowo uzasadniali przynależność Pomorza do Polski, — ona podtrzymywała ducha młodzieży wychowującej się w szkołach średnich a zakładającej wszędzie koła filomackie dla kształcenia się w języku ojczystym. Koła te były w Chełmnie, Brodnicy, Chojnicach, Toruniu, Starogardzie, Wejherowie, Wałczu, Lubawie. Zawdzięcza im ludność pomorska, że ducha polskiego nie zatraciła, ale przeciwnie wyrobiła sobie ideologię wytrwałej wierności dla dawnych tradycji, połączoną z wysokim poziomem moralnym. Wielu z filomatów pomorskich przekradło się przez kordony i wzięło udział w powstaniu Styczniowym, procesy zaś, które władze pruskie im kolejno wytaczały, wykazały nieustraszoną odwagę młodzieży, doskonałą organizację obronną, jaką sobie stworzyć potrafiła. Obrona jednego z oskarżonych w procesie toruńskim w r. 1901, charakteryzująca dosadnie system pruski, jest dokumentem historycznym, piętnującym metody pruskie.

Z pomiędzy filomatów pomorskich wyszli wybitni działacze narodowi i pracownicy naukowci. Jednym z nich był ksiądz Kujot, długoletni prezes Tow. Naukowego w Toruniu. Poświęcił się on całkowicie pracy nad historją Prus Zachodnich, udowadniając prawo Polski do tej dzielnicy. Zasługi Florjana Ceynowy, uczonego etnografa, w odgrzebywaniu pieśni kaszubskich, w organizowaniu ludności na zasadach odrębności etnicznej, poszły niestety na marne, gdyż chciał on wkońcu życia stworzyć jakiś separatyzm ka-

szubski, niewiele mający z Polską wspólnego. Inną zupełnie drogą szedł dawny uczeń gimnazjum chełmińskiego a rdzenny Kaszuba, Szczepan Keller. Założył on pismo „Pielgrzym“, zebrał dużo pieśni kościelnych i głosił należenie do jednego pnia rodzinnego tak Polaków jak Kaszubów.

W drugiej połowie XIX wieku ukazał się na Kaszubach śpiewak ludowy, który był wyrazicielem pragnień i tęsknot tej ludności do dawnych tradycji panowania nad morzem. Zwał się Hieronim Derdowski. „Niema Kaszub bez Polści a bez Kaszub Polści“ było jego hasłem. Piękna jego pieśń, zaczynająca się od słów: „My Kaszube strzeżemy Polście morskich granic“, jest jasnym określeniem misji przekazanej od wieków naszej ludności nadmorskiej. Wzruszająca jest pieśń Derdowskiego, śpiewana przez matkę nad kołyską dziecka. Przypomina ona straszne wymordowanie przez Krzyżaków (w Gdańsku w r. 1308) 10.000 ludności kaszubskiej. Każde dziecko, gdy tylko myśleć zacznie, musi sobie to zapamiętać i umieć się bronić. W ten sam sposób Serbowie budzili patriotyzm pieśniami o klęsce na Kosowem Polu, tylko że one są na cały świat znane, a poezja ludowa kaszubska, tłumiona przez Niemców, nie dotarła do szerszej świadomości nawet w Polsce. Zało Mazurek Dąbrowskiego, ułożony przez Pomorzanie Józefa Wybickiego, stał się naszym hymnem narodowym. Ten wszechstronny działacz zasłużył się i na polu gospodarczem i politycznym. Zakładał fabryki, prowadził aprowizację wojsk napoleońskich, a żadnego wynagrodzenia przyjąć nigdy nie chciał.

Tak budownictwo jak przemysł drzewny ludu pomorskiego świadczy bezsprzecznie o jego pierwiastku słowiańskim, który utrzymał się pomimo różnorodnych wpływów. Budowanie chat szczytem do drogi, ich podcienia są słowiańskiego pochodzenia, stawianie jednak w jednym rzędzie domu mieszkalnego, stajni i stodoły dostało się tu przez

kolonistów holenderskich z Fryzji. Stroje ludowe, zdobnictwo i folklor pomorski czekają jeszcze na badaczy polskich. Struktura duchowa ludu ukształtowała się pod wpływem ostrego klimatu, ubogiej przeważnie gleby i długotrwałej niewoli. Jest on fizycznie zahartowany, skromny w odzy-



Rybak kaszubski.

wianiu, odzieniu i mieszkaniu, ale dość twardy i uparty. Wzdłuż Wisły zmieszały się ze sobą odmienne typy: Boro-  
wiaków, Kocięwiaków i Chełmian.

W Muzeum Kaszubskim we Wdzydzach zgromadzono wiele okazów domowego przemysłu ludowego, posiadających dużą wartość etnograficzną.

Nie brak na Pomorzu cennych zbiorów bibliotecznych, pamiątek dawnej kultury polskiej. Chroniąc je od rozgrabienia przez Prusaków, chowano je po dworach zamożniejszej szlachty. Niektóre też dwory, jak Waplew Sierakowskich położony pod Sztumem, są muzeami dzieł sztuki i cennych pamiątek historycznych. Na bibliotekę imienia Kopernika w Toruniu złożyło się też wiele księgozbiorów prywatnych. To jednak, co dziś w tym zakresie znajduje się na Pomorzu, jest zaledwie małą częścią zbiorów dawnych, każdy klasztor bowiem posiadał osobną księżnicę, dziś rozproszoną i dla kultury polskiej straconą. Cudownym trafem, czy też staraniem duchowieństwa, zachowała się biblioteka w Pelplinie, licząca 40.000 tomów, wśród których znajduje się bezcenna Biblia Gutenberga. Warte wspomnienia jest prywatne muzeum Mieczkowskich w Wąbrzeźnie. Dowodem, że zaniedbaliśmy w ciągu ubiegłego stulecia ścisłych związków łączących nas z Pomorzem, jest zawieszenie pisma „Gryf”, traktującego stosunki kraju, jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, wydawanego długi czas w Kościerzynie ofiarnością jednego człowieka\*).

A Pomorze całe to jedno muzeum dawnej kultury polskiej, zachowane we wspaniałych świątyniach, zamkach, domach patrycjuszów mieszczańskich. Twórcami tych dzieł byli magnaci, biskupi, klasztory. Próżno Niemcy zaprzeczają nam tej puścizny, przypisując te skarby bądź Krzyżakom, bądź porozbiorowym rządowi pruskiemu.

Bezsprzeczną własnością polskiego ducha są najprzód kościołki drewniane, z których typowy widzimy w Rożen-  
talu pod Lubawą, a drugi w samej Lubawie. Wspaniałym okazem trzynawowego gotyku jest katedra w Chełmży, rozpoczęta w r. 1254 a ukończona w XIV wieku. Arcydzie-

\* D-ra Majkowskiego.

BIBLIOTEKA POWIATOWA  
w DZIAŁDOWIE  
Nr. 56 kompl. III

łem polskiego renesansu jest ratusz w Chełmnie, gdzie w archiwum miejskim przechowywany jest oryginał sławnego prawa chełmińskiego. Cennym zabytkiem jest też tamtejszy kościół farny, rozpoczęły w r. 1232. Największą jednak wartość artystyczną posiada chełmiński klasztor Benedyktynów, gotyk z XIII wieku. W Grudziądzu należy wymienić Farę i kościół Jezuitów. W Chojnicach na miejscu dawnego zamku krzyżackiego zbudowano kościół barokowy. Tuż nad granicą nad jeziorem Szyrwaldzkim wznosi się kościół w stylu gotyckim, osobliwość tej okolicy kraju. Najciekawszą jednak miejscowością jest Pelplin ze swoją katedrą gotycką. Już w XIII wieku otaczano podziwem tę wielką budowlę. Kościół posiada 20 ołtarzy, przeważnie barokowych, a więc stawianych w późniejszych czasach. Znajdujemy też tam popiersia książąt pomorskich. Wspomnieć jeszcze należy osadę Lubiszewo pod Tczewem, dawną siedzibę kasztelanów pomorskich.

Dużo śladów polskiego ducha widzimy też w Gdańsku. Sztuka średniowieczna, której tak świetne odbicie znajdujemy w gmachach i kościołach gdańskich, wymagała bardzo zdolnych rzemieślników. Szybcerstwo, ludwisarstwo, ślusarstwo wydały wtedy szereg wspaniałych dzieł, które na wieki utrwały sławę rzemieślników gdańskich. Iluż wśród nich było Polaków, synów Pomorza! Oni to wykonywali te ołtarze gotyckie, które się zachwycamy, nasi stolarze rzeźbili te pyszne stalle kościelne, oraz boazerje we wspaniałej sali ratuszowej. W XVIII wieku malarz Daniel Chodowiecki przedstawił całe życie Gdańska w kilkuset sztychach. Odbija się w nich rozkwit kultury zdobniczej, która zamarła wraz z rozbiorem Polski. Gdańsk upadał, zacieśniał się coraz więcej w obręb starych murów, aż został prawie zupełnie zapomniany.

Piśmiennictwo polskie na Pomorzu krzepiło ducha i utrzymywało polskość wśród ludności. Jednym z wybitnych działaczy na tem polu był w drugiej połowie w. XIX Ignacy Łyskowski. Zakłada on tygodnik gospodarczo-oświatowy p. n. „Gospodarz”. Pracuje też na polu politycznym i broni praw ludności polskiej w sejmie pruskim. Razem z Donimirskim organizuje na Pomorzu doroczne sejmiki gospodarcze, szerzy oświatę i uspołecznienie. Równocześnie działa i wśród mieszczanstwa, zakładając biblioteki, Towarzystwo Wstrzemięźliwości i in. Pogrzeb Łyskowskiego w r. 1886 był wielką manifestacją narodową. Poezje Aleksandra Dąbrowskiego obiegały kraj, budząc nadzieję, że kiedyś skończy się smutna dola niewolnicza. Antoni Chudziński, nauczyciel gimnazjalny w Brodnicy, poza pracą naukową pisał wskazania polityczne dla Pomorza. Wiktor Kulerki trafił do dusz i serc rolnego ludu i w „Gazecie Grudziądzkiej” przemawiał do setek tysięcy jej czytelników, w Chełmży zaś Juljan Prejs (Sjerp-Polaczek) budził samowiedzę narodową w piśmie „Biedaczek” i w licznych kalendarzach. Najwięcej się jednak rozwinęło fachowe piśmiennictwo rolnicze pod wodzą takich dzielnych działaczy, jak Teodor Donimirski i Maksymilian Jackowski, twórca i założyciel kółek rolniczych.

## ROZDZIAŁ V.

Sprawa Pomorza w czasie wojny światowej. Organizacja ruchu niepodległościowego na Pomorzu. Pokój w Wersalu i stosunek państw zwyciężczych do Polski. Plebiscyty. Sprawa suwerenności Gdańska. Sprawa obrony wybrzeża i własnej floty. Warunki życia gospodarczego na Pomorzu. Propaganda pruska. Rozwój oświaty i szkolnictwa. Organizacja siły zbrojnej r. 1920—1927. Samorząd. Stosunek Pomorza do Prus Wschodnich. Mazury, Powiśle, Warmja.

Wielkie plany Niemiec opanowania całej etnograficznej Polski i poddania jej swoim interesom gospodarczym za-

wiodły, rozwiały się z fatalnemi dla państw centralnych wynikami wojny. W d. 8 stycznia r. 1918 ukazało się orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Wilsona, wy stosowane do organizatorów Kongresu Wersalskiego, w którym 13-ty punkt opiewał: utworzenie niepodległej Polski z dostępem do morza. W dalszem następstwie konferencja przedstawicieli mocarstw zwycięskich powzięła w d. 3 czerwca 1918 uchwałę co do utworzenia niezawisłego i zjednoczonego państwa polskiego. Dowodem, jak dalece w Niemczech zapanowało przygnębienie, była zgoda ich na 13 punkt Wilsona, odbierający im te ziemie, do których opanowania całemi wiekami dążyły. Korzystając z tego, Rada Regencyjna, ówczesny tymczasowy rząd polski za okupacji niemieckiej, zażądała ustąpienia tejże okupacji i wydała odezwę „Do Narodu Polskiego”, głoszącą konieczność „zjednoczenia wszystkich rozdzielonych dzielnic Polski”. Po oddaniu przez Radę rządów w Polsce powracającemu z więzienia magdeburgskiego Józefowi Piłsudskiemu, twórcy legjonów, okupanci ustąpili z b. Kongresówki i Małopolski, pozostali jednak jeszcze w dawnym zaborze pruskim i tam dopiero w dniu 4 listopada tegoż roku społeczeństwo polskie zabrało się do czynnej, energicznej akcji.

Utworzyła się w Poznaniu Rada Ludowa i zwołała sejm dzielnicowy. Zupełne oswobodzenie nastąpiło dopiero pod koniec grudnia, gdy już ostatecznie usunięto Niemców z Wielkopolski.

Pomorze z wielką niecierpliwością czekało na możliwość czynnego wystąpienia. Nie dzielono się tam na „orientacje”, jak w innych dzielnicach, ale cała ludność polska jak jeden mąż pragnęła uwolnić się z pod władzy niemieckiej. Chciano też wystąpić pod tym względem samodzielnie i przygotowywano powstanie. Kilku mężów na wszystko zdecydowanych stanęło na czele ruchu, a tak na Pomorzu jak na Ma-

zurach, Kaszubach i Warmji zaczęły gęsto krążyć wici powstańcze. W wojsku pruskim było bardzo wielu Polaków, twardych i wytrwałych Pomorzanie, szanujących honor żołnierski, wysyłano ich stale na najniebezpieczniejsze placówki, oni też byli z tych, co najdłużej wytrwali, gdy front niemiecki już się załamywał. Ale ani na chwilę nie zapominali oni o swojej sprawie polskiej. Nasi żołnierze i oficerowie zawiązali w armji stowarzyszenie, posiadające doskonałą organizację, orjentującą się w przebiegu działań wojennych, i przygotowywali się na wypadek przegranej państw centralnych. Wobec ostatecznego rozstroju armji niemieckiej, Pomorzanie wracali do swojej ziemi z bronią, z granatami, nawet z karabinami maszynowemi, słowem tworzyli oddziały całkowicie uzbrojone.

Tymczasem w Poznańskim przygotowywano powstanie; tak Wielkopolska bowiem jak Pomorze zalane były całe oddziałami t. zw. „Grenzschutzu“, które ustąpić z kraju nie chciały. Obydwa polskie komitety weszły ze sobą w porozumienie, i naczelna Rada Ludowa miała swoje ekspozytury na Pomorzu, zwłaszcza w Gdańsku. Pod jej skrzydłami pracowała organizacja wojskowa na Pomorzu. Wytworzyły się tam dwa główne środowiska ruchu: w Grudziądzu i w Gdańsku. Zwoływano wiece, które wszakże kończyły się stale aresztowaniami, Grenzschutz bowiem był jeszcze silny. Pomorska jednak organizacja wojskowa działała nadzwyczaj sprawnie, informowała powstańców o ruchach nieprzyjacielskiego wojska, dostarczała planów twierdz, pomimo iż zaaresztowano jej głównych członków. Chodziło przede wszystkim o zniszczenie band Grenzschutzu, zagrażających rozbiem tak wielkopolskiego jak i pomorskiego ruchu powstańczego. Korzystając więc z osłony, jaką tworzyła wielka puszcza tucholska, partyzanci pomorscy wciągnęli w lesne ostępy wojska pruskie i obezwładnili. Tymczasem

Kościierzyna występuje śmiało i rozbraja Grenzschutz; zbuntowane miasto otacza kawalerja pruska, wstrzymuje się jednak od jego zbombardowania, bo i w jej łonie zaczynają się już niepokoje. Tworzą się wszędzie czerwone rady żołnierskie, a załoga Gdańska wydaje odezwy, nawołujące otwarcie do buntu. W tych warunkach trudno już było stłumić powstanie.

Kłęska przyszła, ale z innej strony, a wywołała ją małoduszność niektórych czynników kierowniczych. Przyszło wezwanie z Poznania, podpisane przez Poszwińskiego i Korfantego, nakazujące utrzymanie pokoju na Pomorzu: „bo my i tak dostaniemy wszystko bez rozlewu krwi“. Wprawdzie wypadki historyczne pracowały dla oswobodzenia Pomorza, jego części przynajmniej. Nie dało się jednak osiągnąć „wszystkiego“, właśnie z powodu owego rozporządzenia. Siły i zapał ludności Pomorza były tak wielkie, organizacja tak potężna, a przeciwnik uważał się sam za ostatecznie pokonanego, że można było opanować Gdańsk i Mazury, dotrzeć tam, gdzie niegdyś mocną stopą stanęła Rzeczpospolita, wrócić do dawnych dziedzin, do szerokiego dostępu do morza. Ruch żywiołowy został sparaliżowany, wojska Grenzschutzu zdołały wywieźć wszystko, co dla armji polskiej mogło posiadać wartość; niektóre magazyny spaliły, niemal w przededniu wkroczenia armji polskiej na Pomorze.

Pomorze spełniło godnie swój obowiązek względem ojczyzny. Główni przywódcy ruchu: Wolszlegier, Donimirski, Kulerski i inni zostali odznaczeni krzyżem *Virtuti Militari*. Ludność, która szła z nimi, pieczętując krwią własną swą wierność dla Polski, dowiodła, że Pomorze jest nierozłączną częścią naszej ojczyzny.

Gdy umilkły działa, odezwała się dyplomacja i zaczęła układać nową mapę Europy. Utworzenie wolnej Polski stało się przedmiotem targów pomiędzy mocarstwami zwy-

cięskimi. Godziły się one na jedno, wszystkie, t. j. Anglja, Francja i Stany Zjednoczone, chciały odbudowania wolnej Polski, drogi ich jednak stawały się rozbieżne, gdy chodziło o jej wielkość i granice. Francja życzyła sobie Polski jak najsilniejszej, miała jej ona bowiem zastąpić dawnego sojusznika — Rosję. Ameryka, traktując z wielką życzliwością całą sprawę, stawiała postulat, by granice Polski wykreślone były podług podstaw etnograficznych. Tak Francja jak Ameryka przyznawały Polsce cały zabór pruski, a więc i dawne Prusy polskie, czyniły jednak zastrzeżenie co do Gdańska, szczególnie Ameryka, ze względu na jego odrębność etniczną. Interesem Anglii było utworzenie Polski niepodległej, niezbyt wszakże silnej, aby po osłabieniu potęgi Niemiec i Rosji nie wyrosła nowa poparta przez nią siła — Francja. Dlatego to Wielka Brytania zakwestjonowała przyłączenie Gdańska i zażądała plebiscytów.

Ostatecznie 27 państw i 5 dominjów angielskich przedstawiło Niemcom do podpisu akt zrzeczenia się terytorjów zabranych dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Od strony wschodniej część Prus pozostała przy Niemcach, zato dodano Polsce kawałek Prus Wschodnich z miastem Działdowem. Później zgodzono się na niektóre poprawki na korzyść Niemiec w powiatach: Człuchowskim i Wielęńskim. Wybiła wreszcie godzina wyzwolenia Pomorza. Oddziały armji polskiej zajmowały obszar po obszarze od d. 17 stycznia do 10 lutego 1919 r., aż stanęły w Pucku nad morzem i objęły je w posiadanie. Rzucono symboliczny pierścień w fale Bałtyku, na znak ponownych z nim zaślubin.

Ale dla pozyskania części Prus Królewskich i Wschodnich potrzeba się było jeszcze poddać plebiscytom. Państwa „Ententy“ nie wątpiły, że na tych terenach ludność jest polska w przeważającej liczbie, sądzono jednak, że ewangelicy mogą się oświadczyć za Niemcami, nie chciano

więc krępować woli ludności. Utworzono tedy dwa okręgi plebiscytowe: jeden objął cztery powiaty Prus polskich: Sztumski, Suski (częściowo), Malborski i Kwidziński, drugi objął południową część Prus Wschodnich, czyli regencję Olsztyńską. Gdańsk, tak długo związany losami swemi i interesami gospodarczemi z Polską, ogłoszono wolnem miastem i oddano pod opiekę Ligi Narodów, z warunkiem, aby komisarz ustanowiony z jej ramienia zamieszkiwał w mieście. To wolne miasto objęło też i otaczający je obszar rozległości 2.200 kilometrów z 330.000 mieszkańców.

Polsce przyznano zastępstwo dyplomatyczne Gdańska i włączenie go do naszego obrębu celnego, dano nam prawo nieograniczonego korzystania z portu, powierzono zarząd i kontrolę nad Wisłą i nad siecią komunikacji kolejowej, pocztowej, telegraficznej i telefonicznej, ale tylko w obrębie portu. Traktat nie uregulował sprawy obrony wojskowej Gdańska. Polska zyskała prawo ustanowienia swojego komisarza na terenie wolnego miasta. Mocarstwa zastrzegły sobie na lat 5 wolny tranzyt przez Wisłę. Osobny traktat z d. 28 czerwca 1919 zmuszał Polskę do szeregu zobowiązań względem mniejszości narodowych, przyznawał Niemcom na terenach Polsce zwróconych prawa obywatelskie, z wyjątkiem tych, którzy się tam osiedlili po r. 1908. Miało to być karą za antypolską politykę kolonizacyjną pruską.

Plebiscyt w Prusach wypadł dla Polski w czasie najmniej korzystnym. Był to rok 1920, czas napadu bolszewickiego. Zagrożona Rzeczpospolita nie mogła się na wszystkich frontach obronić. Do fatalnego dla nas rezultatu plebiscytu przyczyniły się też względy materialne. Prusy Wschodnie, a w szczególności ich część przez Mazurów zamieszкана, została zniszczona przez wojska rosyjskie na początku wojny światowej. Rząd pruski odbudował

ją z wielkim nakładem i troskliwością. Wojna z Bolszewją groziła drugim napadem zaledwie zagospodarowującym się Mazurom, sądzili więc, że jedynie opieka pruska zapewnić im może dobrobyt i bezpieczeństwo; utrzymywały ich w tem mniemaniu pozostawione niebacznie na terenie plebiscytowym władze pruskie, które wpływały wszelkiemi sposobami na wynik plebiscytu. Wpadł on dla nas fatalnie. W d. 15 sierpnia r. 1920 koalicja oddała obszary Prus Wschodnich Niemcom. Straciła więc Polska tę ludność, która pomimo wszystko mowę ojców i ich stary obyczaj zachowała, straciła linię kolejową, stanowiącą najbliższe połączenie z Gdańskiem. Już po zakończonej pomyślnie wojnie z bolszewikami ułożone zostały warunki konwencji gdańskiej. Rzeczpospolita zyskała rzeczywisty protektorat nad wolnem miastem. Pozostała jeszcze otwarta kwestja obrony wybrzeża. Chociaż posiadamy tylko 147 kilom. brzegu morskiego, wliczając w to i półwysep Hel, jest to jednak wystarczające, żeby wybudować tam port, w którym mogłyby się zmieścić nietylko statki handlowe, ale i wojenne. Od wybudowania bazy wojennej zależy nasze panowanie na Bałtyku.

Teraz należy rozprawić się z kwestją „korytarza” i wogóle z kwestją stosunku przyznanej nam części Pomorza do Prus Wschodnich.

Przedewszystkiem nikt w Polsce nie zna nazwy „korytarz”, wymyślonej przez Niemców dla podważenia traktatu Wersalskiego i 13 punktu deklaracji Wilsona, przyznających Polsce dostęp do morza. Kraj oznaczony niewłaściwie tą nazwą, tak jakby jedynem jego zadaniem było tylko utrzymywanie stałej łączności z Prusami Wschodniemi, ma 16.000 kilom. kwadratowych i milion mieszkańców, a *żadnego nie ma znaczenia dla Niemiec*, które posiadają 489 kilom. brzegu morza Północnego i 990 kilom. morza Bal-

tyckiego, dla Polski zaś jest jedyną morską granicą, z ujściem Wisły, wzdłuż której biegną linje kolejowe. Gdy Niemcy posiadają takie wielkie porty, jak Królewiec, Szczecin, Hamburg, Brema, łączące je z całym światem, 30-miljonowa Polska musi mieć choć jeden port, żeby żyć i rozwijać się normalnie. I nasza ludność nadmorska to rozumie. Nie zatraciła ducha polskiego i mowy ojczystej w czasie długotrwałej niewoli, pomimo systematycznie a wytrwale prowadzonej germanizacji, czego najlepszym dowodem jest, że gdy po objęciu Pomorza przez Polskę usunęli się ci, co nie chcieli na jej rzecz optować, liczba Niemców spadła odrazu do 12%. Jeszcze jeden dowód niezaprzeczonej polskości tej dzielnicy. W sześciu powiatach graniczących z morzem: Puckim, Wejherowskim, Starogardzkim, Kościerskim, Kartuskim i Tczewskim w ciągu 15 kolejnych wyborów do sejmu pruskiego ani razu nie wybrano Niemca na posła; a gdy w r. 1922 ogłoszono na Pomorzu wybory do sejmu polskiego, na listę niemiecką padło tylko 15% głosów. Nie może więc być o tem mowy, aby 800.000 rdzennych Polaków pomorskich poddało się znów kiedykolwiek pod panowanie pruskie.

A teraz przyjrzyjmy się, jakie jest położenie Prus Wschodnich. Podzielone one są na cztery obwody regencyjne: Królewiecki, Gąbiński, Olsztyński i Kwidzyński, łącznej powierzchni 38.251 kil. kw. i z ludnością około 2.200.000 głów. Obszar ten nigdy nie był ściśle połączony z niemiecką macierzą, raczej swem położeniem geograficznym i warunkami klimatycznymi i geologicznymi zaliczać się może do grupy państw bałtyckich: Litwy, Łotwy, Estonji i Finlandji. Surowość i zmienność klimatu wpłynęła tak na stosunki agrarne jak i na warunki komunikacyjne. Warunki bytu są tu nader utrudnione, znacznie cięższe, niż w głębi Niemiec i w Polsce; obok ziemi zdatnej pod uprawę zbóż

znajduje się wiele nieużytków w postaci bagien, torfowisk, przestrzeni leśnych i łąkowych. Kraj nie posiada żadnych bogactw naturalnych. Wskutek trudnych warunków, ludność emigruje z niego stale, tak że obecnie jest jej tylko od 30—50 osób na 1 kil. kw. Pogarsza ten stan rzeczy wadliwa struktura agrarna.

Kiedy demokratyczne państwa bałtyckie, po przeprowadzeniu reformy rolnej, wprzęgnęły do walki z niewdzięczną przyrodą liczne zastępy pracowników, Prusy Wschodnie to jeszcze obraz dawnych stosunków feudalnych, jakiegoś tworu nieskończonego przez tych, co bez żadnego planu wzięli się do jego stworzenia, jedynie chęcią podboju powodowani. Brak siły twórczej a bezmyślne tępienie tej ludności, która pracą swą jakiegokolwiek podstawy bytu budowała, oto charakterystyczne cechy stosunków w Prusach Wschodnich. Gdy więc z jednej strony warstwa przodująca wielkich posiadaczy ziemskich, wierna tradycji swoich krzyżackich poprzedników, gnębi i germanizuje spokojnych i pracowitych rolników mazurskich, od wieków na tej ziemi osiadłych, z drugiej szuka ona nowych podbojów w postaci odebrania Polsce owego osławionego „korytarza“, którym jest ni mniej ni więcej jeno ziemia w całości przez Polaków zamieszкана. Przez wadliwy zaś podział gruntów pół miliona ludzi należy bądź do służby folwarcznej, bądź do wyrobników. Stanowi to stały ferment i tworzy materiał do coraz liczniejszej emigracji. Wskutek braku rąk do pracy rolnej okazuje się potrzeba sprowadzania robotników polskich, ale tu znów występuje obawa o spolonizowanie kraju, który jest obrazem samych sprzeczności i stąd warunków trwałego bytu nie posiada. Nie lepiej jest w miastach bardzo korzystnie położonych albo nad brzegiem morza, jak Królewiec, albo nad brzegiem rzek. Niektóre z nich rosną szybko, jak Olsztyn, inne podupadają. Nie jest to winą niedostatecznego połącze-

nia z Rzeszą, bo dwie drogi, jedna morska, druga lądowa, są zupełnie wystarczające.

Inne są przyczyny postępującego upadku Prus Wschodnich. Przez rozwój wyzwolonych państw bałtyckich straciły one rolę pomostu handlowego pomiędzy Wschodem i Zachodem; ten kraj, najeżony zamkami rycerzy rozbójniczych, nie da się już wtłoczyć w nowe warunki.

Ludności polskiej osiadłej na terytorjum Prus Wschodnich, mianowicie na Mazurach, Powiślu i Warmji, liczyć można do 300.000. Napływała ona licznie do państwa Krzyżackiego, szczególnie od czasu, gdy Albrecht Hohenzollern, przyjąwszy protestantyzm i zrzuciwszy płaszcz wielkiego mistrza, już jako świecki władca, stał się lennikiem państwa polskiego. Protestantyzm szerzył się szybko, tem więcej, że do Prus chroniło się wielu wybitnych pisarzy i działaczy polskich, którzy oddziaływali w tym duchu na ludność za pomocą pism i książek. W uniwersytecie królewieckim, założonym w r. 1560 przez króla Zygmunta Augusta, odbywały się wykłady i w polskim języku. Tam wychodziło najstarsze pismo polskie „Gazeta Królewiecka”. Kolonizacja polska sięgała do Królewca.

Zczasem osiedlanie się tu Polaków zostało surowo zabronione. Ogoławano całe wioski z wolnych kmiaci i wprowadzano na ich miejsce kolonistów niemieckich. Z dawnych czasów polskich pozostało tam sporo szlachty, po wojnach napoleońskich jej zniszczone majątki wykupiło towarzystwo kredytowe pruskie, chłopów zaś pod różnemi pozorami wywłaszczano. Pod koniec XIX wieku działało w tym duchu Tow. Ziemskie Wschodnio-Pruskie, sprowadzało ono niemieckich osadników z nad Wołgi i Kaukazu, oddając im ziemię na ulgowych warunkach. Nawet w czasie wojny światowej stosowano ten system, wysiedlając i tych Mazurów, którzy bili się w armji pruskiej. Nie osiągnięto jednak wy-

bitnych rezultatów. Wielu Niemców wskutek częstych nieurodzajów i wielkich podatków opuszczało ziemię, Mazurzy natomiast, nawet przesiedlani w okolice nieurodzajne i bagniste, wytrwali. T. zw. „Sofortprogram”, wyznaczający wielkie sumy na odcięcie Mazurów od Polski, usiłuje zaludnić Niemcami cały pas graniczny, ze słabym jednak skutkiem. Ale też i wiele Mazurów dobrowolnie opuszcza niewdzięczne warunki bytu, jedna trzecia ludności pracuje w Zagłębiu nadreńsko-westfalskiem. Rzekomo kulturalny Prusak stworzył następujące przysłowie: „Gdzie kończy się kultura, tam spotkasz Mazurę”; odbija się w niem pogarda, jaką żywi dla szczepu słowiańskiego. Już samo to jednak, że Mazur oparł się kulturze obcej i pomimo całego jej nacisku swoją odrębność zachował, świadczy o sile i wartości jego pierwiastka narodowego.

Każdy żywszy ruch niepodległościowy, objawiający się we wspólnej ojczyźnie polskiej, czy to w r. 1831, czy 1848, 1863, czy wreszcie w wielkiej wojnie, która przyniosła nam wyzwolenie, odbijał się echem wśród jezior mazurskich, budząc nadzieję lepszej przyszłości. Pomimo więc fatalnego wyniku plebiscytu w r. 1920 ruch polski na Mazurach wzmocnił się i nie da się już zdławić. Utworzono Związek Polaków w Prusach Wschodnich, będący zaczątkiem ogólnego Związku Polaków na całym obszarze państwa Niemieckiego. Centralą jego jest Berlin.

W przyjaznych warunkach nawet ludność już zniemczona szybko się odniemcza, jak to widzimy w przyznanym nam powiecie Działdowskim, w którym ludność w czasie plebiscytu oświadczyła się za Polską. Wychodząca tam „Gazeta Mazurska”, wytrwale i doskonale prowadzona, seminarjum nauczycielskie, szkoła gospodarcza dla dziewcząt wreszcie, oddziałują dodatkowo nie tylko na miejscową ludność, ale promieniują i poza kordon graniczny. A i za tym



kordonem mnożą się objawy uświadomienia narodowego. W r. 1884 założono na Mazowszu pruskim pismo „Mazur z Ostrody“, później powstaje „Gazeta Łecka“, w Elku 1898 „Gazeta Ludowa“. Niestety, pisma te krótko istniały, upadały pod naciskiem.

W duszy Mazura są jednak dwie dźwignie, które jego odrębność etniczną utrzymują. Pieśń, z mazowieckich równin przeniesiona, i tradycja, zachowana z czasów polskiego humanizmu w XVI wieku. Protestantyzm, który wówczas rozkrzewił się wśród Mazurów, nie ma cech zapożyczonych od Niemców, opiera się raczej na pismach polskich reformatorów, na tłumaczeniach Biblii, na śpiewnikach kościelnych. Stare księgi religijne polsko-protestanckie nierzadko spotkać można wśród Mazurów pruskich. O stronieniu też ich od niemieckich zborów ewangelickich świadczy zbieranie się po domach t. zw. „gromadkarzy“ dla czytania Biblii w języku polskim, a to poczęści zastępuje obce nabożeństwa. Mazury są naogół łagodni, pracowici, wytrwali i przyjacielscy, gościnni. Tłem ich charakteru jest wesołość, stąd powstała owa znana na całym Mazowszu piosenka:

A w Mazurze taka dusza,  
Ze choć umarł, to się rusza,  
Gdy zagrają...

Traktat Wersalski, oznaczając w tych stronach granicę Polski, powiada: „głównem korytem żeglownem Wisły w górę, dalej południową granicą powiatu Suskiego ku wschodowi“. Była to przed pierwszym rozbiorem Polski węższa odnoga Prus Książęcych, dochodząca do brzegów Wisły, u góry leżało woj. Malborskie. Później stanowiło to część Prus Zachodnich. Na podstawie spisów ludności z lat 1905—1911 w trzech powiatach obwodu Kwidzyńskiego liczone 45,821 Polaków. Pomimo niepomysłnego wyniku

plebiscytu w tych stronach w r. 1920, daje się tu zauważyć wśród ludności polskiej większe ożywienie; założone w r. 1918 „Towarzystwo Ludowe“ wzmaga się obecnie na siłach i coraz głośniej rozbrzmiewa stara pieśń:

„Z tej tu strony Wisły jak i z tamtej strony  
Ziemia nasza polska i nasze zagony“.

Miasta na Powiślu: Sztum, Kwidzyń i Susz są prawie całkowicie zniemczone, choć za łada podniętą ludność chętnie wraca do swej macierzystej mowy. Sztum jest ośrodkiem pracy narodowej na całym Powiślu. Ludność polska na wsi, stanowiąca w powiecie Sztumskim 40%, jest niemal całkowicie z roli wydziedziczona, gdy chodzi o mało-rolnych, obszarów dworskich jest 50, z tych tylko 15 należy do Polaków, pracujących jednak gorliwie na polu społecznym, organizujących koła młodzieży, kółka śpiewacze, sportowe i t. p.

Lasy, ciągnące się od zachodu ku północnemu wschodowi, dzielą Warmję na dwie połowy: polską i niemiecką. Głównem miastem jest Olsztyn nad Łyną. Tutaj to wśród przeważającej ludności niemieckiej tuli się ognisko polskie w hotelu „Internacjonalnym“, tak nazwanym przez Niemców dla zatarcia polskiego charakteru tej siedziby polskiego konsula, w której koncentruje się nasze życie narodowe w Prusach Wschodnich. Tam to posiada swój główny zarząd „Towarzystwo Młodzieży Polskiej“, w końcu r. 1922 utworzone, którego przykład oddziałal w ten sposób na Powiśle i Mazury, że tworzą się tam jego oddziały, wspierające się wzajemnie. W r. 1923 utworzony został „Związek towarzystw młodzieży polskiej w Prusach Wschodnich“. Zakłada on koła samokształceniowe, czytelnie i biblioteki. Młodzież odgrywa tu bardzo czynną rolę agitacyjną. Głównym jednak motorem ruchu jest „Gazeta Olsztyńska“,

istniejąca już 44 lat, doskonale redagowana przez małżeństwo Pieniężnych, oddanych całą duszą sprawie narodowej.

Polska ludność wiejska liczy na Warmji około 100.000 głów. Wyznaje ona wiarę katolicką, jest pracowita, spokojna, ale bardzo konserwatywna. Prócz kilkudziesięciu zamożnych gburów rolnicy polscy bądź gospodarują na niewielkich działkach ziemi, bądź oddają się pracy najemnej u niemieckich obszarników.

Drukowany w Szczytnie „Mazurski Przyjaciel Ludu” często powtarza swoim czytelnikom:

Czy chcecie, czy nie chcecie —  
Czem Bóg kazał, tem będziecie,  
A więc Mazurami...

Tem więcej, że Mazurzy stanowią w powiatach: Szczytnieńskim, Jańsborskim, Oleckim i Leckim od 40 — 80% ludności.

Dobrze znane z powieści Sienkiewicza „Krzyżacy” Szczytno jest głównym ogniskiem ruchu mazursko-polskiego. Od miasta Jańsborka zaczyna się najpiękniejsza okolica Pruskiego Mazowsza. Ciągnie się tam długi łańcuch jezior lasami otoczonych. Rozpoczyna go jezioro Roś (zwane także i Warszawą nawet w podręcznikach niemieckich). Największe poczucie narodowości utrzymuje się tu wśród chłopów średnich i małorolnych. Lud tamtejszy ma swoją poezję w podaniach i legendach, najczęściej owijających się dokoła zamków krzyżackich, opisujących dzieje gnębiętego ludu przez okrutny Zakon, a potem przez ich następców, niemieckich junkrów.

Polscy pracownicy rolni stanowią obecnie 98% ludności mazurskiej. Bogaci chłopcy (t. zw. gbury), posiadający od 300—400 morgów ziemi, nie przynoszą żadnej korzyści

sprawie polskiej, w masie jednak bezrolnych zarządy się poczucie krzywdy i buntu, szczególnie wobec działającego tu bezwzględnie stowarzyszenia zwanego „Heimathdienst”.

Nasuwa się jednak niepokojące pytanie, czy polityka rządu pruskiego nie osiągnie tu ostatecznego zwycięstwa i czy o Mazowszu pruskim nie pozostanie tylko takie wspomnienie, jak o Wenedach i Lutykach.]

Wynarodowienie w dawnym tego słowa znaczeniu jest dziś niemożliwe przy życiu parlamentarnem, rozwoju samorządu i t. d., a i dawniej, gdy państwa miały charakter zaborczy, wieków całych było potrzeba dla zniszczenia odrębnej narodowości. Czy więc możliwa jest zupełna zagłada polskiego żywiołu w Prusach Wschodnich, gdy w dziesięciu ich powiatach stanowi on 80%? W dzisiejszych czasach interesy gospodarcze, obchodzące całą ludność, wywierają wpływ przemożny na całokształt stosunków, a nawet na tendencję polityczną państw i ich rządów. A interesy gospodarcze nie mogą się godzić z pruską polityką antypolską, więc ich zaniedbanie w całej prowincji przynieść musi ogólną krajowi klęskę.

Ale może też w ciągu następujących przeobrażeń, które zmiotą z powierzchni ziemi to wszystko, co nie ma warunków trwałego istnienia, przyjdzie wreszcie pora na uznanie rzeczywistych wartości, jakie na niewdzięcznym terenie Prus Wschodnich pozostawiła praca polskiego rolnika. Wszakże to on zagospodarowywał w ciągu wieków niszczone zaborczymi walkami odłogi, on je dla cywilizacji zdobywał. Więc i w świadomości polskiej rozjaśni się kiedyś doniosłość tej misji, jaką spełnił osadnik mazurski, bezwiednie kierujący się ku Bałtykowi, jakby w dążeniu do opanowania i utrzymania brzegu morskiego dla Polski.

I może owa zmienna fala nurtu dziejowego wyniesie kiedyś na powierzchnię pierwiastek pracy polskiej, aby

parjas mazurski, gnębiony brutalną siłą krzyżacko-pruską, spychany na dno niewolniczej nędzy, odzyskał należne mu stanowisko w ogólnym układzie stosunków międzyludzkich.

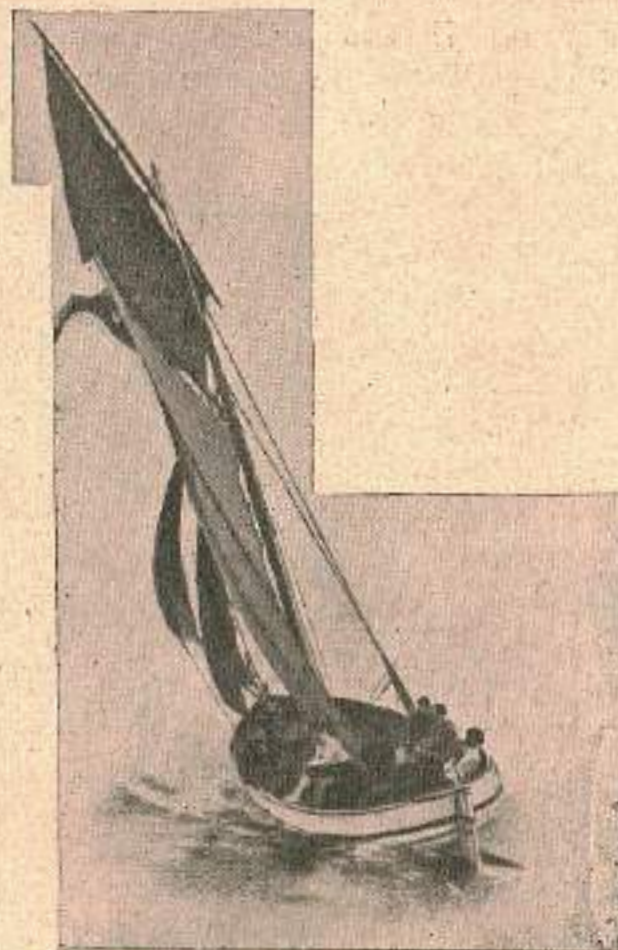
## ROZDZIAŁ VI.

Część wybrzeża bałtyckiego przyznana Polsce. Kaszuby, ich położenie geograficzne, warunki geologiczne i klimatyczne. Jeziora, rzeki, okolice nadmorskie, osady rolnicze, miasteczka.

Ziemia Kaszubów, pozostałość wielkiego niegdyś państwa słowiańskiego, rozciąga się dziś od Bałtyku na północy poza równoleżnik 54°, na południu, oraz od zachodniego wybrzeża zatoki Gdańskiej, do południka 14,50°. Na tej przestrzeni, przekraczającej 5000 klm. kw., widzimy powierzchnię bardzo urozmaiconą, co pochodzi stąd, że wyżyna pomorska podlegała działaniu topniejących wód cofającego się lodowca. Wybrzeże ma tu łagodną pochyłość, a morze jest płytkie. Ilość materiału, który znoszą morzu rzeki i strumienie, jest znaczna, ruch fal odpycha piasek i tworzy ławę przybrzeżną. Kiedy taka ława zaczyna wyrastać nad powierzchnię wody, to wiatr może zpowrotem rozsiewać piasek, zwiększając płytkość morza po obu stronach ławy, albo może go nagromadzać do wysokości przez falę niedosięganą, i wtedy tworzy się mierzeja. Równocześnie na wybrzeżu powstawały i wciąż powstają zwaly piasku krzemionkowego, wypłókanego z iltu. Są to pagórki wydmowe, zwane „diunami”. Istnieją one na całym wybrzeżu Bałtyku, a praca ludzka stara się je utrwalać. Tym sposobem nad morzami odbywa się przyrastanie lądu; pokrywają go bądź rozlewiska i moczary, bądź też zamienia się on siłą starań w ziemię uprawną.

Na Kaszubach widzimy takie oderwane od morza jeziora, jak Łebskie, bardzo rozległe, z przepływającą przezeń

rzeką Łebą. Ma ono do 106 kilom. kwadr. obszaru, ale jest tylko 5,3 metra głębokie. Jezioro Serbskie ma tylko 10 kilom., Żarnowieckie 20 kilm. rozległe ma już inny charakter, wznoszące się bowiem nad niem. wzgórza świadczą,



Łódź rybacka.

że nie stanowi ono zalewu morskiego, ale jest jakimś dawnym ujściem rzecznom. Głębokie jest 16 metrów. Na Kaszubach są też i moczary jeszcze dotąd nieopanowane, jak rozległe

blota Wierzchocińskie, leżące pomiędzy jeziorem Żarnowieckim a morzem, lub wielkie błota Bielawskie pomiędzy Ostrowiem, Sławoszynem a Parskowiec; każde z nich zajmuje około 20 kilm. Teren wsi Karwi np. jest typowym okazem takich błot nadmorskich.

Mierzeja Pucka (Hel) ma kształt maczugi; jej powierzchnia wynosi 35 kilm. Wschodnie wybrzeże zatoki jest więcej urozmaicone. Od nasady mierzei Puckiej aż do Gdańska



Przygotowanie do suszenia ryb w Karwi.

pagórków wydmowych prawie niema, zato kolejno zmieniają się wyżyny i niziny; pierwsze z nich nieraz kilkumetrowej wysokości, niektóre stanowią punkt wyjściowy dla rzeczek i strumieni, z wyżyny nabrzeżnej staczających swe wody do morza i pracujących nad jego odparciem od ładu. Od północy występuje Kępa Swarzewska, granicząca z otwartym morzem, od wschodu zaś z zatoką Pucką. Kępa Pucka, 21—27 metrów wysoka, ciągnie się od Pucka do Osłonina.

Dalej jeszcze zaczynają się Mostowe Moczary, przez które toczy swoje wody rzeka Reda, obecnie spławna dzięki pracy ludzkiej. Od Mechlina do Oksywji na przestrzeni około 8 kilm. ciągnie się Kępa Oksywska. Podchodzi ona do wybrzeża morskiego jednolitą ścianą na 32—33 metrów wysoką. Podnosi się jeszcze stopniowo i w odległości 5—6 kilm. od morza dochodzi do 60—65 metr. wysokości. Wzgórze to odcina Kępę Oksywską od Kępy Pomorskiej. Za Oksywią ciągną się Moczary Gdyńskie z przebiegającym je potokiem Chylońskim, niskim wybrzeżem dotykają one morza. Za Gdynią, osadą morską, zaczyna się wyniosłość Radłowska, na 4 kilm. długa, dalej zaś dolina rzeki Kaczej. Kępy te mają doliny z jednej strony, z drugiej zaś morze.

Jak widzimy z tego opisu, nasze wybrzeże morskie jest niezwykle piękne i malownicze, a przy większym nakładzie kosztów mogłoby być jednym z najpiękniejszych w Europie. Kierując się ku stronie południowej, widzimy, że do wybrzeża dochodzi wyżyna Pomorska, której krawędź wznosi się do 20 metr. Tu leży wieś Kōlibki, pamiętna tem, że Żeromski w niej pisał swoje dzieło „Wiatr od morza”. Doliny schodzące nizej przerywane są rzekami i strumieniami. U wylotu jednej z nich leży Oliwa. Wybrzeże polskie jest ściśle złączone z Gdańskiem i jego okolicą. Na dolinie Oliwsko-Gdańskiej zbudowano Sopot.

Za panowania niemieckiego na wybrzeżu Bałtyku ta 76-kilometrowa część wybrzeża, która dostała się Polsce, była najzupełniej zaniedbana, jedynie na krańcu tego cudu natury, jakim jest naturalny pomost wchodzący w morze, półwysep Hel, stał hotel niemiecki.

Zbliżamy się do ujścia Wisły, nizinne bowiem wybrzeże za Oliwą tworzy deltę Wisły.

Głębokość Bałtyku począwszy od Łeby jest nieznaczna, dopiero od wsi Boru na Helu, od strony otwartego mo-

rza, dochodzi ona 40 metrów. Zatoka Gdańska jest głębsza, Pucka zaś ma zaledwie 2 do 4 metrów głębokości, zawiera też znaczną ilość wody rzecznej. Opuszczając wybrzeże i zbliżając się do Wejherowa, widzimy wciąż ciągnące się moczary i niziny. Suche ich miejsca zajęte są przez gościńce, od wieków tam wytyczane, na zboczach bowiem ogólnej doliny Pomorskiej rozsiało się ongi najstarsze osadnictwo słowiańskie tej ziemi.

Dalsza część kraju, leżąca na północ od tej doliny, stanowi znów falistą wyżynę, na 60 — 66 metrów nad poziom morza wzniesioną, podnoszącą się wyżej w kilku miejscach i dochodzącą w lesie Świeciańskim do 156 metrów. Część Kaszub ciągnąca się od doliny Łeby i Redy przedstawia wyżynę urozmaiconą, z wzgórzami falistymi, czasem w grzbiety wyciągniętymi, z dolinami przeważnie płaskimi, czasem przechodzącymi w wąwozy, z mnóstwem jezior lasami otoczonych, a wszystko to nadaje tej krainie urok niezwyklej malowniczości.

Okolice Kartuz to wyżyna falista, 200 — 240 metrów nad poziom morza wzniesiona. Widzimy tam szereg jezior, z których największe są Grzybno i Grzybienko. Brzegiem ich ciągną się rozległe lasy bukowe. Są to najwyżej na Kaszubach położone jeziora.

O 20 klm. od Kartuz wznosi się góra Wieżyca, mająca 331 metrów wysokości; najwyższy to punkt na całej wyżynie Bałtyckiej. Niegdyś stał tam zamek, siedziba książąt pomorskich. Wpobliżu leżą jeszcze jeziora: Potulskie, Ostrzyckie i Raduńskie. Wyżyna wznosi się tu znowu do 220 metrów. W okolicach Budowa znika się raptownie do 70 metrów i zaczyna się wielka dolina, zwana przez geologów „Martwą”, która ciągnie się równoległe do wybrzeża Bałtyku aż do ujścia Odry wprost Szczecina.

Ku południowi falista wyżyna obniża się aż do jeziora Sumińskiego i Wwidzkiego, poza którymi zaczyna się puszcza Tucholska.

Formacja geologiczna ziemi Pomorskiej zależała głównie od przesuwania się lodowców; świadczą o tem liczne jeziorowe wgłębienia i szereg dolin, z których największe są doliny rzek Łeby i Redy. Tędy przesunął się lodowiec aż do dzisiejszego ujścia Wisły, a gdy przedarła się ona przez wyżynę Bałtyku, odprowadzał jej wody do morza, tworząc wielkie zwały zalegające dolinę.

Pomorze posiada sieć wodną bardzo rozgałęzioną. Rzeki i rzeczki bądź wpadają do większych jezior, bądź przez mniejsze przepływają. Niektóre dopływy zlewają się w większą rzekę, jak np. Radunia, która stromym wąwozem płynie aż do Żukowa. Brzegi jej niezwykle malownicze tworzą t. zw. Szwajcarię Kaszubską.

Bieg rzek został w znacznej mierze wyzyskany przez pracę ludzką. Siła wodna obraca tu młyny, tartaki, dawniej puszczala w ruch hamernie, dziś zaś instalacje elektryczne, coraz bardziej rozpowszechniające się na Pomorzu. Pod Pruszczem widzimy kanał, wykopany jeszcze w XIV wieku; odprowadza on część wód Raduni do Gdańska, dostarczając mu wody do picia. Na południu Pomorza rzeki pomniejszych wpadają do Wisły, jak Czarna Woda pod Świeciem; inne stanowią dopływy płynącej pod Bydgoszczą rzeki Brdy, która również wpada do Wisły.

Klimat na Pomorzu jest rozmaity. Na wybrzeżu waha się pomiędzy 0,7° w styczniu a 17,4° w lipcu, przy średniej rocznej 7,6°. Każda nierówność gruntu wpływa na zmianę klimatu; w Chojnicach np., w Kartuzach i nad jeziorem Raduńskim jest znacznie zimniej, choć lato tam bywa piękne. Częściej są tylko opady atmosferyczne i gdy nad morzem nie przekraczają 500 milimetrów, tu dochodzą do 600.

Przyroda dość ubogo wyposażyla Pomorze. Trafiają się tu okolice z żyzną glebą, jak np. Kociewie, a przedewszystkiem te ziemie, które przylegają do Wisły, większość jednak gruntów, szczególnie na północy, jest kamienista i piaszczysta. Dzielnica ta jednak ma znacznie pomyślniejszą, niż Prusy Wschodnie, przyszłość gospodarczą z powodu lepszego klimatu i gleby, należałoby tylko zmienić i ulepszyć jej strukturę rolną i stworzyć większą ilość samodzielnych gospodarstw włościańskich.

Zatrzymajmy się teraz nad ekonomicznymi i społecznymi stosunkami kraju.

Rozparcelowuje się stopniowo wielkie dobra niemieckie, wielu bowiem ich właścicieli nie chciało optować na rzecz Polski, albo też majątki ich podlegają reformie rolnej, do dawnych zaś osad, tworzonych przez pruską Komisję Kolonizacyjną, coraz liczniej ściągają osadnicy z innych dzielnic Polski, zastępując tych, którzy do swej ojczyzny wywędrowali.

Raduje się dusza, gdy widzimy u tutejszych drobnych i średnich gospodarzy rolnych wytrwałą wierność dla odziedziczonej po ojcach polskiej mowy i obyczaju. Już samo budownictwo dowodzi, że Pomorze jest odwieczną siedzibą słowiańską.

Przyjrzyjmy się chacie z „wystawkiem” i „przystawkiem” we wsi Tuszkowach lub w Mączykału pod Chojnicami, z tak charakterystycznymi w Polsce „podcieniami”. Wstępujemy do domu zamożnego gospodarza kaszubskiego, z kategorii tych, których tu „gburami” nazywają, bo posiadającego do 200 morgów gruntu. Jego 8 pięknych koni, 16 krów dojnych, dobrze utrzymanych, to objawy zamożności; świadczy o niej i urządzenie kilku pokoi. Skromność jednak i prostota panuje wszędzie, znać, że ci ludzie nie lenią się, ale osobiście „obrzadzają” swoje gospodarstwo. Są wakacje,

więc syn przybył z uniwersytetu krakowskiego, a córka z jakiejś wyższej szkoły, nie wstydzą się jednak brać udziału w ogólnej gospodarskiej pracy. Czy do niej po skończeniu nauk powrócą? Może. Ale też dzielnica ta coraz więcej zawodowców wykształconych potrzebuje; odkąd Niemcy, którzy tu zajmowali wszystkie stanowiska kierownicze, wynieść się musieli, polska młodzież kształcąca się wyżej ma otwarte pole do wszechstronnej działalności.

Obecnie po naukę daleko wyjeżdżać nie trzeba. Już na samych Kaszubach istnieją zakłady przygotowujące bądź do służby publicznej, bądź do umiejętnej pracy na swoim warsztacie. Oto stolica Kaszub Kościerzyna. Niewielkie, 6—7.000 mieszkańców liczące miasteczko tonie całe w bukicie lip kwitnących, stykając się prawie z rozległymi lasami, obfitującymi w poziomki i grzyby. Są one źródłem dochodu dla licznych tutejszych dzieci (rodziny mają ich po kilkanaścioro); kupuje się za to książki i pomoce szkolne. Bo Kościerzyna jest obficie w zakłady wychowawcze zaopatrzona. Oto obszerny park, w którym znajduje się seminarjum nauczycielskie. Gmach duży, obok niego jeszcze kilka pawilonów na mieszkania dla kierowników. Wszędzie pełno kwiatów, zwieszają się one z okien i balkonów.

Interesuje nas jednak to przedewszystkiem, czy też ci synowie rolników i rybaków, twardo swój kawałek chleba zdobywających, przyniosą doniedawna gnębionemu ludowi popęd do tworzenia nowego, wolnego życia, na innych niż dotychczas podstawach.

Gdy więc młodzież wysypuje się z gmachu pod wodzą swoich kierowników, szukamy w jej twarzach odbłasku żywej radości, że wreszcie wolno nam nad morzem gospodarzyć i samodzielnie urabiać dusze tych, co dla Polski nad niem stróżują. I nie zawodzą nas nadzieje. Młodzież jest swobodna i wesoła, czuje bowiem, że już na zawsze skoń-

czyły się czasy pruskiej szkoły, niewątpliwie więc wykorzysta zdobytą swobodę na rzecz polskiej sprawy.

Parę setek młodych nauczycieli rozbiega się corocznie po Kaszubach, znających swoje najbliższe otoczenie i odczuwających jego potrzeby; niewątpliwie umocnią oni naszą pozycję nad morzem, tworząc nad niem nieugięty wał wolnych obywateli.

Zdała dobiegają nas dźwięki wesolej piosenki. To idą parami, trzymając się za ręce tutejszym obyczajem, dziewczęta ze szkoły gospodarczej. Jest ona bogato uposażona. Obszerny budynek z widnemi salami, ogrody owocowe i warzywne, półka doświadczałne; jest gdzie uczyć się i pracować. Jedną z głównych sal przeznaczono na hafciarnię, dziewczęta kaszubskie bowiem mają wielkie uzdolnienie i zamiłowanie do zdobnictwa. Artystycznie układają sobie wzory haftów na tkaninach, zastosowując przytem przekazane im z pokolenia na pokolenie odrębne motywy. Rozwinięty też jest w szkole dział wiedzy handlowej. Ludność nadmorska bowiem okazuje pod tym względem wybitne zdolności, prowadzi sama wszelkie przedsiębiorstwa handlowe, obywając się najzupełniej bez pośredników. Niestety, redakcja pisma „Gryf“, utrwalającego objawy twórczości kaszubskiej, została dla braku funduszy zamknięta.

Zato spotykamy w miasteczku kilkanaście stowarzyszeń, życie społeczne pulsuje więc tu żywo. Najprzód założono Dom Kaszubski. Nie posiada on charakteru naszych domów ludowych, będących poniekąd ogniskami oświatowymi. Instytucje podobnego typu na Pomorzu to raczej gospody, gdzie się ludzie zbierają i radzą przy kuflu piwa. Jest jednak duża sala do zebrań, gdzie schodzą się członkowie: Towarzystwa polsko-katolickich Przemysłowców, Tow. Młodzieży chrześcijańskiej, — gdzie odbywa swoje próby i popisy chór śpiewaczy „Halka“. Osobne lokale posiadają:

Tow. Oświatowe, Tow. Czytelni Polskiej, a także instytucje ekonomiczne, jak: Bank Ludowy, Tow. Parcelacyjne i inne.

Zbaczamy jeszcze w okolice Tczewa, gdzie w dawnych osadach, stworzonych przez niemiecką Komisję Kolonizacyjną, obecnie zastąpili Niemców nasi osadnicy. Ciekawi jesteśmy, czy też nie gorzej od swoich poprzedników gospodarują. I doznajemy bardzo miłego wrażenia. Czystość wzorowa panuje wszędzie, pełno zieloności dokoła domów, bo ludność Pomorza szczególnie w pielęgnowaniu roślin się odznacza. Wstępujemy do obszernego domostwa, zajętego obecnie przez drobnego rolnika z Lubelskiego, który nabył tu zamożne gospodarstwo od Niemca, wracającego do swej ojczyzny. Jest to wielkie przedsiębiorstwo hodowlane. Połowę domu mieszkalnego obrócono na chlewnię. Niejeden czytelnik zapyta: „Czyżby na Pomorzu utrzymywały się jeszcze takie niekulturalne urządzenia, że ludzie mieszkają razem ze swoim dobytkiem, jak się to jeszcze gdzieś niedługo w Polsce praktykuje?“ Bynajmniej. Nowoczesne porządki pozwalają na takie bliskie sąsiedztwo z inwentarzem. Chlewnia jest cała wycementowana, przez koryta przepływa woda, zmywając je nieustannie, światło elektryczne wzmaga jeszcze wrażenie czystości i porządku. Bo Pomorze całe nagwałt się elektryfikuje i wsie coraz częściej łączą się z ogólną siecią.

Miły sercu naszemu gospodarz pokazuje nam „obejście“ domowe. „Strasznie tu brzydko było“, mówi „pomiędzy tych porządków. Dach był czerwony, okiennice zielone, a przed domem żadnego ganeczku ani wystawki. Zamalowaliśmy tę pstrokaczną, postawiliśmy ganek na słupkach i teraz jest chałupa jak się patrzy. Niech Niemcy widzą, że tu, jak od wieków było, tak i dziś stoją polskie osiedla“.

Nęci nas jeszcze parę miasteczek pomorskich, wiemy bowiem, jak to poprzedni panowie Pomorza nad urzędzeniem ich zabiegali i rzeczywiście osiągnęli ten skutek, że są one porządnie zabudowane i ludzie się tu nie duszą w brudzie i błocie.

Mówiliśmy o malowniczym położeniu wzgórz, dolin i jezior kartuskich, śpieszymy też do miasteczka tu głównego — do Kartuz.

Rozłożyło się ono nad łańcuchem jezior, ciągnących się jedno za drugim. Nad brzegiem ich stoją rozległe, ciemne lasy bukowe, poprzecinane jednak drogami i ścieżkami, tak że stanowią jakby park wspaniały. Po tych ciemnych ścieżkach krążyli niegdyś zakonnicy surowej reguły Kartuzów, którzy tu klasztor i kościół sobie zbudowali. Dziwny to był zakon. W założeniach jego było obcowanie z naturą, otaczanie jej szczególnem umiłowaniem, jako tworu Bożego, i chronienie się od zgiełkliwych zabiegów ludzkich. Więc też ludzie z duszą cichą a głęboką, nierzadko talentem poetyckim lub malarskim obdarzeni, chronili się do takiej bogato od przyrody obdarzonej pustelni i tam pędzili życie w modlitwie i odosobnieniu. Nie mieszkali nawet razem, tylko schodzili się w kościele, a każdy z nich budował sobie domek osobny. Takich domków wśród lasu nad jeziorami były całe szeregi, dziś jeden tylko z nich przy kościele pozostał. Ale w świątyni odbiła się natchniona myśl zakonników. Wszystko tam jest przez nich rzeźbione i malowane, stanowi więc ten kościół jakby dokument myśli i dążeń Średniowiecza. Na ścieżkach leśnych zostało coś z ich zadumy nad życiem, z tęsknoty za lepszą przyszłością za uszlachetnieniem natury ludzkiej. Miasteczko już nam nic nie mówi o tych niespełnionych marzeniach, jest sobie zwykłym mieszczkańskim osiedlem, opowiadają nam tam tylko, że Niemcy w czasie kulturkampfu, znosząc zakon, część jego zabudowań na browar zamienili.

Kierujemy się jeszcze do Wejherowa, wspomnianego w zarysie historycznym.

Znowu średniowieczne wrażenie. Sprawia je Kalwarja, składająca się z 30 kaplic uosabiających mękę Pańską; jest to miejscowość licznie przez pobożne pielgrzymki nawiedzana. Śpiewają rzesze te same pieśni kościelne, które przed wiekami rozbrzmiewały w murach pomorskich kościołów.

W Wejherowie widzimy dom ludowy w typie zbliżonym do takich instytucyj w innych dzielnicach Polski, a nie hotel-gospodę jak dotąd; mamy też dwa duże polskie domy towarowe i spory budynek, wzniesiony już za rządów polskich dla Banku Kaszubskiego. Od lat paru został tu utworzony etap przejściowy dla naszych emigrantów, udających się zagranicę w poszukiwaniu pracy lub wyruszających dalej za morze. Roztoczono nad nimi opiekę, chromiącą ich od wyzysku nieuczciwych pośredników, rozciągnięto pieczę sanitarną i zaprowadzono badania lekarskie.

Wejherów, bardzo ładnie w pobliżu wybrzeża morskiego położony, posiada ludność w znacznym stopniu zniemczoną, ale to się szybko zmienia.

Udajemy się do Gdańska, o którym niegdyś poeta XVI wieku Sebastjan Klonowicz śpiewał w poemacie p. t. „Flis“:

Między Szkarpawą a Leniwką padła  
Wyspa niemata, klinem sobie siadła.  
Niemcy Neryngiem, a Polacy mową  
Mierzeją zową.

## ROZDZIAŁ VII.

Gdańsk, jego piękno. Jego rozwój gospodarczy w chwili obecnej.  
Gdynia, port polski.

Miasto otacza od północy owa „Mierzeja“, a na wschód dolina mocno nawodniona, nazwana Żuławami Gdańskimi,



przez które płynie rzeka Motława. Od zachodu otaczają je wyniosłości z górą Biskupią a dalej Cygańską. Góry te, będące dalszym ciągiem wyżyny Kaszubskiej, ciągnącej się na zachód od Gdańska, pokryte są całe starodrzewem. Okolica zamieszkała jest od niepamiętnych czasów przez potomków owych Pomorzan słowiańskiego szczepu, którzy osiedli nad Bałtykiem.

W mieście ważyły się w ciągu wieków wpływy polskie z niemieckimi, nie przechylając jednak szali ani na tę, ani na drugą stronę. Niedawno jeden ze znakomitych naszych artystów-budowniczych zastanawiał się nad tem, czy my Polacy mamy swój styl w budownictwie, i doszedł do wniosku, że jakkolwiek linje ostrołukowe t. zw. gotyku przejęliśmy od Niemców przy wznoszeniu w czasach dawnych kościołów i klasztorów, to jednak potem tchnęliśmy w te mury tyle własnego ducha, że one właściwie mogą być nazwane tworem polskiej sztuki. Tak było i w Gdańsku, który jest prosto muzealnym zbiorem przepięknych budowli, świetnie przechowanych a dających świadectwo o pobożności naszych dziadów i o ich dążeniu do piękna. Większość gmachów gdańskich powstała w czasie związku wolnego miasta z Polską.

Klasztor Cystersów w Oliwie jest najstarszym zabytkiem budownictwa w tych stronach. Zbudował go książę Sambor pomorski, pochodzący z rodu Gryfitów krakowskich. Przy zwiedzaniu klasztoru otwiera się przed naszymi oczyma jakby starożytna księga, ręką pobożnego braciszka iluminowana. Na ścianach prezbiterjum widzimy portrety najprzód książąt pomorskich, a potem królów polskich. Dalej spostrzegamy nagrobki przedstawicieli znamienitych polskich rodów gdańskich. Idą czasy rządów krzyżackich, więc grobowce mistrzów Zakonu. Krótkie panowanie szwedzkie przypominają pamiątki, ofiarowane przez słynną królową

Krystynę, córkę Gustawa Adolfa, i wspaniały baldachim, który miał stanowić dar dla przebłagania Boga za okrucieństwa, popełniane w Polsce przez żołdaków szwedzkich.

W czasach, gdy umęczone ludy dążą do pokoju i pojednania, wzrusza nas symbol pokoju — drzewo oliwne, rosnące w krużgankach klasztoru. Miało ono wyrosnąć z gałązki przyniesionej z Ziemi Świętej przez jednego z zakonników; od tego to drzewka miejscowość otrzymała nazwę. W Oliwie r. 1660 został zawarty pokój ze Szwedami. Po wyjściu z klasztoru otacza nas potop roślinności — wspaniały ogród, założony przez ostatniego przed rozbiorem Polski opata Rybińskiego. Okrutną koleją losów, wtedy właśnie, gdy Rzeczpospolita osiągnęła na Gdańsk największy wpływ, gdy Gdańsk węzłami wdzięczności i niemal synowskiego przywiązania był z nią złączony, gdy długotrwałą działalność germanizacyjną Cystersów oliwskich zastąpiła światła, toleracyjna praca duchownych polskich, został on dla nas stracony.

W kościółku św. Mikołaja najpiękniejsza kaplica jest poświęcona czci polskiego świętego z rodu Odrowążów — św. Jacka; obraz zaś na ścianie wyobraża go, gdy w czasie napadu Tatarów na Kijów przechodzi suchą nogą przez fale Dniepru. Dominikanie, którzy w klasztorze przy tym kościele się usadowili, byli stróżami polskiego ducha w Gdańsku, jego krzewicielami.

Najstarszy i największy z kościołów gdańskich — to Marjacki. Budowy jego, rozpoczętej w XIII wieku przez ks. pomorskiego Świętopelka, dokończyli następnie Krzyżacy. Właściwie zaś świątynia ta wykończyła się przez długie wieki. Każde z pokoleń mieszczaństwa gdańskiego wносиło do niej swoje dary. Sprowadzano z zagranicy mistrzów, którzy ozdabiali jej wnętrze freskami i rzeźbą. Jedno z najznakomitszych dzieł na świecie — „Sąd ostateczny“ artysty holenderskie-

go Memlinga zdobi jedną z jej ścian. Tu też spotykamy arcydzieło sztuki rękodzielniczej — zegar astronomiczny, pokazujący bieg gwiazd i drogę księżyca; z uderzeniem każdej godziny ukazują się na cyferblacie zegara apostołowie. Ten pomysł wytrwałego i pracowitego Niemca nie może się jednak równać z owym genialnym rzutem myśli, jakim jest odkrycie Kopernika, chluba umysłowości polskiej.

Dookoła katedry Marjackiej i jej licznych grobowców owijają się legendy. I tak: w kaplicy św. Jakóba pokazują grób chłopca, który niebaczny znieważył własną matkę, a ciało jego nie zaznało w ziemi spokoju, bo z trumny wysuwała się wciąż świętokradcza ręka. Obok wisi kamienny bochenek chleba. To pożywienie chciwca, który odmówił jałmużny ubogiemu: chleb zamienił mu się w kamień.

W skarbcu znajdują się bogactwa nieprzebrane. Każda niemal z przechowanych tam kosztowności to cenne dzieło sztuki, każda mówi nam o duchu epoki, w której została wykonana, każda wywołuje z mroku dziejów postacie bądź patrycjuszów-ofiarodawców, bądź twórców-artystów; ukazuje się zdumionym oczom cała świetność ówczesnego życia Gdańska.

W jednym z kościołów wzniesionych przez książąt pomorskich, mianowicie św. Katarzyny, znajduje się wieża, na której z głosów 35 dzwonów układała się cudna muzyka. Już za obecnych rządów piorun uderzył w wieżę i muzyka zamilkła na zawsze. Czyżby to było symbolem zniszczenia tej harmonji, jaka tu niegdyś panowała, a zastąpienia uroku rozmodlonego Średniowiecza przez brutalną siłę?

Mamy zresztą co krok niemal dowody owego stopniowego rujnowania wzniosłych pamiątek. Oto stary kościół św. Brygidy. Znajduje się tam cudowna studnia, strzeżona niegdyś przez ciche siostry-pokutniczki. Dziś pokazują nam

tylko jej ślady. Kościół władze pruskie obróciły na więzienie wojskowe, zasypano cudowną studnię.

Na niektórych kościołach gdańskich są jakby wypisane dzieje polskie. Oto b. klasztor Karmelitów. Burzony nieraz, przechował jednak w swoich podziemiach groby wielu Polaków. Uważny zwiedzający dostrzeże na murach i tego i pobliskiego kościoła Franciszkańskiego, jak pilnie zacierano ślady katolicyzmu, zastępując go przez suchy i surowy luteranizm, nie oszczędzono nawet słodkich uczniów św. Franciszka, głoszących miłość powszechną.

Nie zdołano jednak przerwać tej nici, która tradycyjnie łączyła „dawne z nowszemi laty”, a mianowicie zawsze żywej w Gdańsku tradycji o św. Wojciechu. Pokazują nam miejsce, gdzie po raz pierwszy głosił on słowo Boże i gdzie potem stanął kościół i klasztor Benedyktynów. Dziś utrzymała się tylko starożytna kapliczka, do której dążą zawsze pobożne rzesze.

Mieszczanństwo gdańskie, bogacąc się na handlu z Polską, rozwinęło w sobie zamiłowanie do sztuki, zdobiąc w sposób niezwykle artystyczny nie tylko kościoły i gmachy publiczne, ale i domostwa. Gdańsk stał się przez to jednym z najpiękniejszych miast Europy. Nasuwa nam to pewne uwagi historyczne.

W Gdańsku nad budowniczymi i rzeźbiarzami przy budowie gmachów miejskich zatrudnionymi czuwała rada nadzorcza z burmistrzem na czele. Na pochwałę rządów polskich powiedzieć możemy, że istniała ona ciągle za naszego panowania. Czynna była stale, osobny zaś zarząd ustanowiony był przy budowlach wojskowych.

Ze starych śpichrzów w niezmiennym stanie zachował się tylko jeden, pewno w r. 1400 wzniesiony, a zwany „Szara gęsią”.

Ratusz jest prawdziwą chlubą niemieckiego mieszczaństwa tutejszego. Już same sentencje umieszczone na jego ścianach dowodzą, jak dalece było ono rządne i gospodarne. „Najrzód idzie praca“, czytamy, „a za nią dopiero postępuje chwala“. Wspaniałe schody kręcone prowadzą z przedsiionka do głównych sal, na wysokości drugiego piętra widać rzeźbę malowaną, wyobrażającą rozmawiających rajców miejskich. Nad drzwiami, wiodącemi do przepięknej Czerwonej sali, umieszczono herb Gdańska. Otacza go opiekuńcze mi skrzydłami polski orzeł biały, a nad nim widać napis: „Za prawo, za wolność walczyliśmy“. Z pomiędzy licznych malowideł zdobiących salę zwraca szczególną uwagę środkowy obraz na suficie umieszczony, posiadający głębsze, symboliczne znaczenie. Artysta przedstawił rozległą równinę, przez którą Wisła zdąża do morza. Widać na niem wdali liczne statki ładowne. Pośrodku równiny stoi Dwór Artusa, przed nim wodotrysk, obok kupcy czytają listy. Wysoko przeprowadzony jest łuk triumfalny, a na nim stoi miasto Gdańsk, okopami otoczone, z obłoków zaś wychyla się ręka, trzymająca wieżę ratuszową. Na niebie widać napisy, wyrażające wiarę w potęgę Rzeczypospolitej Polskiej i jej skuteczną nad Gdańskiem opiekę. Bardzo znamienne są też napisy u spodu obrazu: „Wolne myśli i wolne słowa“, „Niech popędliwość i służalczość będą ukrócone“. Inne obrazy przedstawiają senatorów rzymskich, na których cnotach mieszczenie gdańscy wzorować się chcieli; a jeden z nich jest wizerunkiem człowieka, który trzyma na szali miecz i księgę, nad nim napis: „Niech tylko sprawiedliwość tu rządzi“. Na strzelistej wieży ratuszowej postawiono błyszczący cały w słońcu, złożony posąg króla Zygmunta Augusta, naturalnej wielkości, z tarczą i chorągwią w ręku; obok umieszczono okręt. Tę alegoryczną grupę mieszczenie polecili wykonać wtedy, gdy król ten w r. 1552 przybył do

Gdańska, aby ostatecznie przeprowadzić unję ziem pruskich z Polską. Były to czasy zgodnego z Gdańskiem przymierza.

Na bramie zwanej Wysoką a prowadzącej do głównej części miasta, stanowiącej rodzaj łuku triumfalnego z piękną fasadą, umieszczono herb Polski i dwie skrzydlate postacie niewieście, trzymające królewską koronę. Nad nią unosi się następujący napis: „Sprawiedliwość i bojaźń boża są podstawą wszystkich królestw“; dalej jeszcze: „Najmądrzej trzeba wykonywać to, co się czyni dla Rzeczypospolitej“, i „Społeczeństwu przedewszystkiem pożądanym jest spokój, jedność i zgoda“. Łuk ten został wzniesiony na uroczysty wjazd Zygmunta III do Gdańska.

Gmach Artushof jest już ściśle z niemiecką tradycją związany. Wskrzyszono tu stare podanie o rycerzach, którzy zasiadali na dworze króla Artusa około okrągłego stołu i opowiadali swoje przygody. Błędne rycerstwo średnio-wieczne uważało za swój obowiązek stawać w obronie istot krzywdzonych i uciśnionych. Walka ofiarna o grób Chrystusa była to jedna z pięknych kart w dziejach rycerstwa, zapisanych niestety następnie rozbojem, grabieżą i zbrodnią. Mieszczenie gdańscy doświadczyli zbyt dotkliwie na sobie ciężkiej dłoni krzyżackiej i nie mogli się zapatrywać na czyny Zakonu z uznaniem i uwielbieniem. Dlatego też woleli czcić tych, co tę swawolę potrafili poskromić. We wspaniałym więc, pełnym dzieł sztuki Artushofie umieścili obraz, przedstawiający pogrom Krzyżaków przez Jagiellę, ustawili też dwa posągi królów polskich: Zygmunta Augusta i Władysława IV, pod których panowaniem Gdańsk zakwitnął wielkim dobrobytem, powiesili portret szczególnie ukochanego przez Gdańszczan króla Stanisława Leszczyńskiego.

Życie gospodarcze Gdańska za czasów dawnej Rzeczypospolitej rozwijało się nadzwyczajnie, gdy Wisła, wolna od wszelkich więzów, niosła mu z Polski złotonośne plody.

Okręty gdańskie docierały wtedy nawet do Hiszpanji, krążyły stale pomiędzy Francją, Niderlandami i Danją, pomiędzy Moskwą, Szwecją, Norwegją i Anglią. Utrzymują też mieszczanie stosunki z całym cywilizowanym światem. Od Holendrów uczą się bronzownictwa i kaflarstwa, od Włochów złotnictwa, które, przeszedłszy do Polski, znalazło w niej świetnych mistrzów wykonawców. Mniej było pożądanego, że obfitość płodów rolnych z Polski prowadziła do ich przerabiania na alkohol, skąd powstały sławne wódki gdańskie.

Sławne też na całą Europę było stolarstwo gdańskie; wspaniałe jego okazy dziś jeszcze widzimy nie tylko w domach mieszczańskich, ale i po pałacach magnackich. Stare zegary gdańskie uznane zostały za niezrównane. Z naszych kopalń w Olkuszu szły do Gdańska srebro, cyna i ołów, a rękodzielnicy przerabiali je na naczynia stołowe.

Przecięcie Wisły granicami stało się śmiercią dla Gdańska. Potężne i bogate wolne miasto, posiadające własną mennicę i własne wojsko, stało się tylko drugorzędnym miastem pruskim. Czem było ono za czasów związku z Polską, przedstawił malarz francuski Lorman na dwóch znajdujących się w Gdańsku obrazach, malowanych w r. 1770. Oto Wisła, płynąca po niej tratwy zbożem nasypane, na tratwach stoją polscy rolnicy, szlachcic przy karabeli rozmawia z kupcem gdańskim. Na drugim obrazie widzimy morze, płynięcie po nim szereg okrętów z cudzoziemskimi flagami.

A jak dziś przedstawia się port gdański po ponownym złączeniu z odradzającą się Polską?

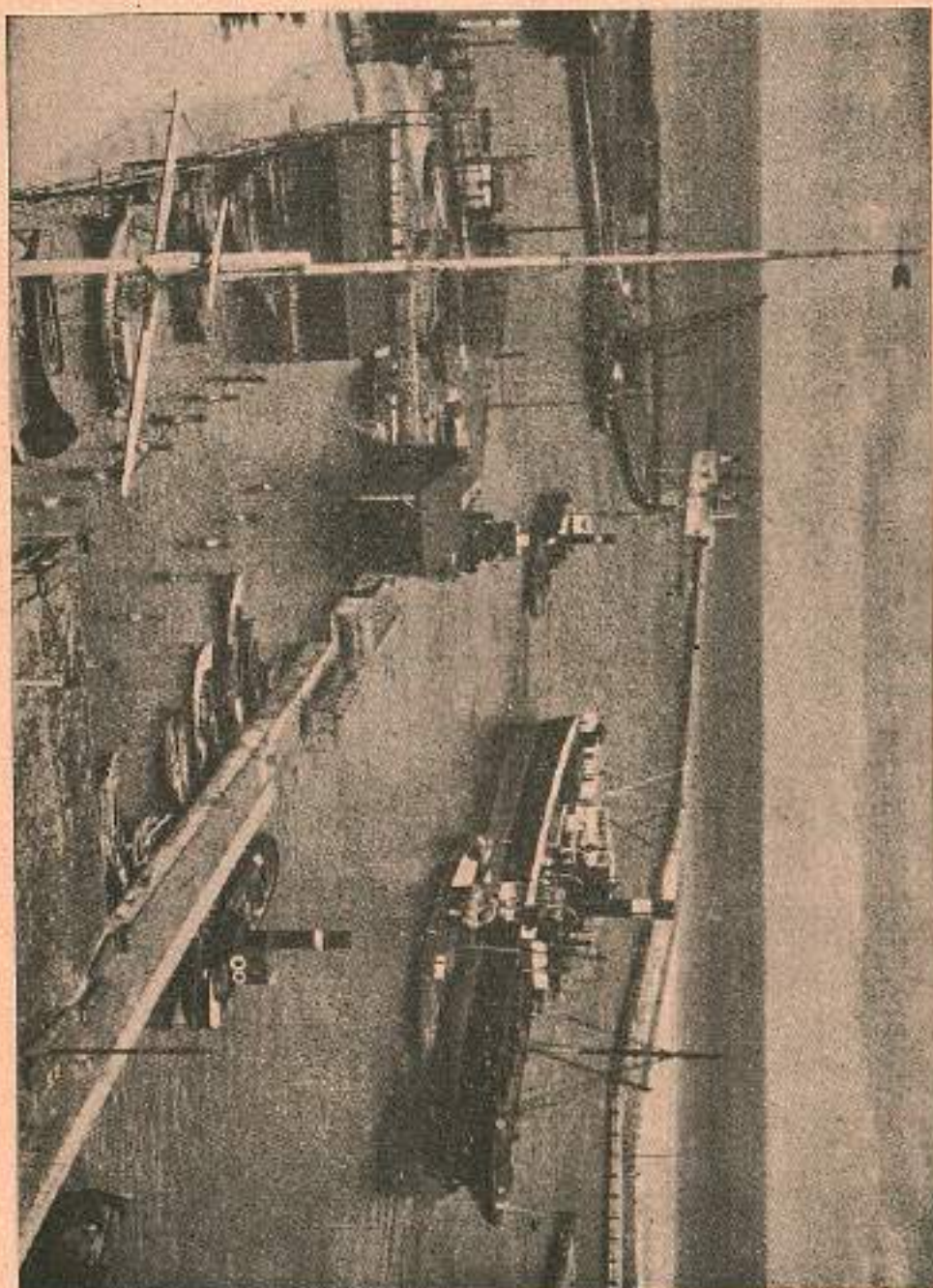
Zarząd i naczelne kierownictwo spoczywają, zgodnie z konwencją polsko-gdańską, w rękach „Rady portu i dróg wodnych“, która składa się w równej liczbie z komisarzy Rzeczypospolitej Polskiej i wolnego miasta, pod przewodnictwem neutralnego prezydenta. Ten ostatni jest obierany

albo przez rząd polski i senat wolnego miasta, albo, gdyby te nie doszły do porozumienia, przez Ligę Narodów i wtedy musi być obywatelem szwajcarskim. Do kompetencji Rady portu należą wszystkie sprawy dotyczące administracji i rozbudowy portu, a zadania swoje wykonywa ona za pośrednictwem podległych jej dyrekcji: handlowej i technicznej, oraz wydziałów: administracyjnego i finansowego. Rada portu używa trzech języków urzędowych: polskiego, niemieckiego i francuskiego; niezależnie od tego, można z nią korespondować w innych językach europejskich. Posiada ona własną banderę, na której są herby Rzeczypospolitej Polskiej i wolnego miasta Gdańska.

Port gdański leży pod 18°39'52" długości geograficznej. Jest on utworzony przez odnogę Wisły, t. zw. Martwą Wisłę, długości około 30 klm. Właściwy port morski obejmuje Martwą Wisłę od mostu kolejowego w Gdańsku do ujścia w Nowym Porcie, wraz z kanałami i basenami na Motławie. To martwe koryto rzeki, z którego port bierze początek, sprawia, że odcięty od nurtu, zabezpieczony on jest przed napływem piasku, lodów i wogóle przed zamuleniem, może więc stale utrzymać głębokość. Reda też portu gdańskiego jest ze wszystkich stron osłonięta przed wiatrami. Wjazd do portu jest bezpieczny i łatwy. Pomimo to rada portowa uruchomiła około niego wszelkie nowoczesne urządzenia, jak: sygnały świetlne, powietrzne i t. p. Ujście portowe ujęte jest w mola, szerokość wjazdu wynosi około 80 metrów.

Zaraz po wjeździe do portu widzimy basen, zbudowany w r. 1879 a stanowiący wraz z przyległymi wybrzeżami t. zw. Wolną Strefę portu gdańskiego. Rada od początku swego istnienia zwróciła na rozszerzenie tej Wolnej Strefy szczególną uwagę, tam to bowiem odbywają się przeładunki t. zw. drobnicy, towarów przywiezionych lub

Wjazd do portu gdańskiego.

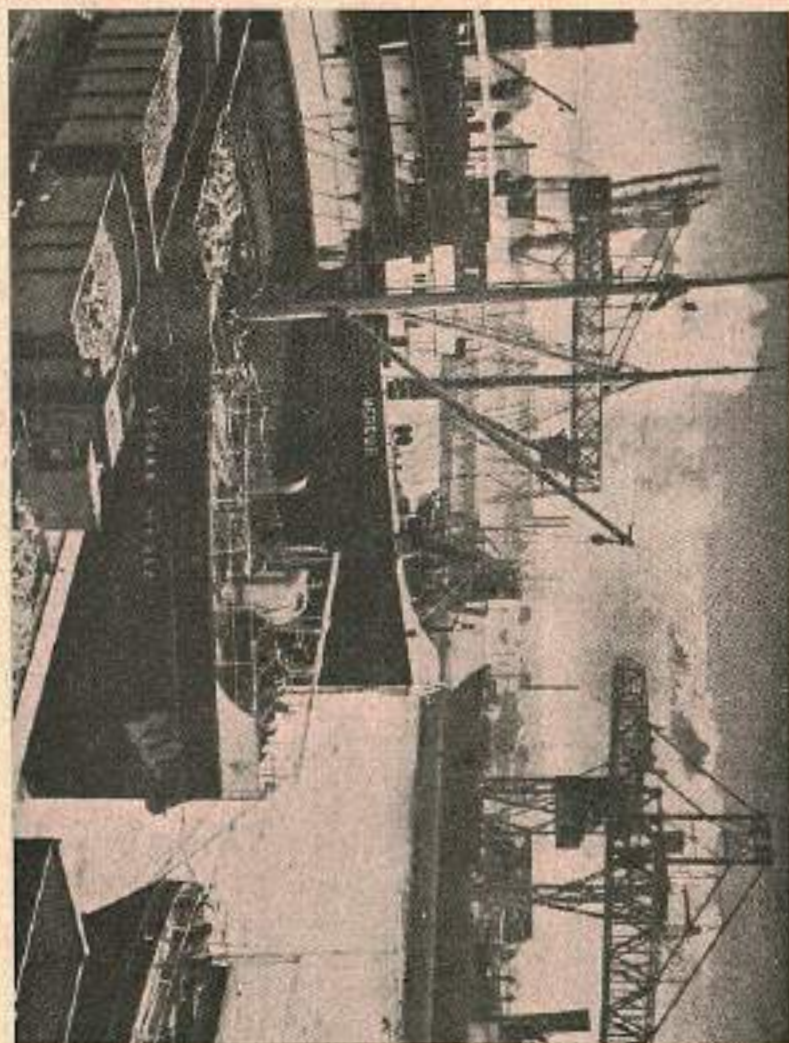


przewożonych przez port do innych krajów; w latach bowiem powojennych, mówiąc zaś inaczej od czasu ponownego związku z Polską, port odzyskał znów swój charakter wielkiego portu wywozowego dla produktów masowych, więc należało tak urządzić Wolną Strefę, by mogła służyć do przeladunku drobnych towarów. Na lewo od wjazdu, naprzeciwko basenu Wolnej Strefy, leży basen przy Westerplatte, wybudowany kosztem Polski i Gdańska w r. 1923. Służy on w czasie pokoju do przeladowywania transportów normalnych, w czasie wojny — materiału wojennego.

Dalszą częścią urządzeń jest kanał portowy; służy on do tymczasowego zatrzymywania się okrętów idących w dalszą drogę lub czekających na zlecenia. Obok kanału mieszczą się śpichrze zbożowe i składy na towary. W pobliżu jest wielki skład węgla z należącymi do Rady Portu 12 składami i należącymi do rządu polskiego zbiornikami naftowym. Stoją też tam dwa wielkie śpichrze cukrowe, przystosowane również i do przeladunku zboża. Za śpichrzami zaczyna się t. zw. Dworzec Wiślany, w którym znajdują się różne składy Rady Portu i firm prywatnych oraz liczne zbiorniki naftowe.

Na brzegu południowo-wschodnim portu leży forteczka Wisłoujście, jeden z polskich zabytków historycznych Gdańska, oraz wioska leżąca nazwy przez Kaszubów zamieszкана. Zaszły tu w ostatnich latach wielkie zmiany. Za pieniądze uzyskane z pożyczki amerykańskiej Rada Portu rozpoczęła w r. 1927 budowę basenu, przeznaczonego do przeladunku produkcji masowej. Praca nad budową pierwszej części basenu została ukończona wiosną r. 1929. Zdolność przeladunkowa tych urządzeń wynosi dla węgla 2,5 milj. tonn rocznie, dla rudy i fosfatów około 1 milj. rocznie. Instalacje tego basenu są ostatniem słowem techniki, dotąd niespotykane w żadnym porcie europejskim. Współdziałanie pra-

cy polskiej i gdańskiej święci tu więc znów tryumfy, jak niegdyś. Przystosowano też tutaj nowoczesną normalizację pracy. Liczba robotników potrzebnych przy przeładunku jest



Nowy basen towarowy masowych w Gdańsku.

minimalna, a jego szybkość przekraczała już 550 tonn węgla na godzinę.

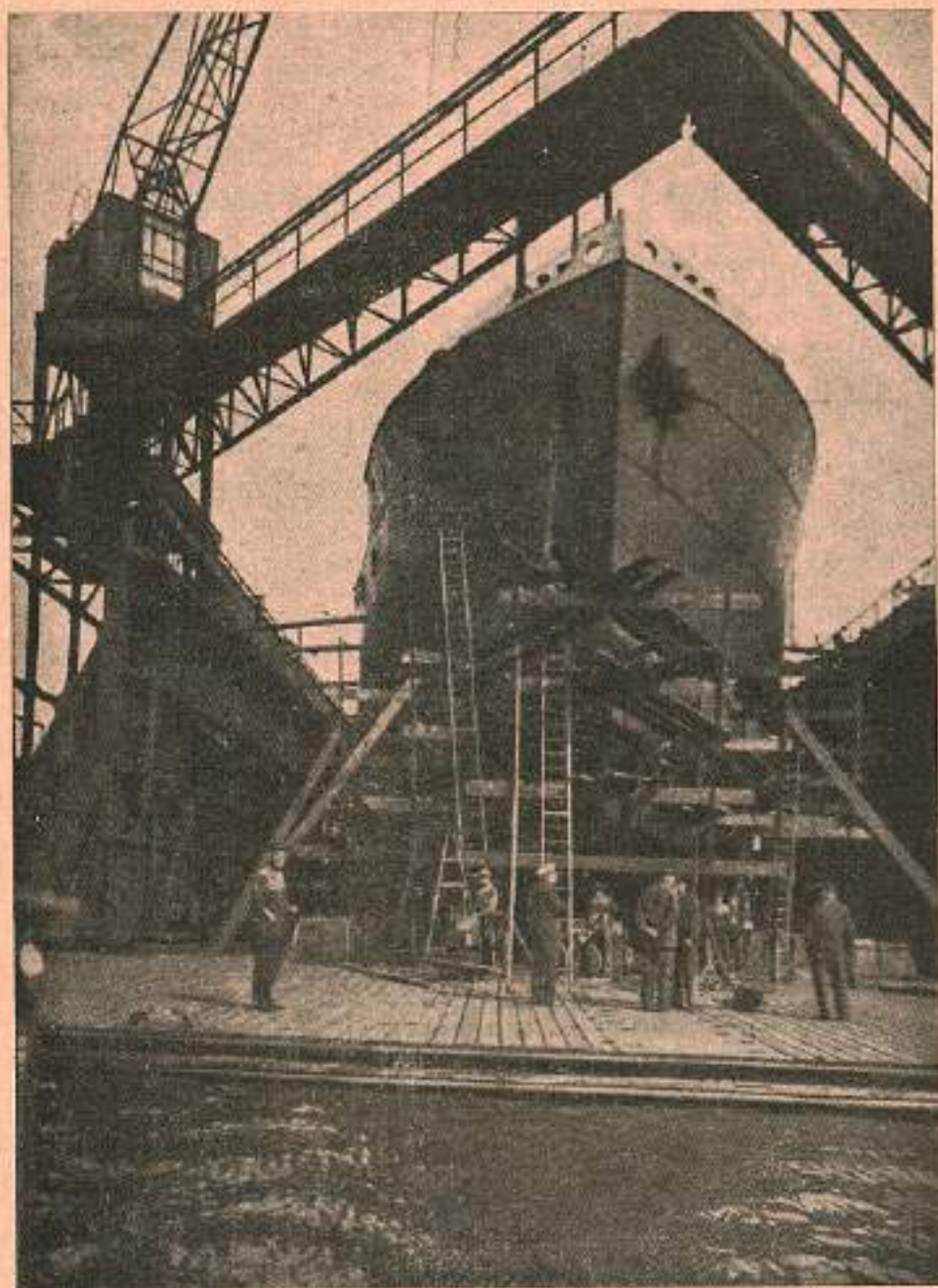
Powyżej Wisłoujścia znajdują się rozległe place, które poprzednio służyły na składy dla niemieckiej marynarki

wojennej. Gdy obecnie wzmógł się nadzwyczajnie wywóz drzewa przez port gdański, powstała konieczność przeniesienia tu składów. Wielkim nakładem, podjętym przez Radę Portu, zostały tu uruchomione liczne bocznicę kolejowe i pomosty, umożliwiające przybijanie wielkich okrętów.

Niedaleko za Dworcem Wiślanym Martwa Wisła tworzy łuk w kierunku zachodnio-południowym i tu zaczyna się kanał, który ją łączy z rzeką Motławą. Stoї tu gmach poczty polskiej i jest miejsce postoju tych linii okrętowych, które utrzymują regularne połączenia pomiędzy Gdańskiem a Ameryką Północną i Londynem. Tam też znajduje się fabryka wagonów i dwie stocznie, z których jedna nosi nazwę Gdańskiej. Powyżej mostu kolejowego Martwa Wisła tworzy jeszcze część portu, nadającego się do żeglugi rzecznej. Odbywa się tu więc transport drzewa, a na wybrzeżu rzeki są liczne tartaki. Do portu morskiego zaliczone też są obydwie odnogi rzeki Motławy, czyli dawny port gdański, grający i dziś poważną rolę w wywozie zboża. Pojemność śpichlerzy na wyspie oceniona jest na 100000 tonn. Szereg starych śpichrzy został obecnie zaopatrzone w nowoczesne urządzenia pneumatyczne do przeładunku zboża.

Położenie geograficzne portu gdańskiego jest wyjątkowo korzystne, leży on bowiem w środku południowej części morza Bałtyckiego i jest przez to niejako centralnym punktem Europy środkowo-wschodniej. Wazność jego podnosi jeszcze położenie przy ujściu jednej z największych jej rzek, jaką jest Wisła, splawna i żeglowna, sięgająca daleko w głąb kraju. Posiada ona cały szereg rozgałęzień, tworzących sieć wodną Polski, rozszerzoną nawet poza jej granice.

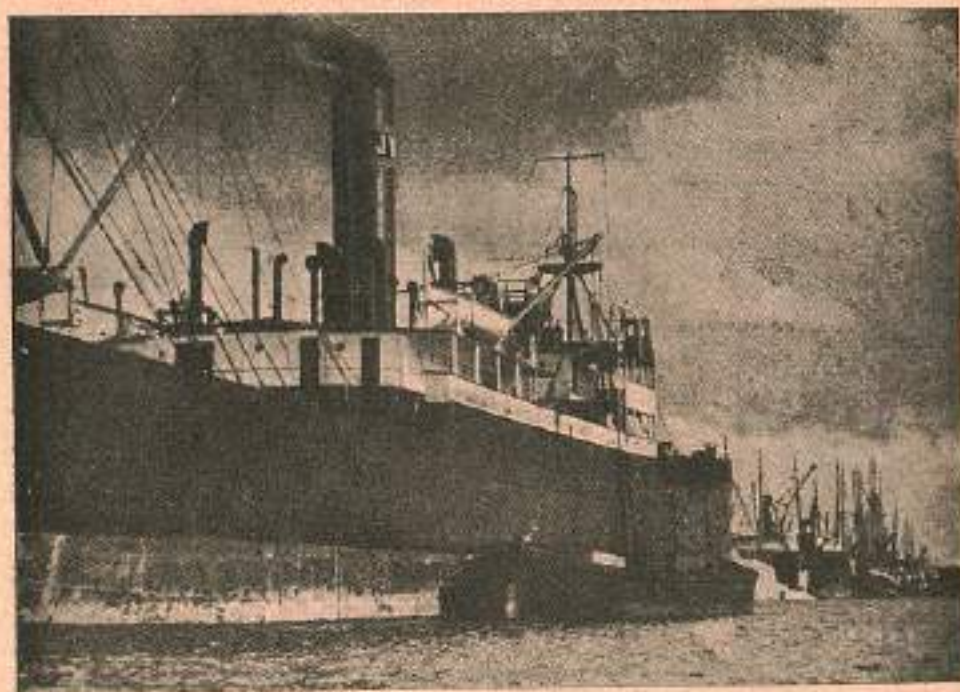
Wisła w dolnym biegu ma odnogi: Wisłę Elbląską, Nogat i szereg kanałów łączących port gdański z Elblągiem, Królewcem i wreszcie z Niemnem.



Dok pływający w Gdańsku.

Jak wiadomo, dorzecze Wisły jest połączone kanałami z Niemnem (kanał Augustowski), z Dnieprem (kanał Królewski) i z Odrą (kan. Bydgoski). Regulacja Wisły przyczyni się w znacznym stopniu do dalszego rozwoju portu.

Gdańsk ma też liczne połączenia kolejowe. Komunikacja z Polską i z częściami obszaru ciężenia portu, leżącymi poza jej granicami, jest dogodna i szybka.



Okręty w Gdyni.

Od chwili połączenia z Polską zaszły w obszarze ciężenia Gdańska poważne zmiany. Duża część obszarów gospodarczych związanych ekonomicznie z Gdańskiem podzielona była przed wojną przez różne granice polityczne i celne, pominięte też zostało to w ogólnym układzie stosunków, że Gdańsk stanowi z Polską jednolitą całość gospodarczą.

Dzisiaj niemal wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej znajdują się w obszarze gospodarczego ciężenia Gdańska, w szczególności te, które stanowią ośrodki handlowe i przemysłowe. Województwa centralne wywożą przez Gdańsk swoje płody rolne, cement, wyroby żelazne, a sprowadzają maszyny, towary kolonialne i inne; Poznańskie i Pomorze wywozi płody rolne, cukier i drzewo, a sprowadza nawozy sztuczne i różne towary; zagłębia węglowe dosyłają Gdańskowi dziś podstawowy materiał wywozowy — węgiel, a sprowadzają rudy, złom żelazny i inne surowce dla przemysłu hutniczego. Drzewo przychodzi, oprócz Pomorza, z województw wschodnich, oleje mineralne z Małopolski Wschodniej. Obszar ciężenia Gdańska wychodzi obecnie daleko poza swe dawne granice. Poważne transporty rudy, złomu i innych artykułów idą do Czechosłowacji, Rumunja wysyła stąd pewną część swego zboża i drzewa, ruch z Rosją zaczyna się powoli rozwijać.

O przewozowym ruchu kolejowym do Gdańska w r. 1928 pouczy nas następująca tabela w tonnach.

Kraj pochodzenia albo też przeznaczenia.	Dowóz kolejami do Gdańska.	Wywóz kolejami z Gdańska.	Obrót łączy.
Wolne miasto Gdańsk	217.122	228.147	445.269
Polskie woj. zachodnie	470.147	317.314	787.461
Polskie woj. central. i wschod.	1.744.549	473.181	2.217.730
Polski Górny Śląsk	4.637.917	720.195	5.358.112
Małopolska	388.494	71.463	459.957
Niemcy	62.796	37.265	100.061
Czechosłowacja	6.112	192.273	198.385
Rumunja	12.267	10.727	22.994
Austrja	524	485	1.009
Inne kraje	25.048	13.668	38.716
<b>Razem</b>	<b>7.564.976</b>	<b>2.064.718</b>	<b>9.629.694</b>

O znaczeniu portu decyduje jednak nie tylko dogodność komunikacji z jego obszarem ciężenia, ale także ilość oraz częstość połączeń okrętowych z krajami zamorskimi. Port gdański i pod tym względem stoi na wysokości zadania. Jest obecnie dużo regularnych linii okrętowych, które łączą go z 57 portami i służą do przewożenia ładunków zbiorowych nie tylko do portów europejskich, ale i poza europejskich.

Z Antwerpią, z Amsterdamem, z Dunkierką, Hamburgiem, Kłajpedą, Królewcem, Kopenhagą, Lubeką, Helsingforem, Lipawą, Londynem, New-Yorkiem, Ameryką Południową, Rygą i Tallinem, z portami śródziemno-morskimi i Bliskiego Wschodu Gdańsk utrzymuje stałą komunikację; zajmuje też niepoślednie miejsce w dziedzinie połączeń powietrznych. Przez linię lotniczą Berlin-Moskwa otrzymuje połączenie ze Wschodem.

Ruch okrętowy wzrasta się nieustannie. W r. 1912 wynosił on tylko 1.963.805 tonn, a w r. 1928 już 8.071.836 tonn, w przeciągu ostatniego 20-lecia wzrósł w Gdańsku o 52%; od czasu połączenia gospodarczego z Polską uwidoczniło się to w ten sposób, że gdy w r. 1913 weszło do portu gdańskiego 2.910 okrętów, to po 10 latach, czyli w r. 1923, liczba ta wzrosła o 54%, a w r. 1928 doszła do 6.198 okrętów, pojemności 4.045.240 tonn, liczba zaś tych, które wyszły z portu, dosięgła 6.183, pojemności 4.026.596 tonn. W żadnym porcie europejskim nie można zauważyć tak szybkiego rozwoju w czasach powojennych, 5.966 bander różnych państw ukazuje się w porcie gdańskim; w r. 1912 tylko jedenaście państw brało udział w ruchu portowym, dziś 28, co dowodzi wzrastającego jego znaczenia jako portu międzynarodowego. Rozwój ten uwidoczni się jeszcze więcej, gdy go zestawimy z ruchem w innych portach europejskich. Kiedy wzrost ruchu okrętowego w Gdańsku



w stosunku do r. 1913 określa się liczbą 437, Królewiec ma stosunek tylko 96, Hamburg 151, a Brema 173. W tym samym stosunku, jak ruch okrętów, wzrasta ruch towarowy.

Poniższa tabela ilustruje przywóz i wywóz towarów w tonnach:

W r.	Przywóz	%	Wywóz	%
1911	1.039.701	100	1.303.795	100
1912	1.141.455	110	1.311.757	109
1913	1.233.630	119	878.471	73
1923	654.229	63	1.062.864	88
1924	738.072	71	1.636.485	136
1925	690.778	66	2.031.969	169
1926	640.696	63	5.659.605	470
1927	1.517.194	146	6.380.420	530
1928	1.832.409	176	6.783.273	564

Z pomiędzy licznych artykułów eksportowych najważniejszą rolę w wywozie Polski gra węgiel. Do r. 1925 eksport ten słabo się rozwijał, dopiero walka celna, wypowiedziana Polsce przez Niemcy, zmusiła górnictwo polskie do szukania nowych rynków zbytu. Na kolejach wprowadzona została wyjątkowa taryfa ulgowa na przewóz węgla drogą morską. To też już w drugim półroczu 1925 przewieziono z Polski przez Gdańsk 618.105 tonn, później wywóz rósł z miesiąca na miesiąc, zwiększony, chociaż w stopniu nie tak znacznym, jakby się zdawało, przez strajk górników angielskich w r. 1926. W roku tym wywieziono przez Gdańsk 3.404.380 t. węgla. Pesymiści twierdzili, że tak wysoka cyfra wypadła wskutek przejściowej dobrej konjunktury. Rzeczywistość jednak dowiodła, że węgiel polski zawojował już na stałe liczne rynki. W r. 1927 wywieziono

4.103.173 ton. w 1928 już 5.369.347, a w ciągu dwu lat ostatnich port gdański dla wywozu naszego węgla nabiera jeszcze większego znaczenia.

Otwierają się też coraz to nowe widoki; zaczynamy z naszym węglem docierać do Afryki i do Ameryki Południowej. Najwięcej węgla eksportujemy do Szwecji i do Danji, na drugim miejscu stoi Francja i Finlandja, na trzecim Łotwa i Włochy. Po kilkadziesiąt tysięcy tonn wywozimy do Niemiec, Litwy i Belgji.

W r. 1927 rozpoczął się też z Polski wywóz cementu na większą skalę, a także olejów mineralnych. Udział portu gdańskiego w handlu zagranicznym Polski wzrasta z roku na rok: kiedy w r. 1923 stanowił on 8% ogólnego obrotu i wyrażał się cyfrą 20.841.990 tonn, w r. 1928 przy 34% wynosił 23.588.936 tonn. W ostatnich czasach wzmógł się też ruch tranzytowy przez Gdańsk do krajów graniczących z Polską; zamiast utraconych przewozów tranzytowych z Ukrainy, uzyskano ruch tranzytowy z Czechosłowacją, Górnym Śląskiem, Węgrami, Rumunją i Austrią.

Cztery stocznie gdańskie grają wielką rolę w budownictwie okrętowym, i to nie tylko miejscowym, ale i międzynarodowym. Budują się tam wielkie statki transatlantyckie, pojemności 36.000 tonn. Okręty dla wielu państw posiadają też rozległe instalacje reparacyjne. Z licznych urządzeń przemysłowych wymienić należy tartaki, przerabiające drzewo dostarczane z Polski w stanie surowym, warsztaty kolejowe, fabryki chemiczne, wagonów i t. d.

Na wystawie krajowej w Poznaniu jednym z jej fragmentów budzących najwyższą radość i dumę była niewątpliwie wielka ze szklanym dachem hala, nosząca nazwę „Gdynia”. O ile Gdańsk to obraz dobrze zrozumianego interesu, łączącego w celach gospodarczych dwie obce, czę-

sto nawet nieprzyjazne sobie narodowości, Gdynia to widomy dowód siły geniuszu polskiego, zdolnego do podjęcia i dokonania najtrudniejszych zadań.

Niedawno była ona ubogą wioską rybacką, obecnie jest miastem portowym, liczącym z górą 35.000 mieszkańców.

Czynnikiem decydującym w rozbudowie miasta była uchwała Rady Ministrów, powzięta 31 marca r. 1924 i postanawiająca budowę portu handlowego i wojennego w Gdyni. Od tej chwili jakby różdżką czarodziejską osada rybacka zmienia się w miasto portowe, tak że już w lutym 1926 została podniesiona do godności miasta. O szybkości postępujących robót pouczą nas następujące dane:

do r. 1926	wybudowano	623 metr. nadbrzeża		
" 1927	"	1044	"	"
" 1928	"	1976	"	"

Równocześnie z postępującymi pracami wzrasta też zdolność przeładunkowa portu i zwiększa się ruch okrętów:

w r. 1924	zawinęło do portu	27 okrętów
	pojemności	14.000 tonn,
w r. 1928		873 okręty
	pojemności	770.000 tonn.

Z rozwojem portu wzrasta ruch handlowy i przemysłowy, powodując znaczny napływ ludności, przede wszystkim sił fachowych i robotniczych. Przyływ ten da się wyrazić jak następuje: w r. 1921 było w Gdyni zaledwie 2.500 mieszkańców, w 1927 liczba ta podniosła się do 13.780 osób, w 1928 doszła do 22.000 osób.

Rozwój ruchu budowlanego nie mógł nadażyć odrazu za rozwojem portu i związanych z nim przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Działalność magistratu zapobiega jednak głodowi mieszkań, organizując ruch budowlany. Od r. 1924 do 1928 wybudowano 263 domy o 3.759 izbach.

Nadto wzniesiono wiele budowli użyteczności publicznej, jak: kolonję rybacką, budynek straży pożarnej, gmach szkoły powszechnej i dwa czteropiętrowe gmachy mieszkalne dla urzędników miejskich; w jednym z nich mieszczą się biura magistratu. Wybudowano też na pobliskim Oksywju kolonję robotniczą.

Szybki rozwój osiedla skłonił do zbudowania nowego dworca kolejowego (w stylu kaszubskim), monumentalnego gmachu Poczty i Telegrafu, oraz gmachów: Urzędu Morskiego, Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego, Żeglugi Polskiej, Kierownictwa Budowy Portu, Państwowego Instytutu Meteorologicznego, Stacji Pilotów, oraz Koszar Marynarki Wojennej.

W latach 1929/30 powstały następujące inwestycje. Wykończono ogólną kanalizację, elektryfikację miasta, regulację ulic, placów i dróg publicznych. Zbudowano drugą kolonję robotniczą i szkołę powszechną; założono straż ogniową, przytułek dla starców i kalek, ochronki, szpital i łaźnię, wraz z urządzeniami sanitarnymi. Zorganizowano Dom Ludowy z biblioteką, czytelnią i salą teatralną, oraz z lokalem klubowym. W miarę rozwoju portu, celem miejscowych działaczy jest utworzenie zeń ogniska ruchu turystycznego i sportowego, założenie w tym celu stadjonu, boisk sportowych, upiększenie miasta ogrodami, zbudowanie pawilonu turystyczno-kąpielowego.

Rząd przychodzi z wydatną pomocą tym poczynaniom. Bank Gospodarstwa Krajowego pokrywa w 30% ruch budowlany, do którego w znacznej mierze przyczynia się inicjatywa prywatna. Obecny obszar Gdyni wynosi 14,48 kilm. kwadr. Miasto rozbudowywane jest podług planu regulacyjnego. O niezmiernie szybkim, iście na sposób amerykański prowadzonym tempie pracy mówią następujące liczby: w r. 1928 przeprowadzono 5 879 metrów

kanalizacji i urządzeń wodociągowych na przestrzeni 9,2 kilm., ułożono sieć kablową do oświetlenia; budżet miasta zawierał się w cyfrach: zwyczajny 1.523,924 zł., nadzwyczajny 7.029.005.

Wyjątkowo piękne położenie przylegającej do Gdyni Szwajcarii Kaszubskiej niewątpliwie zachęcać będzie licznych zagranicznych turystów do jej zwiedzania; dla propagandy więc został zawiązany w Gdyni Związek Turystyczny, dla wyzyskania zaś jej jako miejsca kąpielowego Polskie Tow. Kąpeli Morskich zbudowało dom zdrojowy z ciepłymi kąpielami morskimi.

Rozwój Gdyni pod względem handlowym i przemysłowym ilustrują następujące dane. Oprócz oddziałów różnych banków krajowych powstały liczne prywatne przedsiębiorstwa handlowe: gdy w r. 1919 było ich tylko 7, w 1927 było 55, a w 1928 — 259. Przedsiębiorstw przemysłowych było w r. 1919 — 5, w 1927 — 71, w 1928 — 175.

Jednocześnie rośnie liczba specjalnych instytucyj handlowych, związanych z rozwojem portu. Przedsiębiorstw zaopatrywania okrętów założono 5, zorganizowano towarzystwo żeglugi, 5 transportowych, biur zaś żeglugi 11. Powstają też konsulaty państw obcych.

W porównaniu z Gdańskiem, na którego urządzenia składały się wieki całe, Gdynia jako port przedstawia się jeszcze skromnie, ma jednak wielką przed sobą przyszłość, jest portem czysto polskim, niezależnym od konjunktur politycznych i stwierdzającym niezbicie należenie Pomorza do odrodzonej Rzeczypospolitej. Z Gdynią związane są widoki na przyszłość polskiej pracy i polityki na wybrzeżu morskim. Tworzy się jakby płuco do wolnego oddechu Rzeczypospolitej, jeżeli zwiąże się ona ze swoim portem siecią połączeń komunikacyjnych i z żywym zainteresowaniem wszystkich mieszkańców Polski. Każde przedsiębiorstwo

gospodarcze uznane za potrzebne i logiczne musi się oprzeć na polskim wybrzeżu, przyjdą mu bowiem z pomocą nasze porty handlowe, polskie linje okrętowe. A że nasze warstwy produkujące zrozumiały to wielkie zagadnienie, świadczy to, że od r. 1926 — 1929 eksport polski drogą morską wzrósł o 50% ogólnie, a przez Gdynię o 600%. W ten sam sposób przedstawia się rozwój importu do Polski.

Rośnie też stosunkowo dość szybko nasza flota handlowa, do czego przyczynia się w znacznej mierze rozwój Towarzystwa p. f. „Żegluga Polska”. Posiada ono już 9 okrętów handlowych i przystąpiło z 75% udziałem do doskonale rozwijającego się przedsiębiorstwa „Linji Polsko-Brytyjskiej”, łączącej Polskę z Anglią. „Żegluga” posiada własny gmach w Gdyni i liczne filje rozsiane po kraju. Budzi się też dość żywo inicjatywa prywatna. I tak: firma „Robur” posiada już obecnie 6 statków handlowych, „Skarboferm” 2, a założona w Gdyni łuszczarnia ryżu jeden. Akcja społeczna współdziała też w tej sprawie. Pierwsze wystąpiło tu z inicjatywą woj. Śląskie i złożyło poważną sumę na zakup 2—4 statków handlowych, drugie woj. Pomorskie zakupiło statek szkolny „Pomorze”, a dalsza akcja jest w toku. Pozatem 6 obcych linii okrętowych utrzymuje stałą komunikację pomiędzy Gdynią a portami międzynarodowymi. Tworzy się też poważna marynarka wojenna, służąca nietylko do obrony wybrzeża, ale także do ćwiczenia personelu dla floty handlowej.

Port w Gdyni przyczyni się też znakomicie do rozwoju rybactwa polskiego, przywóz bowiem ryb i śledzi do Polski przedstawia wielką sumę 70 milj. zł., tyle mniej więcej, co import samochodów. I to zagadnienie ruszyło już z martwego punktu. Przy Min. Przemysłu i Handlu powstał specjalny Wydział Rybołówstwa morskiego, a Min. Reform Rolnych zbudowało na Helu kolonję rybacką, złożoną z 65 do-

mów. Ilość i wartość rybackich kutrów motorowych wzrosła dwukrotnie od r. 1926 — 1929, dziś wynosi ona 123 statki, a połów stanowił wartość 3 milj. 700 tysięcy.

Wybudowanie wielkiej chłodni pozwoli na transportowanie znacznej ilości produkcji hodowlanej naszej zagranicę, a to przyczyni się niewątpliwie do podniesienia rolnictwa i do złagodzenia kryzysu rolniczego.

Więc czy już nie można do Gdyni zastosować słów, wypowiedzianych w wiekopomnym dziele Żeromskiego: „Wiatr od morza”?

„Ten niewysłowionej piękności poemat, tworzony w drzewie, betonie, kamieniu i żelazie, ten przepotężny dramat, ukazujący wydzieranie morzu jego wód, głębi i władzy — aby je w ciągu lat przekształcić na narzędzie własne, postuszne woli — to nowe, w głębi polskiej lądowej duszy zatoczone dzieło, stawało się z dnia na dzień, ukazywało swe strofy nieznanne”.

---

Uprzytomnijmy sobie gospodarcze i geograficzne położenie Polski.

Od zachodu potężny ekonomicznie sąsiad, z którym wybrnąć nie możemy z narzuconej nam wojny celnej; od wschodu tysiąckilometrowa granica z Sowietami, będąca po niekąd murem chińskim; na południe warunki fizyczne w postaci gór, utrudniające komunikację; od północy mamy Litwę, dalej Prusy Wschodnie. I tu dopiero odkrywa się wolne połączenie z całym światem, nazwane korytarzem przez Niemców, a dla nas to szeroka droga, to magistrała, na której tętni życie, przez którą przierzucamy rocznie około 12 milj. tonn różnorodnych towarów, której sprawność jeszcze ulepszymy, budując kolej Bydgoszcz — Gdynia, aby

raz zerwać z zakorzenioną tradycją wyprawiania naszej produkcji przez porty zagraniczne.

Dzięki swoim portom możemy transportować samodzielnie dwa nasze bogactwa: węgiel i ludzi. Przez wydanie 150 milj. zł. na budowę Gdyni a 30 milj. guldenów na udoskonalenie urządzeń Gdańska zdobyliśmy sobie nowe rynki zbytu, które umożliwiają nam eksport węgla za 260 milj. zł. rocznie, setki zaś obcych statków zawijających do nich stwierdzają dotykalnie rozwój naszego państwa, jego trwałość, siłę jego pracy.

Zagadnienie wywożenia emigrantów za własnym pośrednictwem jest kwestją nader skomplikowaną. Statystycy obliczają, że na terenie tak obszernym jak Polska i tak obficie w skarby naturalne zaopatrzonym mogłoby się utrzymać dostаточно 60 milionów ludzi, a więc dwa razy tyle, jak obecnie (w świetnie zagospodarowanej Belgji 230 ludzi żyje na 1 kilometrze kwadratowym, gdy u nas przeciętnie 70 osób).

Gdy jednak Polska zbudziła się do wolności całkowicie ze środków ekonomicznych ogołocona, w latach najbliższych nie jest zdolna stworzyć tylu warsztatów pracy, któreby dać mogły chleb całej jej ludności. Narazie więc chodzi o to, by złagodzić krzywdę, jaka się dzieła za pośrednictwem obcych agencji i kompanij okrętowych naszym tłumom uchodźczym przez wzięcie w swoje ręce tej akcji. Dopiero początek jest zrobiony w tym względzie przez założenie Tow. Polsko-Brytyjskiego, leży jednak przed nami konieczność stworzenia własnych linii transatlantyckich do przewożenia emigrantów, bo jak dotąd wychodźcy słowiańscy byli źródłem bogactw na wyzysku opartych dla cudzoziemców.

Zakusy ze strony naszych sąsiadów w celu odzyskania Pomorza mają dwojakie podłoże. Z jednej strony są rozwijane usiłowania ograniczenia naszej ekspansji gospodarczej,

z drugiej żywione są nadzieje odzyskania dzielnic utraczonych. Dla osiągnięcia tych celów Niemcy przeznaczają olbrzymie sumy na obsadzenie granicy wschodniej swoim żywiołem, mającym stanowić mur obronny przeciw polskiej ekspansji gospodarczej; program swój wypełniają udzielając materialnej pomocy swojej ludności kresowej, a samo nazywanie tej akcji „Sofortprogramem” świadczy, jak dalece ona za nagłą została uznana. Kosztem milionowych sum buduje się koleje pograniczne, szkoły ludowe, wydatki na „zagraniczny” Wschód Niemiec wyniosły już około 500 milj. mk., a zatem więcej, niż suma ogólna wydana w ciągu lat 30 na cele Komisji Kolonizacyjnej. Jeżeli zważymy, że cała ta działalność jest skoncentrowana na stosunkowo niewielkim terenie, zrozumiemy, że otacza ona Pomorze jakby nieprzeniknionym murem niemczyzny, stan bowiem polskiego stanu posiadania w Prusach Wschodnich kurczy się przerażająco. Odpowiedzieć na to możemy wzmocnieniem naszej siły obronnej na polskim Pomorzu, utrwaleniem naszego stanowiska na wybrzeżu morskiem.

## ROZDZIAŁ VIII.

Bory Tucholskie. Dolina Wisły, jej bieg przez Pomorze nadwiślańskie. Okolice przez które płynie ta królowa rzek naszych, ich stosunki gospodarcze. Rolnictwo, struktura rolna. Hodowlą bydła, trzody, koni i drobiu. Ogrodnictwo, pszczelnictwo. Szkolnictwo powszechne i zawodowe. Spółdzielczość.

Na Pomorzu nadwiślańskim wzgórzysty grzbiet pojezierza obniża się zwolna. Miejsce spiętrzonych wysoko moren czołowych zajmują rozległe, słabiej sfałowane powierzchnie, pokryte piaskiem i żwirem. Ciągają się one daleko na południe aż poza granice woj. Pomorskiego, sta-

czając się wreszcie ku szerokiej wklęsłości, której dnem zdąża ku zachodowi Noteć.

To obszar działania dawnych wód, które niegdyś spływały po tej powierzchni od topniejącego brzegu lodowca, przesuwał się przez długi czas przez północne Pomorze. Głównym skarbem ubogiej w tych stronach gleby są pokrywające znaczną jej przestrzeń olbrzymie lasy. Są to Bory Tucholskie, które dziś jeszcze obejmują przeszło trzy tysiące kilom. kw. Nie stanowią one obecnie zwartego kompleksu, mają jednak partje leśne, ciągnące się bez przerwy 90 kil. Na wyrąbanych polanach znajdują się uprawne pola i osiedla ludzkie.

Bory Tucholskie składają się przeważnie z drzew sosnowych z grubymi nagiemi pniami, wieńczonymi dopiero u góry zieloną koroną; jałowiec stanowi ich główne podszycie, od czasu do czasu tylko biała brzoza rzuca na to ciemne tło srebrną plamę, albo błyszczy się woda w mokradłach. Dopiero dalej, nad brzegami rzek: Brdy, Czarnej Wody i ich dopływów, zjawiają się drzewa liściaste: dęby i buki. W głębi lasów zachowały się jeszcze cenne zabytki pierwotnej puszczy. Słynne są tu prastare cisy w t. zw. Cisowym Gaju, rosnące na półwyspie skrytego w lasach jeziora Mukrz pod Wierzchocinem. Cenną także i troskliwie również jak i cisy ochranianą osobliwością, są jarzębiny odrębnego rodzaju, zwane tu „brzękiem”.

Od czasu do czasu z gęstwiny drzew wychyla się tafła cichego jeziora; setki ich znajdują się w Tucholskich Borach. Największe i najgłębsze z nich jest Wdzydze; wyrównywa ono obszarem jezioru Żarnowieckiego, mającemu kształt krzyża. W wiosce Wdzydzach, leżącej nad jeziorem tejże nazwy, urządzone jest muzeum kaszubskie, którego cenne zbiory etnograficzne mieszczą się w starej chacie rybackiej.

Bogactwo leśne Borów Tucholskich stało się podstawą rozwijającego się tu przemysłu drzewnego; przyznać też należy, że gospodarka leśna jest oddawna wzorowo prowadzona. Głównym ogniskiem przemysłu drzewnego jest Czersk, położony pomiędzy Brdą a Czarną Wodą. Widzimy tu liczne tartaki i fabryki; miasto też to wysuwa się na czoło tej okolicy leśnej, usuwając w cień dawną jej stolicę Tucholę. Silny spadek rzek zdążających z obszaru leśnego ku Wiśle wyzyskany został dla celów przemysłowych. Siła wodna porusza tartaki i młyny, a nad Czarną Wodą w Gródku zbudowano w latach ostatnich wielką centralę elektryczną, zasilającą swoim prądem znaczną część Pomorza. Wysoka tama spiętrza tu do 11 metrów rzekę, tworząc sztuczne jezioro. Ten zbiornik, zawierający 6 milionów metrów sześć. wody, spadkiem swym wytwarza prąd elektryczny, obsługujący kilka powiatów.

Z dorzeczem Wisły sąsiaduje wspomniany już obszar zwany Kociewiem. Lasów tu mniej, a z pod piasków wytapiają się na powierzchnię urodzajne gliny. Kraj to gęsto zaludniony; osiadły tu rolnik jest zamożny, spotyka się często duże gospodarstwa gburkie. Nad rzeką Wierzycą rozsiadło się miasto Starogard. Jednym z najstarszych zabytków tego grodu, którego powstanie sięga XII wieku, jest wspaniały gotycki kościół farny z XIV wieku. Jego w ostre zęby wycięte szczytowe ściany służyły za wzór wielu świątyniom późniejszym. Najstynniejszym jednak skarbem Kociewia jest Pelplin, również nad Wierzycą leżący, stolica biskupów chełmińskich. Obok katedry mieści się tam seminarjum duchowne i gimnazjum, co zastanawia i z tego względu, że Pelplin jest właściwie tylko wielką wsią.

Po przeciwnej, zachodniej stronie Borów Tucholskich leżą w malowniczej, bo falistej okolicy Chojnice, słyną-

ce z zabytków dawnego budownictwa. Rozsypał się już w gruzy stary zamek, pozostały tylko jeszcze okalające miasto mury obronne z potężną pięciopiętrową bramą Człuchowską. Nad miastem króluje wielka kwadratowa wieża gotyckiego kościoła farnego. Chojnice posiadają nadto liczne budowle nowoczesne, wille, ogrody, piękny park miejski, a cieniste aleje łączą miasto z malowniczą okolicą. Niedaleko stamtąd znajduje się jezioro Charzykowskie, rozpoczynające obszar jeziorami usiany, przez który ciągnie się granica pruska, a za nią mieszka lud kaszubski w chatach słomą krytych. Zachowały się tu wiernie nie tylko dawne obyczaje polskie, ale i zabytki dawnego budownictwa. Istnieją także jeszcze staropolskie zaścianki szlacheckie, a przebiegająca na zachodzie granica odcina cały szereg wsi czysto polskich.

Przeciwnie znów na południe od Chojnic rozsiane są osady t. zw. „kosznajdrów”, katolickich kolonistów niemieckich, osadzonych tu jeszcze przez Krzyżaków.

Obszar urodzajny ciągnący się dokoła miasteczek: Więcborka, Sępólna i Kamienia, to t. zw. Kraja, należąca niegdyś do Wielkopolski. Obfitość rzek i jezior ułatwiła zakładanie w tych stronach wielu spółek wodnych; dzięki nawodnieniu gruntów lub odprowadzeniu zbytecznej wilgoci przez kanały znikło wiele nieużytków.

Dolina dolnej Wisły przecinająca wał pojezierza bałtyckiego przedstawia całkiem odmienny krajobraz. Od Torunia po ujście Brdy płynie Wisła w kierunku zachodnim, potem skręca nagle pod Fordonem ku północy i zaczyna się przedzierać przez groblę nadbałtycką. Zmieniając kierunek i wkraczając w przełom, Wisła tworzy zrazu wąską dolinę, która później znacznie się rozszerza.

Równie nadrzeczne pokrywają tłuste, urodzajne żuławy, które ciągną się wzdłuż rzek pod Chełmem, Świeciem,

Nowem i Kwidzynie. Od wylewów bronią Wisłę bądź wysokie wały, bądź kamienne obramienia. Miejscami jej brzegi są bardzo urwiste, przypominające górskie krajobrazy, porastają je dęby i jawory, oraz gęstwina krzewów. Widać tu zwarte kwieciste zarośla głogu, licznych gatunków róż, tarniny, berberysu, trzmieliny, tworzące pachnące, barwne gąszcze. Roślinność brzegów Wisły obfituje w ciekawe, za-  
bytkowe gatunki. Wisła, rozlewając szeroko swoje wody, dzieli się często na ramiona, obejmujące rozległe wyspy lub kępy, zarosłe liściastymi gajami. Na namulonych brzegach krzewi się nadzwyczaj bujna roślinność. Wielka Kępa pod Ostromeckiem słynie z olbrzymich topoli nadwiślańskich, białodrzewów i prastarych dębów, wśród których znajduje się pono okaz najgrubszy na Pomorzu. Panieńską Kępę pod Chełmnem porasta las złożony ze starych dębów, wspaniałych wiązów i topoli. Takich kęp jest bardzo wiele: Wilki pod Otłoczynem, Bazarowa pod Toruniem, Pańska około Sartowic, Wilcza w pobliżu Silna, Bratwińska opodal Grudziądza i największa ze wszystkich Klasztorna około Nowego. Niestety, te naturalne parki zalewane są falami Wisły w czasie powodzi.

Przełom Wisły uważany jest słusznie za jeden z najpiękniejszych krajobrazów na ziemi. Z krawędzi wzniesień otaczających dolinę rozciąga się wspaniały widok na przewijającą się wstęgę naszej ukochanej rzeki, ujętej w ramy zielonych łąk, na rozścielone u jej brzegów wsie i pola uprawne, na wyłaniające się z gęstwy drzew wieże kościołów i gmachów miejskich. Ciągną się one długim szeregiem, Wisła bowiem to wierna prawiekowa towarzysza naszej doli i niedoli, to przewodniczka dróg wiodących do morza. Ta wielka droga wodna, w całości przez Polskę biegnąca i siecią swoich dopływów łącząca polskie dzielnice, ongi i dziś miała i ma dla nas doniosłe znaczenie.

Dlatego też toczył się zawsze spór o jej ujście pomiędzy Polską a Niemcami, dlatego przed wiekami starano się je od nas odgradzić. Na straży niemieckiego stanu posiadania nad Bałtykiem stanął Malborg, który po zniszczeniu ponownie odbudowano, aby grozą swych murów bronił nam przystępu.

Rozstrzygać tu jednak będzie potęga pracy, zawsze zczasem zwyciężająca; przypatrzmy się więc, w jaki sposób prowadzi ją żywioł polski na Pomorzu, jakich reform jego działalność jeszcze wymaga i jakie przed nią stoją perspektywy. Określiliśmy już postępy nasze w Gdańsku i Gdyni; zatrzymajmy się obecnie przy rolnictwie i przemyśle rolnym, aby przejść następnie do rozwoju miast, już za rządów polskich dającego się stwierdzić na podstawie wielu faktów.

Województwo Pomorskie obejmuje 16.386 klm. kw. Skutkiem przyłączenia do Niemiec niektórych powiatów a podzielenia innych, jest ono o 36% mniejsze od dawnych Prus Zachodnich. Jest tu dużo miejsc z glebą lżejszą, a nawet piaszczystych, nie brak jednak i takich gruntów, które pod względem rolnym przedstawiają pierwszorzędną wartość. Najurodzajniejsze ziemie spotyka się w nizinie nadwiślańskiej, na lewym brzegu Wisły. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu powiat Gniewski i zbliżony do niego pod tym względem Tczewski z przylegającymi doń skrawkami powiatów Starogardzkiego i Kościerskiego. Miejsca te nie przedstawiają jednak zwartej całości, zato ziemia Chełmińska, położona pomiędzy Wisłą i jej dopływami Osą i Drwęcą, stanowi zwarte terytorjum, mające w 75% glebę bardzo urodzajną. Tu wchodzi powiaty: Chełmiński i część Wąbrzeskiego, Grudziądzkiego i Toruńskiego, przylegających do powiatu Chełmińskiego. Nadto spotykamy jeszcze bardzo urodzajną ziemię w powiecie Puckim. Najmniej urodzajny jest powiat Kartuski, ale i tam przy pracowitości i staraniach

dobry rezultat pracy na roli osiągnąć można. Klimat naogół łagodny wpływa na Pomorzu na rozwój rolnictwa, deszcze padają obficie latem, chociaż przewaga suchych lat daje się zauważyć.

Ponieważ realną podstawę każdego państwa stanowią dwa czynniki: bogactwa naturalne i ludność, musimy się więc zainteresować tak wzrostem i rozmieszczeniem ludności jak i rozwojem bogactwa narodowego.

Ludność tu stale wzrasta. Od r. 1816 do 1900 zwiększyła się na Pomorzu blisko do miliona głów; nadwyżka urodzin nad zgonami w ciągu dziesięciolecia 1901 — 1910 wynosiła 18,1%. Stwierdzić jednak należy, że im wyższy jest stopień dobrobytu i kultury, tem wydatniej zmniejsza się liczba urodzin. Ukazuje się to i w naszych dzielnicach zachodnich, w kulturalnych jednak społeczeństwach równoważy ten ubytek zmniejszenie się liczby zgonów. Ciągły więc przyrost ludności tak w Poznańskim jak na Pomorzu jest znaczny.

W jaki sposób rozwijał się tam ruch wychodźczy? Do wojny francusko-pruskiej w r. 1870 bardzo powoli, potem przybrał on szybsze tempo, ogarniając ludność osiadłą na ubogich ziemiach, oszczędzając zaś tę, co sobie za możność na żyznych gruntach zdobyła. W miarę ucisku i prześladowań polskiego żywiołu, ruch wychodźczy nabrał po r. 1880 w Prusach Zachodnich takiego rozpędu, że samo wychodźstwo zamorskie dochodziło do 13 osób na 1.000 w jednym roku. Pochłaniało ono niemal cały naturalny przyrost ludności. W latach 1880 — 1890 wywędrowało z Prus Zachodnich 19.000 osób. W skutek następnego ożywienia przemysłu w całym kraju, osłabła emigracja, pomimo to jeszcze znaczna ilość mieszkańców emigrowała do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Ameryki Południowej i do różnych części Rzeszy Niemieckiej. Naogół wyemigrowało

w ciągu 43 lat 238.905 osób. Z osłabieniem emigracji zamorskiej potęguje się wychodźstwo do Westfalji, Nadrenji i Brandenburgji, czemu sprzyja rozwijanie się przemysłu w tych krajach. W Berlinie przebywało też stale po parę dziesiątków tysięcy ludzi z Prus Zachodnich.

Podług spisu ludności w r. 1921, na Pomorzu było 939.495 mieszkańców, kiedy tymczasem w 1910 było ich 990.183; strata więc wyniosła 50.000 osób. Uwzględniając przyrost naturalny, przyjęć należy, że właściwie ubyło 200.000 osób. Na ten ubytek złożyła się niewątpliwie emigracja z Polski żywiołu niemieckiego, jednocześnie jednak zmienił się skład ludności przez powrót dawniejszych polskich emigrantów do kraju, przez napływ mieszkańców z innych dzielnic Polski na Pomorze. Napływ ten był tak znaczny, że w ciągu paru lat następnych przewyżka ludności nad poprzednią w Wielkopolsce i na Pomorzu wynosiła już 172.398 osób.

Z tem wszystkiem gęstość zaludnienia w woj. Pomorskiem jest niewielka, wynosi zaledwie 57,3 głów na 1 km. kw., tymczasem w Poznańskim 74,2, a w woj. Łódzkim 118,2. Uwarunkowane to jest bądź uprzemysłowieniem, bądź urodzajnością gleby, a nasze Pomorze w całości swej tych warunków nie posiada.

Co do stosunków narodowościowych, to możemy zauważyć nadzwyczaj szybkie odniemczanie się ludności i to we wszystkich powiatach województwa. Najbardziej polskimi są powiaty: Pucki 85%, Wejherowski 90% i Kartuski 92%, do najbliższych więc okolic morza Niemcy nie mogą sobie rościć najmniejszego prawa. Naogół w cyfrach przedstawia się ta sprawa w następujący sposób.

W jednym tylko powiecie Pomorza ludność polska stanowi 50—60%, w 3-ech 60—70%, w 3-ech 70—80%, w 6-u 80—90%, w 5-u 90—96%. Ludność niemiecka jest tu rozproszona nader niejednolicie pomimo wyteżonych sta-



rań. Chodziło o to przede wszystkim, by stworzyć etnograficzny klin pomiędzy Poznańskiem a Pomorzem, skorzystano więc ze znajdujących się na pograniczu tych dwóch województw bagnistych i nieurodzajnych gruntów, słabo zaludnionych, zdobyto je od ubogiej ludności polskiej bez wielkiego wysiłku i osadzono na nich kolonistów niemieckich. Pomimo to nie udało się stworzyć przewagi niemieckiej, lud polski bowiem okazał dużo odporności i nie pozwolił wdrzeć się większej sile w głąb kraju. Żywił niemiecki osiedlał się przeważnie w miastach, chociaż i na wieś forsownie go wprowadzano.

Liczy stwierdzają, że w województwie Pomorskiem jest 77% gmin z większością polską, ustosunkowanie się zaś obu narodowości we wszystkich gminach jest następujące: czysto-polskich 17,6%, ze znaczną większością polską 48,8% z większością polską 10,8%, mieszanych 5,3%, a przewagą niemiecką 17,5%.

Chodzi jednak o to, czy ludność polska ma na Pomorzu takie warunki rozwoju, że może się oprzeć skutecznie napierającej niemczyźnie? czy we wszystkich warstwach może osiągać rezultaty w pracy zawodowej? Podział bowiem według zawodów, z punktu widzenia gospodarczego jak i społecznego, ma tu wielkie znaczenie.

Rolnictwu i leśnictwu oddaje się w woj. Pomorskiem 579.622 osób, w górnictwie i przemyśle pracuje 126.251 osób, w handlu i ubezpieczeniach 33.600, w komunikacji i transporcie 54.119, w służbie publicznej i wolnych zawodach 32.607, do armji, marynarki i lotnictwa wojskowego należy 10.186 osób. Liczby te były układane podług spisu w r. 1921, od tego czasu wiele musiało się w nich zmienić, choć ustosunkowanie podobne pozostało.

Rozpowszechniło się ogólnie u nas mniemanie, że zamożność w Polsce zachodniej jest większa, niż w innych

dzielnicach Polski; liczby nam mówią, że dotyczy to zbyt małej ilości osób, bo brak jest dostatecznych warsztatów pracy. Procent ludzi czynnych zawodowo jest tu mniejszy, niż w innych dzielnicach, wynosi bowiem tylko 45%, kiedy dla całej Polski 54%. Znaczy to, że przeszło połowa ludności nie bierze udziału w życiu gospodarczym, będąc na utrzymaniu czynnych zawodowo członków rodziny. Przyczyną tu jest liczebna przewaga kobiet, nieczynnych zawodowo, słabe uprzemysłowienie kraju, celowo w zaniedbaniu przez Niemców utrzymywanego, a także jego charakter rolniczy i znaczna też liczba bezrobotnych, dochodząca w niektórych latach do 53,8% ogólnej liczby robotników. Wszystko to świadczy, że materialny stan szerokich warstw ludności jest tu gorszy, niż w innych państwach.

Aby się przekonać, że struktura gospodarcza była tu celowo wadliwie utrzymywana, porównajmy podział ludności według zawodów na Pomorzu a w Niemczech. W rolnictwie pracuje tu 61,3% gdy w Niemczech 35,2%; w górnictwie i przemyśle 13,1%, gdy w Niemczech 40%; w handlu 4,3, w Niemczech 12,4 i t. d. Uderza też stosunkowo mała liczba jednostek „samodzielnych”, tj. osób posiadających własny warsztat pracy, a znaczna liczba najemników. I tak: w rolnictwie widzimy nadzwyczaj niski procent samodzielnych rolników obok znacznej ilości robotników i sił pomocniczych (członków rodziny, pracujących w cudzych gospodarstwach rolnych i t.p.). Świadczy to nie o niskim poziomie rolnictwa, ale o tem, że większość pracowników na roli pozbawiona jest własnego warsztatu pracy i musi szukać zarobku w wielkiej własności ziemskiej. Tym sposobem w woj. Pomorskiem 36% całej ludności w rolnictwie przypada na proletarjat wiejski. Ten stan był utrzymywany sztucznie przez Niemców dla niszczenia naszej siły obronnej.

Drugą słabą stroną stosunków gospodarczych pomorskich jest brak koncentracji przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, funkcjonujących przy zbyt małej liczbie robotników; świadczy to o niskim naogół poziomie przemysłu miejscowego. Niejako kłapą bezpieczeństwa jest tu dość znaczna liczba przedsiębiorstw przemysłu rolnego, jak młynarstwo, gorzelnictwo, cukrownictwo, przemysł tartaczny i t.p. Wysoki procent ludności wiejskiej jest w nich zatrudniony, ale też i bardzo znaczny przypada na służbę domową.

Podług podziału gospodarstw rolnych na kategorie woj. Pomorskie przedstawia się w sposób następujący. Na ogólną liczbę 89.806 gospodarstw jest 34.460 karłowatych z obszarem po 0—2 ha, 13.732 gospodarstw po 2—5 ha, 13.688 po 5—10 ha, 15.756 po 10—20 ha, 8.781 po 20—50 ha, 1.988 po 50—100 i 1.401 przeszło 100 ha. Ta ostatnia kategoria stanowi wielką własność ziemską. Na ogólną liczbę obszaru rolnego, wynoszącego 1.575.675 ha, zajmuje ona 783.952 ha, a więc blisko jego połowę. 40,8% wielkiej własności jest w rękach prywatnych, 11,1% należy do państwa, 1,2% do dóbr kościelnych, pewien odsetek stanowi własność publiczną. Najliczniejsza grupa posiadaczy ziemi pracuje na tak małych jej skrawkach, że nie mogą one jej wyżywić, wskutek tego znaczna część ludności włościańskiej skazana jest na nędzne życie. Rатуje się ona pracą w fabrykach, rzemiośle lub jako robotnicy rolni w majątkach wielkiej własności.

Znalezienie pracy w przemyśle łatwiej przychodzi w uprzemysłowionym Śląsku, niż na Pomorzu, posiadane też tam „zagony” są właściwie tylko dopełnieniem dochodu z innych źródeł. Włościanin pomorski nawet na najmniejszym kawałku ziemi uważa się za rolnika, a ze zmianą warunków chętnie porzuciłby inne zajęcie i całkowicie poświęcił się roli. Coprawda w tej masie drobnorolniczej jest

bardzo mało jednostek zawodowo wykwalifikowanych. Ale przy obecnych warunkach nawet i posiadacze 2—5 ha nie mogą żyć wyłącznie ze swego gospodarstwa, muszą więc szukać przygodnych zarobków.

Najsilniejszą jednak pozycję w ogólnej gospodarce krajowej stanowią te osady, które już mogą zapewnić dobrobyt ich posiadaczom i zaspokoić pewien poziom ich potrzeb kulturalnych. Są to gospodarstwa liczące od 20—50 ha. Grupa ta jest stosunkowo nieliczna, na Pomorzu jednak daje się zauważyć pewne zgęszczenie gospodarstw wielkocłołpskich. Siła gospodarcza wielkiej własności wyżej 100 ha jest znacznie większa od drobnorolniczej i większą rolę odgrywa w ogólnej gospodarce Polski Zachodniej (mogliśmy dowodnie przekonać się o tem na Wystawie Krajowej w Poznaniu). Chociaż i tu daje się zaobserwować w ostatnich czasach powolne, ale stałe zmniejszanie się większej własności na rzecz posiadłości włościańskich. Nadto coraz częstsze są objawy powiększania się tych ostatnich, a to świadczyłoby o dodatnim wpływie rządów polskich na tę niepokojącą kwestję. Rozwiewa jednak nasze złudzenia fakt, że stosunek obszaru objętego przez „głodne” karłowate gospodarstwa włościańskie pozostaje ten sam, zwiększa się tylko obszar osad wielkocłołpskich. „Dorobić się” więc jest w dalszym ciągu bardzo trudno.

Rozpatrzmy się teraz, jakie spustoszenia w naszym stanie posiadania na Pomorzu poczyniła niemiecka Komisja Kolonizacyjna.

Naogół w Polsce Zachodniej do r. 1901 wykupiła ona 161.697 ha za cenę 111.323.661 mk. Odpót społeczeństwa zatrzymał ten zwycięski pochód „nach Osten”; zaniepokojony tem rząd niemiecki wydał ustawę „O osadnictwie”, która uniemożliwiła tworzenie nowych gospodarstw włościańskich drogą parcelacji. Wszystkie te wysiłki nie osiągnęły

pożądanych rezultatów dzięki akcji obronnej sfer ziemiańskich, ale przeważnie dzięki jednolitej, niezłomnej i prawdziwie bohaterskiej odporności warstwy włościańskiej. Po wydaniu 955 milionów marek udało się Komisji Kolonizacyjnej zwiększyć ilość ludności niemieckiej w całej Polsce Zachodniej tylko o 125.558 głów, ogarnięto jednak na Pomorzu dość znaczny obszar ziemi. Na ogólną ilość właścicieli 67% przypada na Polaków, ale gdy na jeden majątek będący w ręku polskim przypada przeciętnie 167 ha, na jeden majątek niemiecki mamy 269 ha, a to dlatego, że udało się Niemcom zdobyć najwięcej ziemi należącej do wielkiej własności, szczególnie tej, która jest położona w pobliżu Prus Wschodnich. Daje to możliwość wywierania wielkiego wpływu na wszystkie dziedziny życia gospodarczego na Pomorzu, a Niemcy, posiadając więcej niż piątą część obszaru naszych ziem zachodnich, są w nich jeszcze bardzo mocno usadowieni: na 1.591 większej własności na Pomorzu 755 majątków znajduje się w rękach niemieckich. A rolnictwo w życiu obu województw odgrywa przemożną rolę i jest dla większości obywateli głównym źródłem istnienia; w tem oświetleniu widzimy, że zabranie tyłu warsztatów pracy przez żywioł obcy jest prawdziwą klęską.

Tutejsza ludność oświecona potrafi każdy skrawek ziemi zużytkować; wielka własność prowadzi też gospodarke bardzo starannie. W ostatnich latach zbiór roślin zbożowych na Pomorzu jest coraz większy, największy urodzaj był w r. 1927. Plon z jednego ha wyniósł: pszenicy 18,4, żyta 13,7, jęczmienia 17,7, owsa 16,6, ziemniaków 131,0. Żyta produkuje Pomorze 3.759.299 kwintali rocznie, pszenicy 549.593.

Przed wojną dzielnice zachodnie zużywały 62% nawozów sztucznych z ogólnej ilości w Polsce, późniejszy spadek z każdym rokiem się wyrównywa i dziś ilość spro-

wadzonych nawozów sztucznych dochodzi już do norm przedwojennych. Szerokiemu ich zastosowaniu i używaniu dobrych maszyn rolniczych zawdzięcza rolnik w Polsce Zachodniej swoje wysokie plony. Już przed wojną 150 pługów parowych pracowało na terenie Wielkopolski i Pomorza. Pod względem posiadania maszyn rolniczych Polska Zachodnia jest najlepiej zagospodarowaną dzielnicą i na pociechę sobie powiedzieć możemy, że stan ten za rządów polskich nie zmienia się na gorsze, pomimo większych trudności kredytowych.

Zbiór też ziemniaków, będących głównym przedmiotem produkcji, zwiększył się już za rządów polskich w stosunku 117% ilości przedwojennej. Podnosi się też uprawa buraków cukrowych, widać tu wszędzie zadziwiający wysiłek po klęsce powojennej. Po ostrym upadku zbiorów w latach 1920 — 21 widzimy stały i stopniowy wzrost od r. 1922. Uprawa buraków cukrowych jest przeważnie w wielkiej własności; województwa zachodnie, stanowiące niewielką część całego kraju, skupiają w sobie więcej niż połowę plantacyj buraków cukrowych. Oprócz tego w woj. Pomorskiem 56.289 ha przeznaczonych jest pod uprawę roślin strączkowych; w r. 1927 zebrano 39.268 kwintali nasion roślin oleistych, jak: rzepak, mak, słonecznik, len i inne. Do roślin przemysłowych zaliczyć należy i wierzbę. Wiklina szczególnie w okolicach nadwiślańskich stanowi dla Pomorza poważne źródło dochodu; rozpowszechniony też jest przemysł koszykarski. Z roślin pastewnych uprawia się na znacznych obszarach koniczynę i seradelę. Łąki i pastwiska rozsiane są na przestrzeni 71.912 ha.

Chlubą i ozdobą Pomorza jest ogrodnictwo, bardzo rozpowszechnione i umiejętnie prowadzone. Historia jego datuje już od dawnych czasów. Pomimo że polityka niemiecka wymagała, aby jak najwięcej produktów ogrodni-

czych sprowadzano z głębi Niemiec, zamiłowanie pod tym względem zbudziło się wśród miejscowej ludności. W r. 1895 powstał „Międzynarodowy Związek Ogrodników”; należeli do niego zarówno Niemcy jak Polacy, ale ci ostatni szybko się uniezależnili. W 1901 założyli własne „Towarzystwo Ogrodnicze” z prezesem Józefem Marcińcem na czele. Jak Poznań w Wielkopolsce, tak Toruń na Pomorzu odegrał w organizacji ogrodnictwa wybitną rolę. Już w r. 1902 urządzono tam wielką wystawę ogrodniczo-przemysłową, a w 1908 założono „Gazetę Ogrodniczą”. W 1921 utworzono „Pomorski Związek Ogrodniczy”, który, opierając się na Izbie Rolniczej, przystąpił do uruchomienia i połączenia wszystkich powiatowych towarzystw ogrodniczych. Od chwili powstania Związku powołano do życia towarzystwa w Grudziądzu, Chełmnie, Sępólnie, Kościerzynie i Lubawie. Na wystawie pomorskiej w Toruniu r. 1928 można było ocenić owocność pracy towarzystw ogrodniczych; stwierdza to każdy zwiedzający Pomorze w ogrodach otaczających zabudowania miejskie i wiejskie, w parkach, w ozdabianiu roślinnością domów.

Ściśle dochodowym działem ogrodnictwa jest warzywnictwo. Na Pomorzu jest 4.307 dochodowych ogrodów warzywnych, nie licząc przeznaczonych na warzywa obszarów polnych. Wielka własność hoduje na eksport pomidory; są majątki na Pomorzu, które zajmują pod warzywa po kilkadziesiąt hektarów, w wielkich zaś szklarniach magnackich hodują się winogrona. Wnosząc z zamiłowania ludności, można żywić nadzieję, że warzywnictwo i owocarstwo już w niedalekiej przyszłości przyczyni się do wzrostu ogólnego dobrobytu kraju. W ciągu ostatnich lat Polska Zachodnia wysłała do sąsiednich województw 3.391 tonn jarzyn świeżych, zagranicę zaś tylko 864 tonny, co świadczy, że wywóz nie jest tam jeszcze celowo zorganizowany.

Sadownictwo stanowi na Pomorzu ważny dział ogrodnictwa. Rozwija się ono od wieków na Pomorzu. Pierwsze jego zaczątki zawdzięczamy zakonom, dopiero jednak w wieku XVIII nastąpił większy rozkwit. Po r. 1830 zakładają wielkie plantacje drzew owocowych i szpalerowych ogrodnicy włoscy i francuscy. Ale racjonalna gospodarka ogrodnicza występuje dopiero po r. 1865, z chwilą założenia „Stowarzyszenia Rolniczego”<sup>\*)</sup>. Dzięki staraniom tego „Stowarzyszenia”, powstaje w Wielkopolsce i na Pomorzu wiele plantacyj drzew owocowych, bierze w tem udział większa i mniejsza własność wiejska. Sadownictwo rozwija się najbardziej wzdłuż rzek: Wisły, Noteci, Obry i Warty. W woj. Pomorskiem na 100 mieszkańców przypada przeciętnie 248 drzew, a na jeden kilometr kw. 150 drzew. Charakterystyczną cechą Pomorza są liczne przydrożne plantacje drzew owocowych. Przynoszą one znaczny dochód zarządom drogowym. Sady pomorskie mają najwięcej śliwek—33%, na drugim miejscu stoją jabłka—27%, najmniej stosunkowo jest gruszek, wymagają one bowiem dobrej i głębokiej gleby. Jeżeli chodzi o powiaty, to najwięcej śliwek produkuje okolice Świecia, Bydgoszczy, Wolsztyna i t. d. Wiśni i cereśni najwięcej posiadają powiaty: Bydgoski, Nowotomyski, Chojnicki, Kartuski i Świecki. Polska Zachodnia ma nietylko dla siebie dość owoców, ale jeszcze wysyła pewną ilość do Gdańska i zagranicę; w r. 1924 wysłano 3.415 tonn.

Wielkie zasługi położyły w tym względzie izby rolnicze, urządzając wystawy, sadząc planowo drzewa owocowe i kasztany włoskie, organizując poradnictwo i mnóstwo specjalnych kursów. Do rozwoju sadownictwa wśród włościan na Pomorzu znakomicie przyczynił się p. Janta-

<sup>\*)</sup> O ogólnym charakterze kwestji świadczy wydana wówczas broszurka p. t. „Jak rolnik pielęgnować winien swoje drzewa owocowe”.

Półczyński z Wysokiej; gorliwie też pracuje Wydział Ogrodniczy Pomorskiej Izby Rolniczej. Prócz ogrodów produkujących na potrzeby właścicieli, znajdują się też w okolicy Torunia, Grudziądza, Chełmna i Tucholi znaczne przedsiębiorstwa ogrodnicze. Toruń odgrywa najważniejszą rolę w dziale ogrodnictwa nie tylko na Pomorzu, ale w całej Polsce Zachodniej. Pomorze jest też bogato uposażone w ogrody ozdobne i parki, bogactwo to tłumaczy znaczna ilość majątków wielkopańskich. Miasta posiadają wszystkie mniej lub więcej wspaniałe ogrody spacerowe.

Prócz parków publicznych wybitną rolę w ogólnej kulturze estetycznej odgrywają ogródki działkowe. Wprowadzenie tej instytucji ma ogromne znaczenie dla warstwy robotniczej. Najwięcej ogródków działkowych posiadają Poznań i Bydgoszcz.

Pomorze posiada kilka poważnych placówek kwaciarskich. Produkcja kwiatów rozwinęła się tu do tego stopnia, że nie tylko zaspokaja potrzeby miejscowe, ale można już myśleć o eksporcie, gdy tymczasem przed wojną dość kwiatów sprowadzano na Pomorze z głębi Niemiec. Jednym ze środków podniesienia kwaciarstwa jest niewątpliwie nasiennictwo.

Hodowla roślin nasiennych jest stosunkowo nauką młodą, datuje bowiem dopiero od początków XIX wieku. Na wystawie krajowej w Poznaniu w r. 1929 pawilon nasion budził podziw specjalistów zagranicznych. Przewodzi tu Wielkopolska, ale i Pomorze podąża szybko naprzód. W r. 1927 107 majątków na obszarze 3.103 ha produkowało uszlachetnione zboże siewne, zajmowano się też usilnie odmianami ziemniaków. Selekcja zbóż w naszych stosunkach należy tu jeszcze do ferm doświadczalnych i do większej własności.

Hodowla bydła, w szczególności krów mlecznych, świń i drobiu, to zadania ludności drobno-rolniczej i sposób po-

prawienia jej bytu; z każdym rokiem postępuje hodowla drobiu, świń, rozwija się mleczarstwo i wyrób masła. Sprzyjają temu liczne drogi bite, liczące 4.578 klm., gęsta sieć kolei i kolejek dojazdowych. Dobrze zorganizowane oddziały izb rolniczych ułatwiają unikanie kosztownego pośrednictwa. Pomorze hoduje: koni 164.300 sztuk, bydła rogatego 392.300, owiec 185.600, świń 487.900. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przy obecnym, może długotrwałym kryzysie zbożowym nędza grozi ogromnej liczbie naszej ludności drobnorolniczej, to jej zabieglivość w dziale hodowlanym uznać trzeba za naturalny instynkt obronny.

Od r. 1924 wywóz pomorskich produktów nabiałowych wzrasta w szybkim tempie, mnożą się kółka kontrolne, działają już na terenie 248 obór, przyczyniając się do znacznego zwiększenia wydajności mleka. A Polska, będąc krajem rolniczym, powinna nie tylko zaspokajać swoje potrzeby, ale i wydatnie produkować na wywóz. Wywóz nasz istotnie wzrasta; w r. 1922 nadwyżka przywozu nad wywozem produktów rolniczych wynosiła 973.000 złotych w złocie, w r. 1928 nadwyżka wywozu wyniosła 67.447.000 zł. Wartość wyprodukowanych w Polsce jaj wynosi 200 milionów zł.; nie potrzeba dla ich wywozu premji, jak dla cukru, chodzi tylko o to, by produkt odpowiadał wymaganiom. Pod tym względem Wielkopolska i Pomorze wybijają się na czoło: ich drobny producent wysyła towar dobry i odpowiednio dobrany i w znacznej mierze przyczynia się do podniesienia naszego bilansu handlowego.

Rolnik pomorski dostarczać będzie wielkiej świeżo założonej chłodni w Gdyni pierwszorzędno materiału w bekonach. 76% w całym naszym eksporcie masła przypada na dyrekcję kolejową Gdańską i Poznańską; w r. 1928 przewiozły one z ziem zachodnich 2.033 tonny tego produktu.

Zato smutno przedstawia się w woj. Pomorskiem liczba koni. Karłowatych gospodarstw nie stać na siłę pociagową, wypożyczają lub orzą jedyną krową. Tylko wielka własność hoduje konie rasy arabskiej i angielskiej i wypełnia braki. Według statystyki, 42% gospodarstw posiada jednego konia, 36,6% dwa konie, 10,3% 3 konie, 5,3% 4 konie, więcej 7,4%. Krowa jest towarzyszką dołu i niedołu małorolnych; jest tych zwierząt coraz więcej na Pomorzu, dają mleko i mięso. Hodowla owiec cofa się, jak zresztą w całym kraju.

Pod względem pszczelarstwa woj. Pomorskie zajmuje dopiero dziewiąte miejsce, co jest trudno zrozumiałą rzeczą wobec łagodnego klimatu i bogactwa florystycznego. W całej dawnej piastowskiej Polsce jest zaledwie 734.696 uli, z czego na Pomorze przypada tylko 13.714.

Rybołówstwo tak morskie jak rzeczne dopiero się organizuje; dobrym początkiem jest utworzenie przez Min. Reform Rolnych osady rybaków kaszubskich na Helu, największe zaś nadzieje budzi ich zdolność do łączenia się w kooperatywy, czego dowodem jest założenie tamże spółdzielni rybackiej. Jak dotąd, krajowa produkcja ryb zaspokaja zaledwie 20% naszego zapotrzebowania, 80% przywozi się z zagranicy kosztem 62.931.000 zł.

W woj. Pomorskiem duże znaczenie ma przemysł rolny, a w szczególności młynarski. Po większej części są tu przedsiębiorstwa jednostkowe, przeważnie jeszcze przez Niemców zakładane. Młyny mają nowoczesne urządzenia techniczne; obecnie już zdobywają sobie rynki zagraniczne. Młynarstwo poznańskie i pomorskie zrzeszone jest w dużą organizację p. n. „Zjednoczenie Młynarzy Zachodniej Polski”.

Jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu rolnego w Polsce jest cukrownictwo. Daje ono znaczny dochód skarbowi Państwa; sam podatek obrotowy cukrownictwa czy-

ni około 7 milj. zł. rocznie. Cukrownictwo rozporządza znaczną ilością cukru na wywóz. Największe jednak dochody otrzymuje skarb przez opodatkowanie cukru wypuszczonego na rynek wewnętrzny; pobierając 35 zł. od kwintala, ściąga rocznie 70 milionów.

Cukrownictwo w Zachodniej Polsce rozwija się już od r. 1820; działał tu przykład Niemiec. Cukrownie zakładało zamożne ziemiaństwo, przedsiębiorstwa te jednak czasem upadały, nie mogły bowiem wytrzymać konkurencji z zasobnym w kapitały obrotowe cukrownictwem niemieckim. Po wojnie francusko-pruskiej Niemcy, zdobywszy Alzację i Lotaryngję, obfitujące w węgiel i rudę żelazną, rozwijali tam wielki przemysł, a w Poznańskim i na Pomorzu chcieli mieć tylko warsztat rolniczy ze znacznie wzmoczoną wydajnością. W tym celu popierali tu przemysł rolny. Powstały więc fabryki z doskonałymi urządzeniami technicznymi. Pierwszymi ich założycielami byli Niemcy, później dopiero zaczął działać żywioł polski. Inicjatywa wielkopolska zaczęła oddziaływać i na Pomorze; w r. 1884 założono wielką cukrownię w Tucznie w pow. Inowrocławskim, ale wtedy stał jeszcze na przeszkodzie brak środków komunikacyjnych. Naogół jednak wybudowano w Polsce Zachodniej siłami miejscowymi w ciągu 22 lat 20 wielkich cukrowni, których lwią część przypada na Poznańskie. Stało się to dzięki protekcyjnej polityce niemieckiej; popierano wywóz tego artykułu zagranicę, gdy jego produkcja w Niemczech przekroczyła normę wewnętrznego zapotrzebowania.

W czasie ostatniej wojny cukrownie poznańsko-pomorskie upadły, nie wolno bowiem było wywozić produkcji, a urządzenia (jak np. w Chelmży) obliczone były na wyrób masowy. Przerób buraków spadł. Gdy w całej Zachodniej Polsce w r. 1910/11 przerabiano 18.948.870 kwintali, w r. 1918 liczba spadła do 8.906.871. Za rządów polskich w pierw-

szych latach widzimy wciąż upadek cukrownictwa, ale od r. 1924/25 produkcja cukru w Polsce Zachodniej stale wzrasta i dochodzi już niemal do normy przedwojennej.

W dzisiejszych granicach Polski znajduje się 87 cukrowni z ogólną produkcją 5.942.332 ctr. metr. cukru, z czego na Polskę Zachodnią przypada 25 cukrowni i 60% ogólnej produkcji. Ilość zatrudnionych w tym przemyśle robotników jest następująca: na b. Królestwo przypada 23.518 ludzi, na województwa zachodnie 15.794. Ciekawe jest zestawienie wydajności pracy. W całej Polsce zatrudniony w tej fabrykacji robotnik produkuje przeciętnie 10 tonn cukru, w województwach zachodnich 15; tłumaczy się to lepszym zmechanizowaniem pracy.

Poważne miejsce w gospodarce krajowej zajmuje także przemysł spirytusowy. W Polsce gorzelnictwo rozwija się już od XVI wieku. W r. 1819 liczone w Wielkopolsce 1713 gorzelni. Rząd niemiecki uregulował ściśle produkcję, dzieląc gorzelnie na dwie kategorie: rolnicze i przemysłowe; ograniczono też ich liczbę, a następnie wprowadzono monopol spirytusowy. Przed wojną czynnych gorzelni rolniczych w Poznańskim było 507, na Pomorzu 219. Przemysł ten upadł niemal zupełnie w czasie wojny.

Za rządów polskich sprawa ta inną przybiera postać. Powstała w stolicy w r. 1923 Naczelna organizacja gorzelni rolniczych w Polsce, do której jako wspólnicy weszły organizacje dzielnicowe, a więc i Pomorska Spółka Okowiana. Do tego kartelu należała organizacja handlu, oczyszczanie i sprzedaż spirytusu w całym państwie. Nie powiodło się to jednak. Straty pokrywano przez podwyższanie cen w sprzedaży wewnętrznej, a to wywołało konkurencję organizacyj niestowarzyszonych. W rezultacie tego produkcja spirytusu w Polsce Zachodniej spadała, nie dochodząc nawet do 45% normy przedwojennej. Okres rozwoju

zaczyna się od uchwalenia przez sejm ustawy o państwowym monopolu spirytusowym; wprowadzono ją w życie w r. 1925. Ustanowiono normalny podział pomiędzy gorzelnie rolnicze a przemysłowe i Polska Zachodnia zajęła w tym przemyśle miejsce naczelne, obejmujące 40% ogólnej produkcji. Wzrost jej uzależniony jest od wprowadzenia jednolitej organizacji eksportowej, od ulepszania metod rektyfikacyjnych, od udoskonalania aparatów. Na terenie Polski jest już czynnych 50 samoistnych rektyfikacji, wzrasta też stale zużycie spirytusu skażonego na cele techniczne i napędowe.

W woj. zachodnich rozwinięte jest też piwowarstwo. Kryzys w tym przemyśle trwał długo, w r. 1924 42 browary w Polsce Zachodniej wykazały zaledwie 30% produkcji przedwojennej. Już jednak w r. 1927 widzimy tam 57 browarów z 783 robotnikami, a w r. 1929 zaznacza się ogólny wzrost wyrobu piwa. Browary Wielkopolski i Pomorza, pomimo że nie doszły jeszcze do norm przedwojennych, zaspokajają jednak w zupełności potrzeby miejscowe; wysyłają też pewną ilość piwa do innych dzielnic kraju. Ponieważ jakość piwa krajowego doszła już do wielkiej doskonałości, należałoby wstrzymać przywóz tego produktu z zagranicy.

Poważnie też na gruncie Pomorza rozwija się przemysł ziemniaczany; w r. 1929 istniało 7 suszarni. Jest to przemysł eksportowy, zależny od rynków zagranicznych. Wyrabiają też z ziemniaków mączkę kartoflaną, krochmal, używany w przemyśle włóknistym i mydlarskim. Województwa zachodnie wysyłają znaczną część produkcji zagranicę.

Spółczeństwo, które tak gorliwie pracuje, musi też i dużo oszczędzać. Wysokość wkładów banku Związku Spółek Zarobkowych, działającego na terenie województw zachodnich, powiększa się z każdym rokiem. W r. 1924 wynosiły one 27.000.000, w 1928 wzrosły do 129 milionów.

Za rządów polskich ludność więc nie zubożała, podniosła się jej sprawność zarobkowa i poziom zamożności ogólnej.

Jedną z przyczyn rozwoju jest szkolnictwo w języku rodzimym. W 1.317 szkołach powszechnych na Pomorzu z językiem wykładowym polskim uczy 3.000 nauczycieli, a zdobywa tam znajomość mowy i historii ojczystej 125.000 dzieci. Szkół niemieckich jest 128, ściśle podług ilości tej ludności. Jest szkolnictwo dokształcające i zawodowe, szkoły techniczne, handlowe, rysunkowe. Nauczanie zawodowe wkracza także do wielu szkół powszechnych, są warsztaty szkolne dla chłopców i dla dziewcząt. Rozwijają się też szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt, szkoły i kursy zimowe rolnicze dla chłopców.

Co do spółdzielczości, to chociaż zmysł oszczędzania jest znacznie wyższy w Polsce Zachodniej, niż w innych dzielnicach, a banki ludowe, skupiające warstwy rolnicze, rzemieślnicze i kupieckie, rozwinęły się bardzo korzystnie, jednak spółdzielnie wytwórcze są tu mniej liczne; a to świadczy o słabo jeszcze rozwiniętem poczuciu samodzielności pośród drobnych rolników. Ksiądz-patron jest tu przeważnie inicjatorem i kierownikiem. Wyższy jednak poziom kultury ekonomicznej sprawia, że stosunkowo nieliczne spółdzielcze maślarnie i mleczarnie są na Pomorzu zmechanizowane i nowoczesnie urządzone, dostawa też mleka i sposoby wypłaty sprawniejsze. Spółdzielnie rolniczo-handlowe, należące do Unji wszelkich kooperatyw działających w Polsce Zachodniej, pod względem kapitałów obrotowych stoją na wysokim poziomie, a t. zw. na Pomorzu i w Poznańskim „Rolniki” przez długoletnią pracę posunęły się bardzo daleko w rozwoju.

Liczbowo tak się ta sprawa przedstawia. Zjednoczenie działające na gruncie b. Królestwa, Małopolski i dzielnic wschodnich skupia ogółem 2.068 kas Stefczyka, Unja gru-

puje do 633 banków ludowych z liczbą 430.151 członków; tutaj zaś Zjednoczenie ze znacznie większą liczbą kas ma tylko 358.000 członków. Pod względem zgromadzonych kapitałów i udzielanych pożyczek na czoło wysuwa się Unja. Pozatem do Unji należy 81 mleczarni spółdzielczych, 99 spółdzielni rolniczo-handlowych, 125 mieszanych, rozsianych po całej Polsce Zachodniej. Na Pomorzu Centrale Stowarzyszeń znajdują się w Toruniu i Grudziądzu.

Wiemy już, że za czasów polskich suma wkładów w bankach ludowych wzrosła. Wykres Pomorskiego Stowarzyszenia Rolniczo-Handlowego w Toruniu poucza nas, że wzrosły także obroty towarowe, w szczególności nawozów sztucznych, podniosła się suma udziałów, choć się zmniejszyła liczba członków: z 1735 w r. 1926 do 1494 w r. 1928. Podniosła się suma ich funduszy rezerwowych, wzmożło się kupno maszyn rolniczych, żelaza, węgla i różnych towarów. Dotyczy to jednak lat przed obecnym kryzysem gospodarczym. Chlubą Pomorza jest postęp elektryfikacji, przystosowanej już obecnie do celów rolniczych. We wsi Płużnicach założona została spółdzielnia elektryfikacyjna z transformatorem, która podniosła w wysokim stopniu wydajność roli i hodowli.

## ROZDZIAŁ IX.

Piękno i kultura miast pomorskich w okolicach nadwiślańskich. Toruń jako stolica województwa. Jego wspomnienia i zabytki historyczne. Obecny rozwój miasta, piękno jego ogrodów. Ślady zgodnej współpracy obu narodowości niegdyś go zamieszkujących. Grudziądz. Rozwijające się na tle życia miejskiego Pomorza stowarzyszenia społeczno-kulturalne. Obrona polskości. „Gazeta Grudziądzka”. Odrodzenie.

Wisła stanowi naturalny szlak dziejowy, wzdłuż którego na każdym kroku przemawiają do nas dzieje, wszędzie



odzywa się tu echo walk o tę ziemię łoczonych, niestety, jeszcze niezakończonych. Fale rzeki szemrzą o dniach chwały i dniach klęski, o trudzie przetrwania. A ten trud pokoleń pozostawił tu wszędzie niezatarte ślady. Wykute w kamieniu zamki i kościoły miały taką moc niepożyta, że zniszczyć ich nie mogły rozliczne wojny kraj nawiedzające, czas nawet je oszczędzała. Dla badania też dziejów Średniowiecza nie potrzebujemy jeździć do Europy zachodniej: dość jest krok za krokiem zwiedzać nadwiślańskie okolice Pomorza, aby nietylko poznać dzieje dawnej Polski, ale i tych krajów, z którymi ona niegdyś utrzymywała bliższe związki, lub tych potęg wrażeń, od których się broniła. Rozpowszechniło się u nas mniemanie, że rozwój i piękno miast pomorskich zawdzięczamy jedynie Niemcom; tymczasem nowsze badania historyczne wykazują, że w Polsce był silny pęd ku ulepszaniu urządzeń miejskich, tylko stłumiły go ostatnie lata upadku politycznego i moralnego Rzeczypospolitej.

Że jednak nie zaginął on doszczętnie, świadczy podnoszący się wciąż rozwój miast naszych w ciągu dziesięciu zaledwie lat od odzyskania niepodległości. Pięknieje i rozszerza się Kraków. Warszawa zrzuca z siebie smutne piętno niewoli, odnawia gmachy z czasów ostatniego króla-artysty Stanisława Augusta, buduje wspaniałe szkoły, chce być stolicą nietylko w materialnym, ale i duchowym znaczeniu. Uroczy Lwów ześrodkował w sobie nasze marzenia o promieniowaniu na dalekich szlakach południowo-wschodnich; podobne ambicje żywi Wilno ze swoim nastrojem religijnym, przeciwnym duchowej anarchji sąsiedniego Wschodu. Poznań coraz bardziej odgrywa rolę łącznika z cywilizowanym Zachodem, nie tracąc ani na chwilę z oczu swojej misji obronnej.

Toruń, stolica Pomorza, tej najbardziej przez naszych sąsiadów zagrożonej dzielnicy, jest niezniszczalnym doku-

mentem tego, że możliwa jest kulturalna współpraca różnych narodowości, które tu, zarówno jak w Gdańsku, wspólnie budowały gmachy użyteczności publicznej, zakładały ogrody, obradowały pospołu w pięknej sali ratuszowej. Prześladowcy usunąć się musieli, a dziś żywiół uciskany stanowi 87% ludności Torunia i w pracy kulturalnej daje sobie doskonale sam radę. Oto przykład. Założone tu przed laty niemieckie towarzystwo naukowe „Kopernikus-verein“, które dowodziło, że Kopernik nie był i nie mógł być Polakiem, dziś ofiarowało swój księgozbiór dotyczący Kopernika bibliotece toruńskiej, przez nas założonej i utrzymywanej.

Z dziejów Torunia za czasów krzyżackich pozostało prócz starych murów to wspomnienie, że ludność pomorska niełatwo poddawała się przemocy. Interesy handlowe wielu niemi łączyły mieszczaństwo pomorskie z Niemcami. Miasta Prus należały do związku Hanzeatyckiego, panującego nad drogami morskimi, mogły więc stąd ciągnąć znaczne korzyści materialne. Ale też i Polska umiała przywiązać do siebie tych, co się do niej garnęli, zapewniając im obok swobód obywatelskich i dobrobyt ekonomiczny. Toruń pozyskał prawo składu towarów, przewożonych Wisłą do Gdańska, a to bogaciło jego mieszkańców. Pośredniczył też w wywozie zboża, drzewa i sukna polskiego. Rozwinął i swój przemysł. Sławny był tutejszy wyrób dzwonów, słynęła sztuka płatnerska, cenione były na całą Polskę wódki i pierniki toruńskie.

Gdy rośnie zamożność wśród warstw mieszczańskich, stwarza się też i atmosfera sprzyjająca rozwojowi sztuki zdobniczej. Patrycjat toruński wznosi więc wspaniałe świątynie i świeckie budowle i zapełnia je rzeźbami i obrazami mistrzów. W Średniowieczu otacza te swoje skarby obronnymi murami, chroniąc je przed zagładą i rabunkiem. Zczasem mieszczaństwo burzy zamek komturów krzyżackich,

widoczny znak ucisku i przemocy. Ale najsilniejsze mury nie obronią przed barbarzyńskimi najazdami, których pełne są nasze dzieje. Wiele też cennych skarbów sztuki Torunia legło w gruzy w czasie najazdu szwedzkiego i później znów, gdy miasto dzielnie się przed wejściem Prusaków broniło. Znacznego zniszczenia dokonał huragan wojen napoleońskich, ale ostateczny upadek wielu artystycznych zabytków nastąpił w czasie długotrwałych rządów pruskich.

Rozebrano wtedy wiele starych kościołów, jak olbrzymi kościół księży Dominikanów, Św. Wawrzyńca, Św. Barbary, Św. Katarzyny. Cenne jako dokument budownictwa wieków średnich mury obronne zburzono, a na ich miejscu postawiono pospolitą twierdzę pruską. Znikły też bezpowrotnie piękne a tak charakterystyczne bramy miejskie. Pomimo to wszystko Toruń pozostał wspaniałą skarbnicą dawnej architektury.

Najpiękniejszymi w niej klejnotami są trzy kościoły gotyckie z XIV wieku, poważne i surowe, typowe okazy stylu nadwiślańskiego, obok katedry w Chełmży i pelplińskiej będące prawdziwą chlubą Pomorza.

Szlachetnymi linjami wyróżnia się wśród nich kościół Św. Jakóba z prześlicznym prezbiterjum o gwiaździstym sklepieniu. Użyto tu cegieł glazurowanych kolorowo do ozdoby ścian, bardzo rzadkich w kościołach gotyckich, i umieszczono wśród nich napisy, przypominające kościół Marjacki w Krakowie. Ale i ta świątynia, tak bardzo katolickim duchem ożywiona, przez całe sto lat pozostawała w ręku protestantów, którzy ją niemal ze wszystkich ozdób огоłocili, wyrządzając tem polskiej sztuce zdobniczej największą krzywdę. Gdy bowiem kościoły pomorskie wracały do katolicyzmu, sztuka średniowieczna w swej szlachetnej prostocie była już skazona zbytecznymi dodatkami i ozdobami, psującymi nastrój dawniejszy.

I wielkie kościoły toruńskie Św. Jana i Panny Marji zostały też za rządów pruskich z wielu pamiątkowych zabytków огоłocone; nie zdołano jednak usunąć starych wi-



Kościół św. Jana w Toruniu.

traży z XIV wieku i pięknych malowideł ściennych. W kościele P. Marji, dawniej franciszkańskim, pozostały też rzeźbione przez zakonników cudne stalle i obrazy cechowe.

Toruńscy mistrze-snycerze wykonali już w XVII wieku wielkie rzeźbione organy i ambonę.

Kościół św. Jana jest pełen pamiątek. Zabrany był w XVI wieku przez ewangelików, następnie przez dwa wieki był w ręku Jezuitów, co mu też nie wyszło na dobre pod względem artystycznym. Jezuiti pokryli bowiem ściany barokowymi i rokokowymi ołtarzami, nie licującami z otoczeniem. Że jednak praojcowie nasi mieli wysokie poczucie piękna, świadczą resztki dawnych malowideł ściennych. Mieniły się one niegdyś tęczą świetnych barw, taką, jaką fantazja Matejki ozdobiła wnętrze kościoła Marjackiego. Dziś widzimy jedynie szare mury. Prezbiterjum tylko przypomina niebo z rozszaniami na niem gwiazdami. Pośród licznych pomników wyróżnia się ten, co kryje prochy króla polskiego Jana Olbrachta, który zakończył życie w Toruniu, i pomnik króla Jana Sobieskiego. Jest tu także marmurowe popiersie Kopernika. Ciekawą pamiątką jest kaplica szyprów, którzy się tu modlili o powodzenie wypraw żeglarskich.

Ze świeckich budowli odznacza się ratusz toruński. Budowa jego sięga XIII wieku. Ta potężna, w gotyckim stylu wzniesiona siedziba władz miejskich przetrwała wszelkie napady i klęski. Na piętrze ciągnie się szereg sal, z których jedna z powodu częstego tu przebywania królów polskich nosi nazwę „Królewskiej”. Dawne urządzenie ratusza spłonęło w czasie wojen szwedzkich, pozostały tylko rzeźbione odrzwia niezwykłej piękności. Na drugim piętrze znajduje się bogate muzeum miejskie, które zawiera zbiory historyczne, etnograficzne, archeologiczne i przyrodnicze. Biblioteka i archiwum zawiera tysiące manuskryptów, odnoszących się do dziejów miasta, Prus Królewskich i ziemi Chełmińskiej. Przed ratuszem stoi pomnik Kopernika.

O wysokiej kulturze i skali życia świadczą liczne piękne domy patrycjuszowskie, pochodzące z różnych cza-

sów. Oryginalne ich fasady, ozdobne wysokie szczyty, niekiedy bardzo artystycznie rzeźbione bramy czynią miasto nader malowniczym. W jednej z najstarszych kamienic mieści się gospoda „Pod modrym fartuszkim”, pamiętająca ponoć wiek XVI. Całkiem już niemiecki charakter ma stojący w rynku wprost ratusza, z czerwonych cegieł zbudowany Dwór Artusa. Kupiectwo toruńskie wzniosło sobie w tym miejscu w XIV wieku siedzibę, w XVI i XVII przebudowało ją podług stylu Odrodzenia i wtedy to budziła ona podziw pięknnością. Przyszły czas pruski, wspaniała budowla niszczała, aż wreszcie została zburzona, a na jej miejscu stanął dzisiejszy gmach koszarowy.

Przebiegając ulicę starego Torunia, badamy podwójne oblicze miasta. Jedno z nich to przeszłość, drugie to wytężona praca i niezwykle zamiłowania estetyczne mieszkańców. Objawiają się one dziś przedewszystkiem w ogrodnictwie ozdobnym, w pokrywaniu szarych murów bogatą roślinnością. A nie jest to jedynie zasługą napływowego żywiołu obcego, który tu szybko porzucił swoje siedziby, ale rdzennej ludności polskiej. Stworzenie z lasu wchodzącego w miasto naturalnego parku, jednego z najpiękniejszych w Europie, to wykonanie dzieła sztuki.

Tradycja też do artyzmu podniesionego rzemiosła w całej pełni się tu utrzymała. Poza to rozwinął się przemysł fabryczny. Toruń posiada fabryki maszyn rolniczych, wyrobów drzewnych, farb, drukarnie, przetwórnice kartofli, lnu, mydlarnie i t. d., nie licząc browarów i cegielni. Co do handlu, to miasto pozostało wierne odwiecznej tradycji: jest bowiem siedliskiem wielkich firm zajmujących się handlem ziemiopłodami.

Ludność Torunia wynosi około 60.000. Jest ona nawskroś polską. Z przedmieść zniknęły fortyfikacje pruskie, pozostały jedynie wewnątrz miasta jeszcze niektóre bramy

i baszty. Poza niemi miasto ma wygląd zupełnie nowoczesny, ma doskonałe bruki i chodniki, jasne oświetlenie, kanalizację, wodociągi, elektrownię i t. d. Komunikację utrzymują tramwaje elektryczne, bruki z kostki granitowej wszędzie są doskonałe. Szpital miejski z XVI wieku ma wszelkie nowoczesne urządzenia. Wzorowo też urządzona jest rzeźnia miejska. Od wieków istnieje tu ogród botaniczny.

Życie umysłowe Torunia skupia się w Towarzystwie Naukowym, poważnym zaś warszlatem pracy jest Książnica im. Kopernika, posiadająca 100.000 dzieł, pomiędzy którymi jest wiele białych kruków. Przy Książnicy istnieje czytelnia czasopism. Potrzeby czytelnicze zaspokaja Tow. Czytelnia Ludowych. Teatr miejski oraz Tow. Muzyczne czynią za- dość potrzebom artystycznym. Prócz państwowych szkół średnich i zawodowych miasto utrzymuje 7 szkół powszechnych, szkołę specjalną dla dzieci niedorozwiniętych i gimnazjum żeńskie, przyczynia się też do utrzymania szkoły handlowej i żeńskiej szkoły zawodowej. Pomorskie konserwatorium muzyczne kształci artystów i nauczycieli specjalnych. W Toruniu wychodzą obecnie dwa dzienniki, oraz dziesięć czasopism periodycznych.

Miasto podniosło się znacznie za rządów polskich. Wybudowano wiele domków robotniczych, wzniesiono wspa- niały gmach urzędu wojewódzkiego, podjęto budowę nowo- go mostu na Wiśle, w związku z wystawą ogrodniczą w r. 1928 miasto zdobyło stałą wielką halę. Najbliższe lata przy- niosą dalszy rozwój Torunia. Rozpoczęto budowę kilku gma- chów szkolnych, stadionu sportowego, organizuje się ogród Jordana dla dzieci, miasto rozszerza się i rośnie. Z każdym rokiem przybywają mu nowe dzielnice, jak np. Słowackiego, dla której ulicę wycięto w sosnowym lesie, pozostawiając jego zdrzewienie. Wszystko to czyni z Torunia jedno z naj- milszych, najpiękniejszych miast polskich.

Na starannie utrzymanym cmentarzu nawet groby ro- dzinne Niemców, którzy przenieśli się zagranicę, nie są opu- szczone, bo młodzież ze szkół polskich ma nad niemi pieczę. Ewangelicy i katolicy grzebani są tu na jednym, niepodzie- lonej terenie. „Niech wiedzą ci, co nas opuścili“, mówią pielęgnujące je dzieci, „że się mścić nie umiemy; tam wy- soko wszyscy się już pogodzili“.

Czy pozostali na tej ziemi pogodzą się kiedy? Czy oba sąsiednie narody, wyęzające dotąd siły do walki, obrócą je na pracę dla celów dobra ogólnego? To pewna, że naj- lepsze ich siły duchowe powinny się w tym trudzie dla lepszej przyszłości zjednoczyć, jeżeli postęp ludzkości nie ma być tylko czczem słowem.

O tem, jak siły rosną w zgodnej gromadzie, powie nam królewskie miasto Grudziądz, typowe środowisko licznych stowarzyszeń. Uogólniając tę rzeczą na całe Po- morze, możemy stwierdzić, że ów „duch stowarzyszeń“, o którym w połowie wieku ubiegłego mówili Marcinkowski i Libelt, był cechą społeczeństwa polskiego w dzielnicach zachodnich i że on to sprawił, iż oparło się ono wszelkim sposobom wynarodowienia.

Najstarszem stowarzyszeniem w Grudziądzu było Tow. Przemysłowców, które w r. 1913 obchodziło 25-lecie swego istnienia. Mowa, wygłoszona wówczas przez jego prezesa (Wojciechowskiego), jest niezmiernie charakterystyczna, oświetla bowiem stosunki miejscowe przed wielką wojną. „W prastarym grodzie naszym górował, zbiegiem dziejów, żywił obcy, nam wrogi. Postarali się o to Krzyżacy, spro- wadzając przybyszów z dalekich stron Niemiec, nadając im rozliczne prawa i przywileje, z pokrzywdzeniem tubylczej ludności polskiej. Późniejsze długoletnie panowanie polskie nie zdołało odpolszczyć zupełnie Grudziądza. Naówczas bowiem stan szlachecki zgóry był uprzedzony do mieszczan-

stwa. Mieszczan nie pozyskano dla polskości, lecz samolubną polityką pchnięto w objęcia luterskie, stanowiące zgubny dla nas pomost do niemczyzny. Pomimo to żywił polski w Grudziądzu nie wyginał, brak mu tylko było organizacji. Brak ten odczuwali obywatele polscy, dużo jednak wody upłynęło w Wiśle, zanim zdobyli się na krok stanowczy. Początek uczyniło tu Tow. Przemysłowców. W porozumieniu ze światlejszymi obywatelami aptekarz Wolski zgromadził w lokalu „Pod złotą kotwicą” w r. 1888 grono ludzi dobrej woli i założył wspomniane Towarzystwo”. Potem następuje opis pierwszych działań organizacyjnych, trudnych początków wskutek braku społecznego i narodowego uświadomienia. Dość powiedzieć, że pierwszym „czynem” stowarzyszonych było zakupienie mszy świętej za zmarłego wówczas cesarza Fryderyka III, a na jednym z posiedzeń wygłoszono mowę na cześć Wilhelma II. Ale w założeniach Towarzystwa było „kształcenie się w rzeczach polskich”, a także mieściły się wykłady „z prawa i wychowania”. Zaczęto więc gromadzić bibliotekę. Nie na wiele się to jednak zdało; bo, jak stwierdza mówca, „już w r. 1889 komisarz pruski skonfiskował nam 11 tomów”. Ale przybywało coraz więcej czynnych, energicznych członków. Pochodzą oni ze wszystkich warstw ludności. Jest wśród nich adwokat, doktor, organista, znajduje się wreszcie tak wybitny działacz społeczny, jak Wiktor Marchlewski. „Nie było wykładu”, zaznacza mówca, „któregoby on nie wyjaśnił, nie wytłumaczył, o ile go sam nie wygłosił; nie było instytucji polskiej w Grudziądzu, do której powstaniaby się nie przyczynił”. Działacz ten umarł w r. 1920. „Sprawa wychowania narodowego była jedną z największych trosk kierownika Towarzystwa, za jego wpływem zbierano stale fundusze na elementarze polskie, pomyślano też i o starszych”.

Ale ile trzeba było przewycięzać trudności! Procesy o tłumaczenie sztuk teatralnych, kary za niesienie sztandaru na pogrzebie jednego z członków... „Pod tym sztandarem jednak postanowiliśmy sobie silnie stać, jako polskie mieszczaństwo, które tworzyliśmy, jako silny stan w narodzie. W jego łonie polski przemysłowiec, kupiec i rzemieślnik zdają sobie sprawę, iż nauka i praca narody wzbogaca i że się spełniła myśl nieśmiertelnego Karola Marcinkowskiego i innych przywódców odrodzenia narodu polskiego”.

Po W. Marchlewskim przywódcą duchowym Tow. Przemysłowców został dr. Łaszewski, wspomagali go Wiktor Kulerski, redaktor „Gazety Grudziądzkiej”, i jej współpracownicy: dr. Ulatowski, Sędzicki, Stefański, Rakowski, Zniński. Po r. 1920 instytucja zamieniła się w Tow. Samodzielnych Rzemieślników i dalej pomyślnie się rozwija.

Z inicjatywy księdza Wawrzyniaka powstawały w całej Polsce Zachodniej banki ludowe; pierwszy z nich założony został na Pomorzu w Lubawie. Zadaniem ich było „przyjście z pomocą drobnemu rolnikowi i rzemiosłu i ratowanie ich przed zagładą niemiecką”. Składano więc oszczędności i zebranymi funduszami chroniono od przejścia w ręce niemieckie osady włościańskie i warsztaty rzemieślniczych. Była to na realnych podstawach oparta współpraca mieszkańców wsi i miast, obrona przed wspólnym wrogiem.

Rozumiejąc to, że żywił polski musi się przede wszystkim oprzeć na posiadaniu ziemi, założono w Grudziądzu Towarzystwo Ludowe; powstało ono z inicjatywy Wiktora Kulerskiego. Głównym jego celem było przeciwdziałanie niemieckiej „Hakacie”. Posiedzenia Towarzystwa przerywane były wciąż przez policję, którą drażniło to, że zwyczajem pomorskim rozpoczynano je i kończono pieśnią patriotyczną, że urządzano na nich wykłady z historii i literatury polskiej, prowadzono dyskusje nad położeniem Po-

laków w zaborze pruskim. Rezultatem tego było uwięzienie Kulerskiego. Po trzech miesiącach zamknięcia powrócił znów do Towarzystwa i był powitany z zapalem. Wtedy redaktorem „Gazety Grudziądzkiej”, założonej w tych sa-



Muzeum miejskie z biblioteką w Grudziądzu.

mych celach, był Majewski i ten za obronę wiary katolickiej i narodowości polskiej poszedł do więzienia. Zastąpił go Kulerski i był duszą Towarzystwa do czasu, gdy wybra-

ny na posta do sejmu pruskiego musiał opuścić Grudziądz.

Był to rok 1902, gdy zaczęły się prześladowania filomatów pomorskich w Chełmnie i Brodnicy. Grożące ze wsząd niebezpieczeństwa wzmagają usiłowanie odporu; rodzi się myśl utworzenia Związku Tow. Ludowych na całe Prusy Zachodnie. Na walnym zebraniu w r. 1904 Kulerski referuje o prawach wyjątkowych względem Polaków, uchwalonych w sejmie pruskim. Zastępuje go w pracy na terenie Towarzystwa Stefański, jeden ze współpracowników Gazety, i inni redaktorzy pism pomorskich; z czynną pomocą przychodzi też dr. Łaszewski. Przeciwko tej zbożnej pracy występuje duchowieństwo niemieckie i zniemczone polskie. Zakłada ono dwie organizacje niemieckie: jedną dla robotników, drugą dla młodzieży rzemieślniczej. Ale towarzystwa polskie wzmagają się na sile dzięki wybitnym jednostkom, jak Wiktor Marchlewski i inni. W r. 1914 Tow. Ludowe zmienia nazwę i nie chcąc uchodzić za organizację polityczną, działa pod nazwą „Oświata”. Lecz oto w r. 1919 kongres wersalski uchwalił połączenie Pomorza z Polską. W dowód wdzięczności dla redaktora Kulerskiego za wieloletnie krzewienie oświaty narodowej wśród ludu, Tow. Ludowe powierza mu przewodnictwo na czas przełomowy. Wkrótce witano na Pomorzu wkraczające wojsko polskie, a w rok później Tow. Ludowe obchodziło 25-tą rocznicę swego istnienia.

Broniło się przed tym uciskiem i stowarzyszenie „Sokół”. Istniało ono już w r. 1893 jako tajne stowarzyszenie, lecz gdy tylko ujawniło swoją działalność, zaraz uległo prześladowaniom. Dowodem bowiem cywilnej odwagi było wówczas nazywać się Polakiem, a należenie do Sokola uznawane było za zbrodnię polityczną. Schodzono się, jak pierwsi chrześcijanie w katakumbach, w piwnicy mieszczą-

cej w sobie przyrządy malarskie, stary zaś stolarz mieszkający w pobliżu utrzymywał tam porządek, przygotowywał miejsce na ćwiczenia. Przywódcy, pomiędzy którymi jest sporo ludzi dziś jeszcze żyjących, umieli wpoić w swoją drużynę nie tylko karność dla komendy, ale i poczucie narodowe. Był to związek bratni miłujących się ludzi. „Inteligent czy robotnik — wszyscy jednym byli owiani duchem, jedną myślą zjednoczeni a w pogotowiu stojący i czekający chwili, gdy ich matka Ojczyzna do czynu powoła”. W Grudziądzu było główne gniazdo, ale liczne gniazda rozsiane były w jego okolicach. Przenoszono się z ćwiczeniami ciągle z miejsca na miejsce; gdy nie można było inaczej, zbierano się na podwórzu Gazety Grudziądzkiej.

Porwano się i na teatr amatorski. Marchlewski wyćwiczył swoją drużynę tak, że zagrała „Szkalmierzanki”; występowali w nich kupcy, rzemieślnicy i robotnicy. Przedstawienie, które odbyło się w r. 1897, było faktem niebywałym w życiu Grudziądza. Gdy wybuchła rewolucja w następstwie przegranej wielkiej wojny, Sokół wystąpił czynnie. Władze pruskie próbowały jeszcze go rozwiązać, ale już wszędzie wtedy powiewały na chorągwiach orły polskie. I Sokół grudziądzki spełnił chlubnie swoje zadanie. Druhowie z narażeniem życia przedarli się przez kordon Grenzschtzu i walczyli w powstaniu wielkopolskim, odpierali później w r. 1920 nawałę bolszewicką i dziś trwają dalej, szerząc tężyznę wśród młodzieży.

Pracę oświatową pełni wśród niej związek młodzieży kupieckiej, który urządza odczyty, pogadanki, przedstawienia amatorskie i t. p.

W czasach narodowej udręki zrzeczyły się także kobiety pomorskie, zakładały wszędzie po miastach czytelnie dla kobiet. Inicjatorem tej sprawy był Wiktor Kulerski. Celem stowarzyszonych było ożywienie ruchu umysłowego

wśród Polek i przygotowanie ich do pracy społecznej. Na pierwszą przewodniczącą wybrano Helenę Kruszonową, na sekretarkę Wacławę Bekiertównę, na skarbniczkę żonę wydawcy „Głosu Wąbrzeskiego” Szczukową.

W sprawozdaniu z 15 lat działalności Stowarzyszenia mówi Kruszonowa: „Stałam wówczas na czele z wielką obawą, przyjąłam jednak ten obowiązek z zapałem, widząc konieczność tej trudnej pracy. Do pomocy stanęły mi dzielne panie zarządu oraz trzech kuratorów: ś. p. Stefan Łaszewski, Antoni Stefański i niezapomniany ś. p. dr. W. Marchlewski. Do współzałożycielek należały panie: Jadwiga Bielicka, Marja Kozielska, Łaszewska, Jakubowska (70-letnia staruszka, która mimo choroby całą duszą oddana jest do dziś dnia Towarzystwu) i wiele innych osób, pomiędzy którymi jednym z najbardziej czynnych był redaktor Gazety Grudziądzkiej dr. Ulatowski. Zebrania odbywały się co dwa tygodnie, wygłaszano na nich wykłady, pogadanki, deklamacje, uprawiano śpiewy. Tow. urządzało obchody pamiętnych rocznic narodowych, organizowało wieczorki towarzyskie, przedstawienia teatralne i rok rocznie wieczere wigilijne...” Na Stowarzyszeniu odbijały się losy wojny. Za każdym zwycięstwem buta Niemców wznosiła się, dzieciom w szkołach nie wolno było nawet w przerwach lekcyjnych mówić po polsku. Polki jednak nie traciły nadziei.

Z Towarzystwa Czytelni dla kobiet wyłoniło się Koło Panien, które zorganizowało bardzo potrzebne po ustąpieniu Prusaków kursy samokształcenia w języku polskim.

Biblioteka, założona ofiarnością Wiktora Kulerskiego, pomnaża się ciągle, liczba członkiń wynosi 600 osób, a ilość tomów doszła do 1.000.

Pewna grupa działaczy przejętych ideałami naszych wieszczów utworzyła w 100-ną rocznicę przyjścia na świat Słowackiego organizację z nazwą Towarzystwa Przyjaciół

w Grudziądzu. Inicjatorem jej i prezesem był Jan Bona, dzisiejszy wójt w Tarpnie. Było to stowarzyszenie tajne. Członków obowiązywała bezwzględna przyjaźń braterska. Członkowie nie rekrutowali się jedynie z obywateli pomorskich, rozrzuconych po różnych miastach Rzeszy Niemieckiej i Polski, wszyscy jednak porozumiewali się ze sobą. Obowiązkiem każdego było wczytywanie się w dzieła naszych wieszczów, a przez przejęcie się ich duchem i ideałami doskonalenie się wewnętrzne. Każdy miał się starać dzielnością, sercem i charakterem oddziaływać na swoje otoczenie. Pomiędzy wybitniejszych członków podzielona została praca, i tak: jeden z nich czuwał nad ruchem organizacyjnym starszych, drugi młodzieży, inny śledził głosy prasy. Publicznej jednak polemiki nie wolno było prowadzić. Członków uchylających się od przyjętych zobowiązań nie prześladowano, tylko ich wprost wykreślano. Od czasu do czasu odbywały się zjazdy, na których rozpatrywano pracę i czyny szlachetne członków i w miarę ich zasług komisja rozdawała medale honorowe i listy pochwalne. Takich nagrodzonych była w r. 1920 spora gromadka: Franciszek Sędzicki, redaktor i poeta; Tomasz Rogalla, przemysłowiec; Mieczysław Noskiewicz, redaktor i poeta; Marjan Mokwa, malarz artysta; Bolesław Szczuka, właściciel drukarni i redaktor „Głosu Wąbrzeskiego”; Franciszek Bielicki, współredaktor „Gazety Grudziądzkiej”; Jan Bona, współpracownik tegoż wydawnictwa; Józef Czyzewski, wydawca „Kurjera Gdańskiego”; Jan Szczepański, zecer i redaktor odpowiedzialny „Gazety Grudziądzkiej”; Franciszek Blok, właściciel domów. Medale honorowe otrzymało 6 kobiet.

W dziejach Stowarzyszenia uderzają nas nader znamienne cechy: ratowanie zagrożonej odrębności narodowej przez utrwalanie najszlachetniejszych polskich tradycji, oraz wytworzenie zwartej, zdecydowanej falangi obronnej. Samo

rozpatrzenie się w liście osób „nagrodzonych“ dowodzi, jak przejęte one były swoją misją na ważnych stanowiskach w społeczeństwie: w większości są to redaktorowie lub współpracownicy pism polskich. Żadna więc z tych placówek nie była mniej lub więcej optacającym się interesem, kierownicy jej, natchnieni duchem naszych wieszczów i ich wysokim idealizmem przepojeni, uważali działalność swą za apostołstwo i dzięki tym właśnie cnotom zyskiwali zwolenników dla swoich idei i zdobywali dla Polski tych, co pod naciskiem zapominali o swej narodowości.

Najlepsze tradycje polskie torowały tam sobie drogę i wśród młodego pokolenia, poczynając od uczniów niemieckiej szkoły średniej. Przykład filomatów wileńskich przyświecał tym dzieciom, którym nie wolno było w murach szkolnych słowa powiedzieć po polsku, ukryto się więc z niem w tajnych stowarzyszeniach, zakładanych w każdym gimnazjum Polski Zachodniej. Na czele stał założony w r. 1899 związek poznańsko-chełmiński, na którym się wzorowano. Ogólny zaś związek, p. n. Czerwonej Róży, skupiał w sobie wszystkie tajne kółka gimnazjalne w zaborze pruskim i dzielił się na trzy okręgi: Poznański, Pomorski i Śląski. Główny zarząd związku, którego delegaci rozpoznawali się po kwiecie róży, znajdował się w Gryfii. Tworzyli go: student medycyny B. Bolawski, skazaniec polityczny w procesie poznańskim, student medycyny Aleksander Markwicz, skazany na najwyższą karę w procesie wytoczonym filomatom pomorskim w Toruniu w r. 1901 (obecnie redaktor w Grudziądzu), i Stefan Roliński, księgarz i wydawca. Druga część zarządu była w seminarjum duchownym w Poznaniu. Pelplin dopiero później został wtajemniczony. Kółko grudziądzkie działało w myśl hasła filomackich: „Cnota, Nauka, Miłość Ojczyzny”. Członkowie byli podzieleni na dwie grupy. Uczono się historii i lite-



ratury ojczystej i „na wzorach szlachejnych przodków przygotowywano się do pracy społeczno-obywatelskiej”. Współzycie pomiędzy członkami było bardzo serdeczne. Po przejęciu Pomorza przez Polskę kółko rozwiązało się, bibliotekę swą przekazując gimnazjum klasycznemu polskiemu.

Za rządów polskich w Grudziądzu pierwszym staraniem było uporządkowanie spraw kościelnych przez wprowadzenie na probostwo ks. Dembka, filomaty chełmińskiego. Za poprzedniego kanonika Niemca nawet Polacy - katolicy stracili poczucie swej narodowości. Odrodzenie moralne i utwierdzenie ducha narodowego wymagało organizacji na kościele opartych. Powstały więc towarzystwa: Katolickich Robotników, Czeladzi katolickiej, Kolarzy, Młodzieży płci obojej i inne. Na jednym z przedmieść nabyto wielki hotel z salą i ogrodem i przebudowano na kościół, około którego skupiła się praca kulturalno - oświatowa. Przychodzono też z różnego rodzaju pomocą uboższej ludności. Otoczono szczerą troską jej dążenia narodowe.

Szersze już koła świeckie zakrzętnęły się około założenia Muzeum. Nie przyszło to z łatwością. Odziedziczono bowiem po Niemcach okazały gmach z nowoczesnymi urządzeniami technicznymi, w którym znajdowały się zbiory muzealne z przeszłością Pomorza związane, objaśniane jednak w duchu pruskim. Obok Muzeum mieściła się bogata biblioteka niemiecka. Główny zarząd Tow. Czytelni Ludowych, z dyr. ks. Ludwiczakiem na czele, wszedł w porozumienie z komitetem lokalnym i objął administrację gmachu. Przedewszystkiem sprowadzono kilka tysięcy książek polskich i założono publiczną czytelnię czasopism. Dwie sale zajmują obecnie zbiory archeologiczne, a w części pomieszczeń odbywają się wystawy współczesnych artystów-plastyków. W tym samym budynku, na drugim piętrze, założono Pomorską Szkołę Sztuk Pięknych, z chwilą bo-

wiem powrotu Pomorza do Polski rozpoczął się potężny ruch ku wypełnieniu luk powstałych wskutek wiekowej niewoli. Do pracy stanęło całe społeczeństwo pomorskie, wśród którego wiele jednostek poczęło zastanawiać się nad początkami kultury polskiej i podjęło pracę nad jej wskrzeszeniem na Pomorzu, z zachowaniem odrębnych cech lokalnych. Wdzięcznym ku temu polem okazało się zdobnictwo ludowe. Pierwsza też wystawa sztuki plastycznej pomorskiej w Grudziądzu, urządzona staraniem dr. Majkowskiego z Kartuz a złożona całkowicie z dzieł artystów pomorskich, wykazała ich odrębne wartości w całokształcie sztuki polskiej.

Teatr w Grudziądzu ma przed sobą ważne postanowienie. Musi on zaznajomić szerokie warstwy ludu robotniczego z kulturą polską, ze sztuką rodzimą. Miasto nie szczędzi na ten cel ofiar.

Grudziądz jest też siedliskiem syndykatu dziennikarzy, który łączy redaktorów pism polskich, wychodzących nie tylko na polskim Pomorzu, ale także i w Gdańsku, na Warmji i na Mazowszu Pruskim. I tu kierownicze stanowiska zajmują dawni filomaci.

Trudno pominąć nadzwyczajny rozwój „Gazety Grudziądzkiej”, która zdobyła bodaj najliczniejszy w Polsce zastęp przedpłatników; świadczy to bowiem, że polskość żyła zawsze w głębi duszy ludności Pomorza i trzeba było tylko bodźca, aby ją nawierzch wydobyć. Impulsem tym stała się działalność Wiktora Kulerskiego. Obrął on sobie za pole działania Grudziądz i to dla powodów nie pozabawionych oryginalności. „Ojciec i dziadek mój”, mawiał, „uważani tu byli za czynnych germanizatorów, należało więc to, co oni złego zrobili, odrobić. Tego od dziecka pragnąłem i już małym chłopcem zostałem za polskość z gimnazjum wydalony; nie wdałem się więc w moich przodków.

A przytem Grudziądz stanowił dla nas placówkę chyba najniebezpieczniejszą, wychodził tam bowiem „Der Geselige“, główny organ hakatyizmu pruskiego. Warto więc było oddać życie, aby mu się przeciwstawić“. Nie było to jednak łatwe. Pismu (założonemu w r. 1894) Niemcy wypowiedzieli żartą walkę, nie można było zdobyć drukarni, aż wreszcie z pomocą ofiarności ludzkiej udało się dla wydawnictwa własny dom wybudować. Początkowo Kulerski był jednocześnie redaktorem i administratorem swego pisma, a często je i sam drukował. Później, po założeniu Tow. Ludowego, zdobył sobie pomocników. Jeden z nich, Rakowski, b. filomata, jako 70-letni starzec obchodził w r. 1925 30-letni jubileusz pracy w tem wydawnictwie. Koroną jednak działalności redaktorów „Gazety“ są te setki tysięcy ludzi, których nauczyła ona czytać po polsku.

Dziś do współzawodnictwa z nią stanęły inne pisma: „Głos Pomorski“, „Goniec Nadwiślański“, „Strażnica Baltycka“, „Świat i Prawda“, „Tygodnik ilustrowany“, wreszcie pojawiło się czasopismo artystyczne p. n. „Nasze Życie“. Zawsze jednak „Gazeta Grudziądzka“ liczy jeszcze do 100.000 prenumeratorów, głównie z pośród drobnych rolników.

Pod względem rozwoju ekonomicznego, kryzys, dławiący polskie życie gospodarcze, na przemysł Grudziądza nie ma silniejszego wpływu. A to dlatego, że miasto posiada nader szczęśliwe warunki rozrostu. Na 416 ha jego obszaru otaczają go majątki i lasy miejskie, rozległości 1.100 ha. Przemysł i handel jest tu bardzo rozwinięty; 10 instytucyj bankowych i 1.500 handlowych, pomiędzy którymi liczne hurtownie, to wiele na 40.000 mieszkańców. Pozatem Grudziądz ma doskonałe połączenia kolejowe, wspaniały port rzeczny na Wiśle; rozwijają się też fabryki, zatrudniające znaczną ilość robotników. Zawijają one

obecnie stosunki eksportowe z Holandją, Danją, Belgją, Niemcami, Czechosłowacją, Węgrami i Turcją, a poprzednio już prowadziły handel z Rumunją i Jugosławją. W ostatnich czasach przeszły w ręce polskie prawie wszystkie niemieckie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe.

Za rządów polskich ulepszono gazownię, powiększono sieć tramwajową, zmieniono instalacje elektryczne, poprawiono wodociągi. Grudziądz jest też pierwszym miastem w Polsce, w którym zaprowadzono napowietrzne przewody elektryczne z napięciem 15.000 wolt. Rozwija się szpitalnictwo i ogrodnictwo miejskie. To ostatnie zajmuje 600.000 m. kw. i posiada 2 ciepłarnie.

Urządzona w r. 1925 w Grudziądzu wystawa przemysłu i rolnictwa zyskała mu miano polskiego Manchesteru.

## ROZDZIAŁ X.

Bydgoszcz jako placówka germanizacyjna w przeszłości a jako ognisko kulturalnego życia miejskiego w teraźniejszości. Chełmno — Kraków pomorski, Świecie, Tczew, Nowe, Gniew. Ziemia Chełmińska i powiat Brodnicki. Zakończenie.

Najdalej na południu leżącą część wyzny pomorskiej (czyli właściwego Pomorza), od dolnej Brdy aż do Noteci, w dzisiejszym podziale administracyjnym zaliczono do woj. Poznańskiego. Tutaj, niedaleko ujścia Brdy do Wisły, leży bardzo starożytne miasto Bydgoszcz, które z najbliższą okolicą należało za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej do woj. Inowrocławskiego, stanowiącego wraz z sąsiednim woj. Brzeskiem dzielnicę Kujawy. Ze względu na bliski związek geograficzny z opisywanem dotychczas przez nas Pomorzem, zajmujemy się tu i Bydgoszczą, tem właściwiej, że powstał nawet projekt odłączenia jej od woj.

Poznańskiego i przeniesienia do niej stolicy województwa (Pomorskiego) z niedalekiego Torunia.

Niemcy uczynili sobie z Bydgoszczy rodzaj bramy wypadowej do walki z polskością na Pomorzu, dzieje więc tego miasta łączą się ściśle z przebiegiem spraw wyżej opowiedzianych. Bydgoszcz jest ważnym węzłem komunikacyjnym między Gdańskiem a Konstantynopolem, Paryżem a Petersburgiem, Berlinem a Moskwą i t. d., a przecinające się w niej arterje zbliży jeszcze budująca się kolej z Górnego Śląska przez Bydgoszcz do Gdyni. Miasto jest za-



Część Bydgoszczy nad kanałem.

razem punktem węzłowym komunikacji rzecznej. Przepływająca przez nie uregulowana rzeka Brda i kanał łączący ją z Notecią stanowią doskonałą drogę wodną. Bydgoszcz to jedno z najpiękniejszych miast nie tylko Pomorza, ale całej Polski.

Obce rządy nie szczędziły środków na jego rozbudowanie i uprzemysłowienie, ale jednocześnie dążyły do wynarodowienia. Ażeby nie pozostawić śladów dawnej polskośći, niszczone bezlitośnie zabytki historyczne. Nie dało

się jednak zburzyć wszystkich murów odwiecznych, pozostały jeszcze stare kościoły z XV wieku, jak: Klarysek i Po-Bernardyński. Świadectwem też dawnych czasów są śpichrze zbożowe i małowniczo położone nad kanałem domki mieszkalne. Od r. 1921 obszar miasta stale się zwiększa; po przyłączeniu do niego przedmieść ludność wzrosła do 116.000 osób (w tym Niemców i innych narodowości 9%). Na żadnym innym mieście Pomorza nie odbiły się tak korzystnie rządy polskie, jak na tym grodzie. Po odzyskaniu niepodległości przybyło miastu 6 $\frac{1}{2}$  klm dróg bitych, których ogólna długość wynosi obecnie 83 $\frac{1}{2}$  klm. Ulice i place utrzymywane są we wzorowej czystości. Parki i ogrody miejskie zajmowały poprzednio 13 ha, obecnie 17 ha. Założono kilka nowych parków, skwerów i zieleniców, wysadzono mnóstwo drzew. Bydgoszcz ze wszystkich miast polskich najbardziej jest zbliżona do typu miasta-ogrodu. Celujący rzekomo w urządzeniach miejskich Niemcy zaniedbywali jednak najpotrzebniejsze dla zdrowia lub dobrobytu inwestycje na swoich kresach wschodnich. W Bydgoszczy zaniedbali najzupełniej szpitalnictwo. Rozwój szpitalnictwa za naszych rządów zilustrują najlepiej następujące cyfry: w 7 szpitalach miejskich w r. 1920 było razem 218 łóżek, w r. 1929—349; w czterech lecznicach prywatnych w r. 1920 — 85 łóżek, w r. 1929 — 174; nie porzostając na tem, zarząd miejski przystąpił w r. 1928 do budowy wspaniałego gmachu szpitalnego na 550 łóżek. W ostatnich latach powstał też Instytut Bakterjologiczny oraz Poradnia dla chorych gruźliczych. Wybudowano pierwszą łaźnię miejską kosztem 146.000 zł. Za Niemców znajdował się w Bydgoszczy mały przytułek dla starców na 15 osób; w r. 1928 miasto wybudowało gmach, w którym mieści się wygodnie 100 starców. Rozbudowano Schronisko dla niemowląt, założono 9 ochronek, powiększono Sieroci-

niec, utworzono specjalny szpitalik dla dzieci, zorganizowano Opiekę nad matką i dzieckiem i Kroplę Mleka. Kuchnia Ludowa, uruchomiona w r. 1920, wydaje w porze zimowej do 3000 obiadów dziennie.

W Bydgoszczy, jak w innych miastach Pomorza, Niemcy pozostawili urządzenia miejskie w wielkim zaniedbaniu. Miasto np. nie posiadało własnej elektrowni. Stale za rządów polskich rozwijający się przemysł, wzrost ludności i podnoszenie się jej stanu kulturalnego wymagały założenia nowoczesnej elektrowni. Miasto więc wykupiło starą elektrownię i przystąpiło do budowy nowej, znacznie większej. Zmieniono też całkowicie niedostateczne urządzenia rzeźni miejskiej. Rozszerzono znacznie sieć wodociągową i kanalizacyjną.

Najwybitniejszych jednak rzeczy dokonano w dziedzinie szkolnictwa. Jest obecnie 50 szkół, w tem powszechnych i wydziałowych 25, niemieckich 2; szkół średnich miejskich 2, państwowych 2, prywatnych 4, zawodowych miejskich 2, państwowych 4, prywatnych 4. Konserwatorów muzycznych 2. Na pomoce szkolne, stypendja i leczenie młodzieży wydaje się znaczne sumy.

Chlubą Bydgoszczy jest Biblioteka Miejska, ciągle pomnażana przez dary i zapisy oraz nabywanie dokumentów odnoszących się do przeszłości Pomorza. Niemcy pozostawili 75.000 książek, tworzących bibliotekę niemiecką; dziś polska ma już 105.000 tomów. W Bibliotece Ludowej jest 20.000 tomów. Muzeum miejskie powstało w r. 1923, założono przy niem galerję obrazów. Teatr Miejski ściągają publiczność z całego Pomorza, 9% Niemców ma swój teatr. Oczywiście, są także kina.

Z instytucyj oświatowo-kulturalnych należy wymienić Instytut Rolniczy i oddział Tow. Krajoznawczego.

Drukarnie bydgoskie odbijają 20 czasopism, 3 dzienniki, 6 tygodników, 7 dwutygodników, 4 miesięczniki.

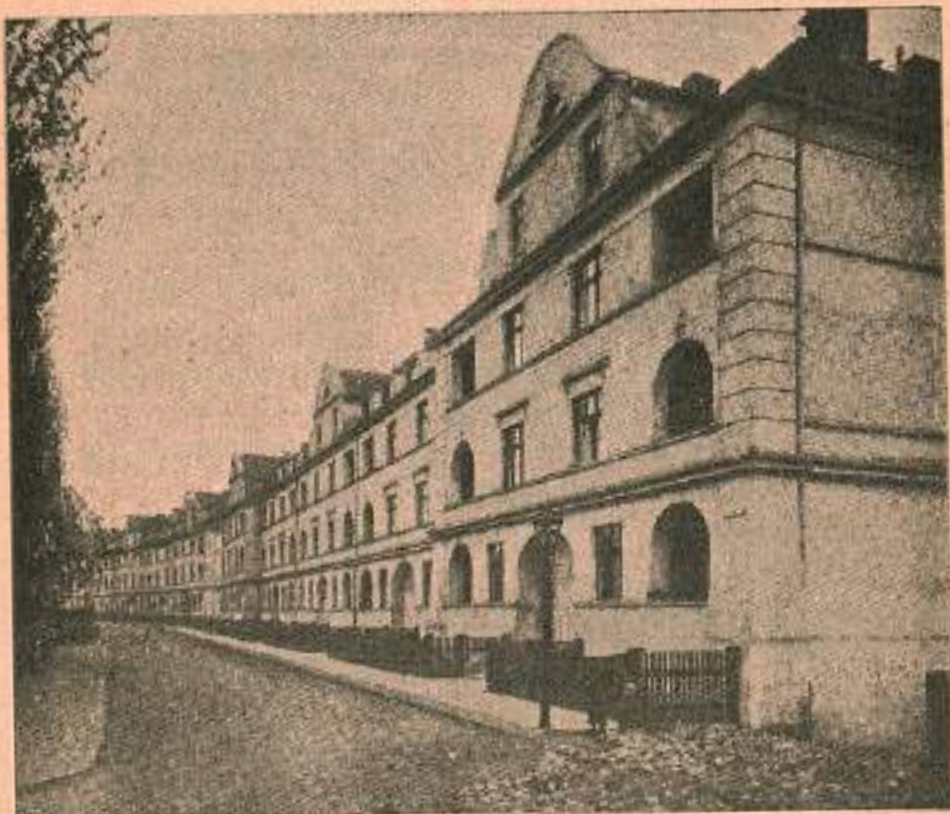
W dziedzinie sportu miasto zrobiło bardzo wiele. Wybudowało wspaniały stadion, przedłużono do 2.000 metrów tor wyścigowy wioślarski w Brdyujściu (jedyne tor tego typu w Polsce) i t. d. Za czasów niemieckich nie było w mieście żadnego boiska sportowego, dziś jest ich 7, a tenisowych 6. Organizacyj sportowych jest w mieście 105.

Z powodu grożącego wszędzie głodu mieszkaniowego należało szybko pomyśleć o środkach zapobiegawczych. W ciągu ostatnich lat wybudowano w Bydgoszczy i na jej przedmieściach 10 willi 2-mieszkaniowych z ogrodami, 20 domów robotniczych 2-mieszkaniowych, 4 komplekсы willi 2-mieszkaniowych i 4-pokojowych, wielki dom mieszkalny dla urzędników, 2 bloki dwupiętrowe z łączną ilością 80 mieszkań. Poza tem wzniesiono jeszcze wiele domków dla pracowników wszelkiego typu.

Przemysł znajduje się w 80% w rękach polskich. Bydgoszcz posiada jedyną w Polsce giełdę drzewną, przemysł drzewny zatrudnia tu 3.000 robotników. Rozwija się też i przemysł metalowy i inne gałęzie różnych fabrykacyj.

Znacznie rozwinięty jest handel, jest tu wiele domów konfekcyjnych. Rzemiosło ulepsza się a jest przeważnie w rękach polskich; kieruje nim Izba Przemysłowo-Rzemieślnicza. Mamy wiele społecznych i ekonomicznych organizacyj: Centralny Związek Pracodawców Pomorza, Związek Fabrykantów, Właściciele tartaków i Kupców drzewnych, Pomorski Związek Handlarzy bydła oraz Związek kupców Nadnotecia. Bydgoszcz jest siedzibą Izby Przemysłowo-Handlowej; Towarzystwo Kupców nabyło już w czasach niepodległości wspaniały gmach z obszernym ogrodem. Z gmachów wyliczyć należy: gmach wojewódzki, gmach Dyrekcji Kolejowej, Dworzec, gmach Poczty i Te-

legrafów, Państwowej Szkoły Przemysłowej, wspaniałe budynki dwóch miejskich gimnazjów, Państwowy Instytut Rolniczy, Państwowe męskie Seminarjum Nauczycielskie, dwa gmachy sądowe, Starostwo, Ratusz. Wszystko to są



Miejskie domy mieszkalne w Bydgoszczy.

budowle nowożytnie, według ostatnich wymagań technicznych urządzone, znaczna ich część powstała już za rządów polskich.

Opuszczamy z żalem piękną, nowoczesną Bydgoszcz z uczuciem wiary i otuchy w siłę geniuszu polskiego, który

nawet cios we własne piersi wymierzony potrafi odwrócić i zatruty oręż przemienić w dobroczynne narzędzie pracy pozytywnej a wytrwałej.

W pięknej, żyznej okolicy, w której Wisła zmienia kierunek i skręca ku północy, pokryte lasem brzegi doliny, jakby wspaniałą klamrą, spięte są pod Fordonem wielkim mostem, mającym 1.325 metrów długości. Niedługo jednak wzrok nasz na nim się zatrzymuje, bo oto dolina szeroko się rozstępuje i ukazuje się rozległa płaszczyna nadrzeczna, uprawnemi polami pokryta, od czasu do czasu tylko piaszczystymi wydmami przerywana.

Niedaleko Wisły, na wysokiem wzniesieniu, pono z 7 wzgórz złożonem, leży Chełmno, małe, ciche miasteczko, lecz dla serca polskiego pełne niezrównanego uroku. Kiedy bowiem przez całe Pomorze szły różne fale ludzkie, to zrywając jego pierwotne słowiańskie piętno, to odciskając na niem swoje ślady, — tu charakter budownictwa polskiego przechował się w całej czystości, ludność też chowała na dnie duszy gorące dla wspólnej Macierzy uczucia. Gdy wchodzimy do środka miasta bramą Grudziądzką z umieszczoną na niej Matką Boską Bolesciwą, to jakbyśmy wchodzili bramą Florjańską do Krakowa, tylko jakiegoś mniej-szego, gdzieś na zachodnich kresach. Na rynku stoi prześlizny ratusz, naokoło szeregi ładnych domków, pamiętających dawne czasy. Najwięcej jednak o przeszłości mówi znajdująca się w pobliżu rynku Fara. Tradycja niesie, że Mieszko I postawił tu na miejscu świątyni pogańskiej kościół. Czas zburzył jego mury, ale gmach, który z wielkich głazów tu później zbudowano, przetrwał, świadcząc nietylko o pobożności, ale i o wytrwałości naszych praojców.

Niedaleki kościół i klasztor Benedyktynek to obraz wykwiutu, jaki szedł do Polski wraz z mistrzami włoskimi. Podobno wzorowano się tu na jednej ze świątyń florenckich. Prawdziwą rozkosz artystyczną sprawiają czyste linje tej przepięknej budowli. Wstąpiwszy w jej progi, rozglądając się po rzeźbionych w Gdańsku ozdobach, patrząc na szereg portretów ksieni zakonnych w kaplicy, wreszcie zwiedzając dawny klasztor, dziś na przytułek dla sierot i na szpital zamieniony, przekonywamy się, jak dalece duch wypełniający te mury był zawsze polski. Benedyktynki, oddane nauczaniu a rekrutujące się, wbrew zwyczajom klasztornym na Pomorzu, z samych dziewcząt polskich, w czasie „kulturkampfu” przedzierzgnęły się w Siostry Miłosierdzia, aby nieść ludności pomoc i pociechę. Mówią nam, że one to pierwsze połączyły rozdarte dzielnice Polski; prowadziły bowiem Dom macierzysty, do którego garnęły się dziewczęta z całego ujarzmionego kraju, wysyłane były następnie do różnych jego części i pełniły swoją dobroczynną misję. Dziś widzieć można w kaplicy klasztornej liczny szereg aspirantek w białych kornetach; przesuwają się one cicho przez ogród klasztorny, malowniczo na wzgórzach rozwieszony, tworząc jakgdyby obraz żywcem z czasów Średniowiecza wyczarowany. Ale urządzenia szpitalne są już zupełnie nowoczesne; żłobki dla niemowląt, miejsca ogrodzone do zabawy, kąpiele słoneczne i t. p.

A co nas szczególnie pociąga w tem pięknem miasteczku, to połączenie wspomnień historycznych za współczesną cywilizacją. Chelmno, znane z wojen napoleońskich, zabezpieczone z jednej strony Wisłą, z drugiej silnemi fortyfikacjami, nieraz odgrywało rolę w zmaganiach wojennych. Lata pokoju pozwoliły na zużytkowanie dawnych wałów obronnych dla celów estetycznych. W głębi fos, otaczających miasto, rozmieszczono bogate plantacje kwiatów

i krzewów, przesadzano kwietne pnącze na wały, na których niegdyś ustawiano armaty, obsadzono je drzewami tworzącemi dziś piękne aleje, wycięto w nich niby okno na cudne okolice nadwiślańskie i stworzono zakątek pełen nieopisanego wdzięku.

I przez owe zielone okna rozpościerają się przed naszymi oczyma wsie, słynne z sadów, urodzajne żuławy nadrzeczne i kępy na Wiśle. Oto na Ostrowiu i na Panińskiej Kępie zielenią się gęste, splątane krzewy i drzewa. Wzdłuż brzegów ciągną się głębokie parowy, także bogatą roślinnością pokryte. Niegdyś na zboczach tych wzgórz rozciągały się winnice, tak jak i w okolicach Torunia; dziś klimat chłodniejszy czy zaniedbanie sprawiły, że zanikły one bezpowrotnie.

Po drugiej stronie Wisły widzimy znów pamiątki minionego już, na szczęście, ucisku i przemocy. To Świecie, z zamkiem krzyżackim z XIII wieku i ze zbudowaną dla rycerzy Zakonu katedrą. Cmach odnowiono i do dawnego wyglądu powrócono staraniem Wilhelma II, który dbał o to, by słupy zdobywcze, wbite w ziemię pomorską, na wieki przetrwały. W czasach ostatnich przed wielką wojną zbudowano też w tem 6-tysięcznem miasteczku wspaniałą szkołę powszechną. Dziś w pięknych jej salach, w których niedawno jeszcze panował przymus i znęcanie się, rozbrzmiewa wesele, dzieci nabrały zaufania do swoich kierowników, wierzą im i kochają ich, rozwinęło się życie szkolne na naturalnych podstawach oparte. I tak jest obecnie wszędzie na Pomorzu.

Rzućmy jeszcze okiem na okolice, które ciągną się ku północy na lewym brzegu Wisły. Gdy minimy Grudziądz, ujrzymy malowniczo na wzgórzach rozłożone mury pięknego miasteczka Nowego. Łączy się tu harmonijnie przeszłość z teraźniejszością. Bujna roślinność okrywa stare mu-

ry trzynastu baszt, otaczających miasto. Zachowały się też jeszcze dwie starożytne bramy: Gdańska i Grudziądzka, a także głębokie fosy. Nowe było niegdyś silnym grodem obronnym. Jak wszędzie na Pomorzu, wznoszą się i tu gotyckie kościoły: farny i pobernardyński, później przerebiony na ewangelicki; w tym drugim pozostało z dawnej jego piękności gotyckie prezbiterjum i ciekawa krypta podziemna.

Poza miastem ciągną się urodzajne żuławy kwidzyńskie, których tylko wąski skrawek pozostał przy Polsce. Wśród szerokiej niziny, już w Prusach Wschodnich, leży miasto *Kwidzyn*, z olbrzymim zamczyskiem krzyżackim. Na północ od ujścia spływającej z pojezierza kaszubskiego rzeki Wierzycy leży w głębi doliny Wisły miasto *Gniew*. Przytłacza je poniekąd olbrzymie zamczysko czworokątnej gotyckiej budowy, ozdobione czterema narożnymi wieżami. Ta typowa średniowieczna warownia przykre wywiera wrażenie. Przetrwiała ona wieki i dziś dopiero chyli się w ruinę. Drugim gotyckim gmachem w Gniewie jest kościół z XIV wieku, z zębatego murami, z wyniosłym szczytem. Cenną pamiątką jest znajdujący się w pobliżu zamku „Dom Sobieskiego”, w którym król ten, będąc starostą gniewskim, często przesiadywał. Dawne polskie czasy przypominają też domy na rynku z charakterystycznymi podcieniami.

Poniżej Gniewa Wisła dzieli się na dwie odnogi. Wschodnia, zwana *Nogał*, dąży wprost ku zatoce Gdańskiej. Ostatni zaś nad zachodnią odnogą Wisły położonym miastem jest *Tczew*. Na północ od niego granica Polski skręca na zachód i porzucając bieg Wisły wspina się na wyżynę Pomorską. Stary książęcy gród *Tczew*, tak jak i inne miasta pomorskie, różne przechodził koleje. Brał udział w wojnach krzyżackich, gdańskich, szwedzkich, napoleońskich, zdobywany był, niszczony i znowu podnosił

się z gruzów. Z dawnych zabytków przechował dwa stare kościoły gotyckie. Dzisiaj jest ważną stacją węzłową nadgraniczną, posiada wielkie warsztaty kolejowe i port rzeczny, który w przyszłości połączony zostanie z morzem. Dwa mosty łączą *Tczew* z obszarem wolnego miasta Gdańska. W *Tczewie* znajduje się szkoła morską, wychowująca marynarzy dla naszej floty.

Ku wschodowi, za przełomem dolnej Wisły, piętrzy się w dalszym ciągu nadbałtycka grobla, tworząc Pojezierze Mazursko-Pruskie, którego tylko południowe stoki leżą w granicach Polski. Stamtąd ku południowi spływają liczne strumienie na łagodnie pochylającą się ku Wiśle krainę — zamkniętą pomiędzy rzekami *Osą* i *Drwęcą* ziemię *Chełmińską* z *Chełmnem*, *Toruniem* i *Grudziądzem*. Obszar to mało falisty, ale zato bardzo urodzajny. Łany pszeniczne i pola buraczane zajmują tu znaczne przestrzenie. To śpichlerz Polski.

Monotonję krajobrazu przerywają od czasu do czasu długie a wąskie jeziora. Na wysuniętym półwyspie jednego z jezior leży *Chełmża*, ongi stolica biskupstwa chełmińskiego, szczycąca się słusznie jednym z najdawniejszych i najpiękniejszych kościołów w zachodniej Polsce, jak również jedną z najbardziej postępowo urządzonych cukrowni.

Tej urodzajnej krainie nie brak też historycznych zabytków, gęsto są po niej rozsiane ruiny średniowiecznych zamków, tak krzyżackich jak polskich. Mamy je w *Rogoźnie*, *Kowalewie*, *Popowie*, *Radzynie* i in. Ze starych miasteczek godny jest uwagi *Gołęb* (*Golub*) nad *Drwęcą*, położony w pobliżu rozległych lasów. I tu są zwaliska starego zamku o czterech wieżach, zbudowanego w XIV wieku.

Na wschód krajobraz się zmienia. Pełno tu jezior (około 100) i moczarów otoczonych lasami. To pojezierze

Brodnickie. Przepływa je rzeka Lutryna i liczne strumienie dążące do Drwęcy.

Nieliczne tutejsze miasta, jak Brodnica i Nowe miasto, posiadają także liczne zabytki średniowiecznego budownictwa. W Brodnicy odznacza się wśród nich Kamienna Brama i Wieża Mazurska. W okolicy Lidzbarku rozciągają się rozległe lasy, ciągnące się aż ku Działdowu, za nimi są już większe wzniesienia, podnoszące się wyżej już poza nasze granicami, na Mazowszu Pruskim. Cieniste a ciche jeziora stanowią charakterystyczny rys krajobrazu przeciętego granicą. Po obu jej stronach mieszka ten sam lud mazurski.

\* \* \*

Na podstawie danego w tej książce opisu, jakże się przedstawi czytelnikowi polskiemu obraz naszej części Pomorza?

Kraina, obfitująca w najcenniejsze dla przeszłości polskiej zabytki historyczne, przytem może najlepiej ze wszystkich ziem naszych zagospodarowana, posiada bowiem wysoką kulturę rolną i wielkie bogactwa leśne, ochraniające celowo eksploatowane. Moc rybnych rzek i jezior, a także i bystrych potoków, stanowiących źródło energii do poruszania warsztatów przemysłowych.

Piękno kraju, różnorodność jego krajobrazów czynią z Pomorza znakomity teren letniskowy, a morze, oraz pełne ożywczego ozonu okolice leśne stanowią znakomite warunki zdrowotne, tak iż kraj nadaje się w najwyższym stopniu na uzdrowiska, tem więcej, że sprzyja temu wysoki poziom ogólnej kultury materialnej.

Nadto Pomorze jest integralną częścią Polski, i zrozumieć to powinien naród filozofów i myślicieli, za jaki Niemcy uchodzą czy uchodzić pragną.

Że były chwile w dziejach, kiedy byli nim rzeczywiście, świadczy choćby rok 1848 i zdania, jakie wtedy wygłaszano w Berlinie o niepodległości Polski, o konieczności jej dostępu do morza. Jeden z najwybitniejszych ówczesnych przywódców demokratycznych Młodych Niemiec mówił: „Ustalenie granic pomiędzy Niemcami a Polską jest zadaniem najważniejszym, a nie powinno być bardzo trudnem dla tych, co odczuwają konieczność stworzenia warunków pokojowych na wschodzie Europy. Walki, jakie zadrażnienie godności narodowej może tam wywołać, byłyby stokroć groźniejsze, niż to, coby Niemcy przy tem stracić mogły. A zresztą Polaków zawsze łatwiej połknąć, niż strawić.

Chodzi też o to, by Polska niepodległa posiadała wszelkie warunki trwałego istnienia. Dlatego należy ją odbudować przynajmniej w granicach z r. 1772. Trzeba, aby ona miała nie tylko swoje dorzecza, ale także i ujście swych rzek do morza i przynajmniej na Bałtyku możliwość wszelkiej ekspansji. To wszystko Niemcy powinny jej zabezpieczyć we własnym interesie i dla własnego honoru, jeżeli w swoich dążeniach wolnościowych nie chcą ustać w pół drogi“.

Minęła rewolucja r. 1848 jak sen, przyszły lata wszechświatowej wojny z jej klęską, przed którą zdawał się ostrzegać swoich współrodaków ów głos przewidujący.

Zaiste, jakże trudną jest do zdobycia mądrość, prostująca drogi zgodnego współżycia ludów!

BIBLIOTEKA POWIATOWA  
w DZIAŁDOWIE  
Nr. inv. 56 kompl. III.



## Ź R Ó D Ł A.

- Dr. Czesław Frankiewicz.** *Historja Pomorza w zarysie.* Toruń 1929.
- Prof. Stanisław Nowakowski.** *Geografia gospodarcza Polski Zachodniej.* Tom I i II. Poznań 1930.
- Jerzy Smoleński.** *Morze i Pomorze.* Poznań 1930.
- Port Gdański.* Wyd. Rady Portu i dróg wodnych w Gdańsku. 1929.
- Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego.* Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Borowika. Toruń 1930.
- Życie Pomorza. Grudziądz.* Opracowany przez redaktora Aleksandra Markwicza 1920.
- Przewodnik po wystawie miast polskich.* Wydawnictwo Związku miast polskich na wystawę krajową w Poznaniu. 1929.
- Dr. Stanisław Stawski.** *Dostęp Polski do morza.* Gdańsk 1926.
- Stanisław Srokowski.** *Prusy Wschodnie.* Warszawa 1929.
- Wydawnictwa Zjednoczenia Spółdzielni Rolniczych.* Warszawa 1929.
- Jerzy Kurnatowski.** *Kaszubi.* Ich rozwój kulturalny. 1927.
- Casimir Smogorzewski.** *La Pologne, l'Allemagne et le Corridor.* 1930.
- Augur.** *Les aigles luttent sur le Baltique.* 1930.
- Karl Marks.** *Polenfrage.* Berlin.

Autorka i Wydawcy składają Administracji wydawnictwa „Wiedza i Życie” w Warszawie wyrazy szczerzej wdzięczności za bezpłatne użyczenie kilku klisz do naszej książki.

## T R E Ś Ć.

	Str.
Przedmowa . . . . .	3
ROZDZIAŁ I. Z dziejów Pomorza. Czasy przedhistoryczne. Podania i legendy. Osiedla słowiańskie nad Bałtykiem. Niezawisłość Pomorza. Bolesław Chrobry na Pomorzu. Czasy panowania książąt pomorskich. Sprowadzenie nad Bałtyk rycerzy krzyżowych. Król Przemysław władcą Pomorza. Władysław Łokietek walczy o dostęp do morza. Zabór Pomorza przez Krzyżaków. Stosunki wewnętrzne w tym okresie . . . . .	7
ROZDZIAŁ II. W niewoli krzyżackiej. Malborg. Walki i układy. Przymierze polsko-litewskie. Polska, Litwa a Zakon. Śmierć Jadwigi. Wielka wojna z Krzyżakami w 1410 r. Dalsze walki o Pomorze. Pokój w Toruniu 1466 r. Stosunki wewnętrzne w kraju. . . . .	16
ROZDZIAŁ III. Pod panowaniem polskim. Stosunek Prus Królewskich do Korony Polskiej. Zmaganie się o konstytucję. Upadek Zakonu. Pokój wieczysty Prus Książęcych z Polską. Zmiana pojęć religijnych. Sprawa toruńska. Sprawy Gdańska. Pierwszy zawiązek połączenia Berlina z Królewcem. Wojna o Pomorze. Rozejmy. O flotę na Bałtyku. Napady szwedzkie, pokój w Oliwie. Plany bałtyckie Jana III. Zaniedbanie morza przez Polskę. Niemiecko-rosyjskie przymierze przeciw Polsce. Udział Pomorza w walce o tron polski. Konfederacja toruńska. Zabór Prus polskich i Warmji w r. 1772. Stosunki wewnętrzne . . . . .	24
ROZDZIAŁ IV. W niewoli pruskiej. Pierwsze lata. Losy Gdańska i Torunia. Pomorze na tle wojen napoleońskich. Polityka wynarodowienia Fryderyka II. Powstanie Listopadowe, zastrzeżenie kursu. Kulturkampf. Ustawa kolonizacyjna. Akcja obronna. Stosunki wewnętrzne wiejskie i miejskie. Zarząd krajem. Kościół katolicki. Szkolnictwo. Ograniczenia narodowości polskiej. Działalność narodowo-kulturalna na Pomorzu. Poezja ludowa, sztuka ludowa, pomniki sztuki. Piśmiennictwo . . . . .	46

ROZDZIAŁ V. Sprawa Pomorza w czasie wojny światowej. Organizacja ruchu niepodległościowego na Pomorzu. Pokój w Wersalu i stosunek państw zwyciężskich do Polski. Plebiscyty. Sprawa suwerenności Gdańska. Sprawa obrony wybrzeża i własnej floty. Warunki życia gospodarczego na Pomorzu. Propaganda pruska. Rozwój oświaty i szkolnictwa. Organizacja siły zbrojnej r. 1920 — 1927. Samorząd. Stosunek Pomorza do Prus Wschodnich. Mazury, Powiśle, Warmja . . . . .	65
ROZDZIAŁ VI. Część wybrzeża bałtyckiego przyznana Polsce. Kaszuby, ich położenie geograficzne, warunki geologiczne i klimatyczne. Jeziora, rzeki, okolice nadmorskie, osady rolnicze, miasteczka . . . . .	80
ROZDZIAŁ VII. Gdańsk, jego piękno. Jego rozwój gospodarczy w chwili obecnej. Gdynia, port polski . . . . .	91
ROZDZIAŁ VIII. Bory Tucholskie. Dolina Wisły, jej bieg przez Pomorze nadwiślańskie. Okolice, przez które płynie ta królewa rzek naszych, ich stosunki gospodarcze. Rolnictwo, struktura rolna. Hodowla bydła, trzody, koni i drobiu. Ogrodnictwo, pszczelnictwo. Szkolnictwo powszechne i zawodowe. Spółdzielczość . . . . .	116
ROZDZIAŁ IX. Piękno i kultura miast pomorskich w okolicach nadwiślańskich. Toruń jako stolica województwa. Jego wspomnienia i zabytki historyczne. Obecny rozwój miasta, piękno jego ogrodów. Ślady zgodnej współpracy obu narodowości niegdyś go zamieszkujących. Grudziądz. Rozwijające się na tle życia miejskiego Pomorza stowarzyszenia społeczno-kulturalne. Obrona polskości. „Gazeta Grudziądzka”. Odrodzenie . . . . .	139
ROZDZIAŁ X. Bydgoszcz jako placówka germanizacyjna w przeszłości a jako ognisko życia kulturalnego w teraźniejszości. Chełmno—Kraków pomorski. Świecie. Tczew. Nowe. Gniew. Ziemia Chełmińska i pojezierze Brodnickie. Zakonczenie . .	159

Mapa.



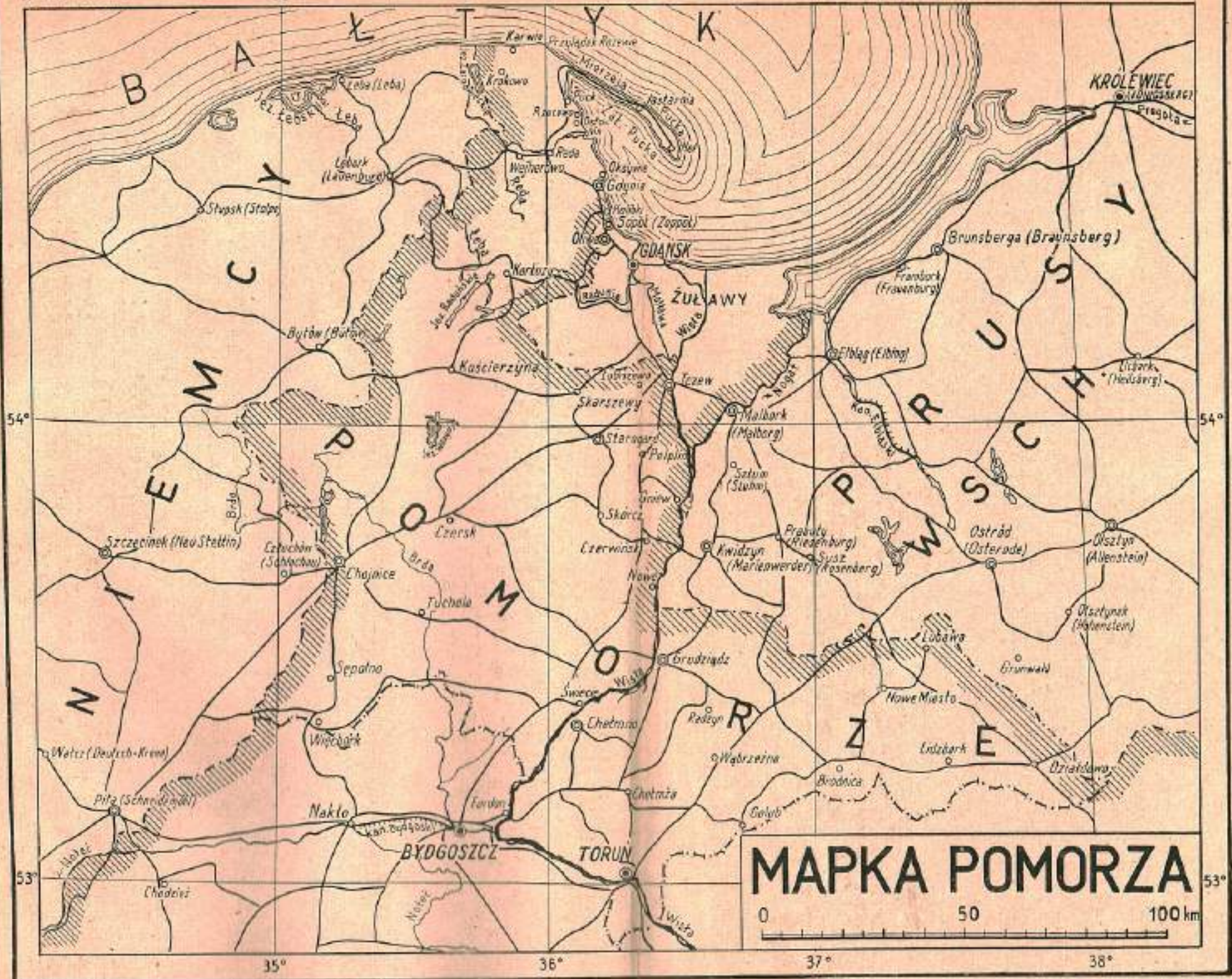
Na wsch. od Ferre

35°

36°

37°

38°



# MAPKA POMORZA

